



BIBLIOTEKA
Instytutu Badań
Literackich PAN

PT. 1865

ZBIÓRACZ

UMYSŁOWYCH

ROZRYWEK.

«Jeśli umiesz czytać, azaż-to nie rokosz, czas
«sobie upatrzysz nad książkami posiedzieć, praw
«i powinności się swęj dowiedzieć... Nie trzeba'ć
«będzie wielkiego nakładu; zbiegasz wszystek świat
«lekkim kosztem, tuż na miejscu siedząc, tak jakbyś
«tam wszędzie oczéwiście był, a jakobyś wszystko
«słyszał.»

· REJ. Żywot człow. pocziw. L. 112.



ZBIERACZ UMYSŁOWYCH ROZRYWEK.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI JÓZEFA CZECHA.

—
1839.



3870

SPIS RZECZY.

P R O Z A.

	Stron.
Chata Józefa	135.
Dwaj Pocci	274.
Elegia z dzieł Lorda Byrona	272.
Komik Preville	247.
Mieszkania Autorów paryzkich	249.
Niewinność i Zemsta; powiastka	281.
Nowy sposób z bogacenia się; (zdarzenie prawdziwe)	2.
O Balzaku i czytających jego romanse	58.
Opis wesel Tatarów Krymskich	229.
Orzeł statek parowy na genewskim jeziorze	142.
Osobliwsze zdarzenie	196.
O szkole szwabskiej	202.
Pan Wojski; powieść s końca XVIII. wieku	76.
Pożegnanie domu rodzicielskiego	154.
Pojedynek w Georgii	200.
Przemysł Amerykanów	198.
Rady Wuję dane siostrzeńcowi wybierającemu się w podróż za granicę	42.
Rys z życia Ribery, zwanego Spagnoletto	176.
Sztuka dąsania się	129.
Szwajcarów zabawy i cierpienia	240.
Tanka; powieść góralska	160.
T. F. powieść p. Trilby	264.
Uwagi nad bezżennemi	30.
Wspomnienie Marcina Janiszewskiego	38.
Wyjątek z dzieła (The Beauties of Addison).	172.
Wyjątek s Pamiętników P. Beaujeu, podróżującego po Polsce od roku 1679 do 1683.	208.

P O E Z Y E.

	Stron.
Ballada jakich wiele	124.
Człowiek i rak.	41.
Do żony mojej.	280.
Furman	41.
Kostki i kubek.	41.
Kot i Szczur	73.
Kwiaty Sławiańskie	1.
Powitanie	157.
Sen Aniola	170.
Sięrota i Żyd (ballada)	194.



Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

ZBIERACZ
UMYSŁOWYCH ROZRYWEK.

KWIATY SŁAWIAŃSKIE.

Gdy najmiłszy zrajów
Ziemi widzieć chcesz,
Do sławiańskich krajów
Zbierać kwiaty spiesz;
Na sławiańskiej ziemi
Wieczna wiosna trwa,
Pięknościami swemi
Wiecznie w duszy gra.

Jéj kwiaty — dziewice
To aniołów zbiór,
Bo anielskie lice
Jest sławiańskich cór,
Miłe, krasne, hoże,
Któż im hołdów swych
Nie złoży w pokorze,
Nie pokocha ich?!

Czy czeskie dziewczeczki
Pieścisz okiem twém,
Co jak turkaweczki
Bawią głosem swym;
Czy Rusinki krasne
Czarnookie znasz;

Czy jak zorze jasne
Polki w sercu masz:

Każda w duszy budzi
Rajskich uciech świat,
Najszczęśliwszy z ludzi,
Zaniołamiś brat.

Lecz w tém pięknych kole
Ja wybrałem już,
I me Polki wolę
W tej krainie róż:
Lube gdy ich oko
Czucia zatli lżą,
Wzniesione wysoko
Kwiatem duszy są.

St. Jasz:

—○○○○○○○○—

NOWY SPOSÓB ZBOGACENIA SIĘ.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

PODCZAS pogodnego wieczora, po odbytej pracy dzienniej, zasiadłszy raz z moimi przyjaciółmi, zacząłem przez swawolę i wesołość, właściwą wiekowi młodemu, pocieszać się z nimi i skarżyć na niesprawiedliwość losu. Mowa była o nadzwyczajnej trudności dopięcia w tym czasie jakiego szczęścia.

«Kto nie ma pieniędzy, temu wszystko na opak idzie,» rzekł Grzegórz, «miałem projekt, któryby samemu Rotszyldowi zaszczyt przyniósł, ale mnie biednego nawet nikt wysłuchać nie chciał.»

«A ja,» mówił Wojciech, «napisałem dzieło, któreby moje imię unieśmiertelnić i całej ludzkości wielce pożytecznym być mogło, ale nie mogę znaleźć księgarza, któryby je kupił, a wydrukować własnym kosztem, kieszenia nie pozwala.»

«Mnie wprowadzie,» przerwałem ja, «nigdy tak pysznie nie pochlebiały widoki, ale miałem nadzieję, że mi mój pryncypał pensją podwyższy, lecz i ta była daremna; prosiłem go serdecznie, przedstawiając mu 4letnią służbę, a wszelako mi odmówił, twierdząc, że za 200ście talarów rocznie tyle sekretarzów dostanie, ile sam zechce.»

«*Vanitas, vanitatis et omnia vanitas!*» zawołał Grzegórz, «wszystko na świecie pfu. Hej ponczu!» i wnet zabrzękły szklanki, a dym s fajek i para z nektaru naszego, napelniły wkrótce cały pokój, a po części i głowy nasze. «Przyjaciele!» mówił Grzegórz dalej, «lubo żaden z nas nie ma nadziei przymilenia się pani Fortuny, wszelako udawać nam wolno, żeśmy u niej w wielkiej łasce, i żeśmy bogaci ludzie. Bogactwo pomnaża szacunek, powiększa powagę

w towarzystwie ludzkim, i nadaje pewną od-
szczególniającą łatwość w pożyciu towarzy-
skim. Komuż okazują największe oznaki sza-
cunku w każdym towarzystwie? Najbogatszemu.
Komuż nadają najpierwsze miejsce, bez wzglę-
du, czy ma zasługi, lub nie? Najbogatszemu.
Prawda, że na teatrach wyśmiewają ten przesąd,
a moraliści wrzeszczą, co siły mają, wszelako
ta przywara trwa ciągle. Czemuż na świecie
nie klasyfikują ludzi podług ich istotnej war-
tości, nauki i cnoty, ale podług znaczenia,
majątku. W małżeństwie nawet, lubo moraliści
twierdzą, że nie majątek, ale miłość i szacunek
wzajemny, podobieństwo i dobór charakteru
szczęście stanowi, a jednak, ile razy słyszałem :
» Ten młody człowiek dobrze się żeni, » nie zna-
czyło to, że przyszła jego małżonka będzie miała
męża zacnego, rozumnego, przyjemnego, czér-
stwego, tylko że tyle a tyle bierze pieniędzy. »

« Bracia! » przerwałem, « mam myśl wyborną :
przypominam sobie, że miałem niegdyś stryja-
szka, który, gdym był jeszcze dziecięciem, do
Ameryki popłynął; tego tedy stryjaska zrobimy
nieboszczykiem i rozgłosimy, że zostawił planta-
cyą cukru, sto niewolników i niewolnic, a dwa
miliony talarów w gotowiźnie. A cóż, nie jestem-
że teraz najpieniężniejszym s pomiędzy wszy-
stkich obywateli tutejszych? »

«*Bravissimo!*» krzyknęli przyjaciele, «prze-
dziwna myśl!»

«Jasiu!» zawołałem na chłopca, «przynieś
nam butelkę najlepszego rumu z Jamajki, jak
przystoi na pana milionowego;» a z odnowionym
ponczem, odnowi się zarazem i duch wesołości
małego grona naszego.

«*Vivat!*» zawołali towarzysze, «niech żyje
twój stryjasek nieboszczyk, który cię tak hojnie
wyposażył!»

Témi i podobnemi rozmowami przepędzili-
śmy cały wieczór; po odejściu moich przyja-
ciół udałem się na spoczynek, a nie mogąc
zasnąć, nawinęły mi się następujące filozoficzne
uwagi: «Życie nasze (mówił gdzieś pewny mę-
drzec) jest ustawiczném wyobrażeniem, im przy-
jemniejsze są te wyobrażenia, tém obfitszy jest
wątek życia naszego w swéj osnowie; człowiek
majątny, żadnych nie znający przykrości, ma
same przyjemne wyobrażenia, więc żyje w pra-
wdziwém znaczeniu słowa; biedny zaś, s prze-
ciwnościami losu swego walczący, w niedosta-
tku istotnego szczęścia chcąc cokolwiek pra-
wdziwego doznawać życia, tworzy sobie przy-
jemne wyobrażenia i nimi się pieści; wszakże
te wszystkie loterye, do których się ludzie tak
namiętnie cisną, nie są czém inném, jak po-
chlebiające omamienia, działające na umysły
1.

ludzkie i łudzące ich samolubstwo; każdy bowiem kreśli sobie zamki na powietrzu i uzupełnia niedostatki teraźniejszości urojonemi darami przyszłości, a lubo to mamidło jak bańka mydlana pęknie, żył przynajmniej w owej chwili, kiedy mu się przyjemne toczyły wyobrażenia. W takowych tedy zatopiony marzeniach, zasnąłem. — Tymczasem moi przyjaciele opowiadali wieść o mojem dziedzictwie w kilku domach z największą dokładnością, i tak przekonywającemi dowodami, że ludzie, do nadzwyczajnych zdarzeń zawsze skłonni, łatwo temu uwierzyli; a jak pożar podczas burzy swe iskry we wszystkie zakąty miasta z najszybszą rozrzuca gwałtownością, tak sługębna Fama rozniosła po całym mieście owę pogłoskę.

Nazajutrz ledwie com zdołał wstać z łóżka, jeszcze nie nawet zupełnie nie ubrał, a już pukano do drzwi; otworzyłem, a gospodarz domu i kilku znajomych weszli, składając mi najszczerwsze powinszowania do tak znacznego polepszenia mego stanu; śmiałem się do rozpędu, upewniając ich, iż to wszystko było żartem, ale mi nie chcieli wierzyć, kłaniali się nisko, nim odeszli. Wnet po tych przyszli drudzy, wynurzając podobnie swe powinszowania bogatemu dziedzicowi dwóch milionów; a przypominając sobie jak najdokładniej mego stryja-

szka, oznaczyli nawet dzień wyjazdu jego do Ameryki. Nareszcie nadszedł i mój krawiec, któremu jeszcze winien byłem kilka talarów za surdut dawno już znoszony. Otóż (pomyślałem sobie) nabawili mię moi przyjaciele kłopotu; ten natrętnik będzie żądał swych pieniędzy, a ja nie mam szeląga. «Dzień dobry, panie majster,» rzekłem do niego, «waćpan zapewne przyszedłeś po swój dług?»

«Broń Boże! kto by teraz o téj drobnostce myślał; przyszedłem najprzód panu memu złożyć powinne gratulacye, a powtóre wziąć miarę na suknie żałobne po stryjaszku; frak i spodnie powinny być z sukna czarnego, kamizelka atlasowa, a surdut wierzchni bronzowy; tak teraz powszechnie noszą.»

«Ale, panie majster,» rzekłem nieco zmieszany, «nie wiem... nie mam jeszcze...»

«Pieniądzy!» odrzekł krawiec, «kto by ich teraz żądał; będzie jeszcze czas, a zresztą spodziewam się, że pan nie porzucisz mię po tylu-letniej znajomości,» to mówiąc przystąpił do mnie z miarą papierową i nożycami, i zaczął mi brać miarę. Spoczątku markotno mi to było, ale pomyśliwszy sobie, że mi te wszystkie suknie bardzo były potrzebnemi, uspokoiłem się, a krawiec skończywszy, odszedł kłaniając się jak pagoda chińska; lecz jeszcze nie był na scho-

dach, a już wrócił natychmiast i rzekł: «Panie, mam prośbę wielką; pan jesteś teraz bogatym, będziesz potrzebował pięknego domu, kup sobie mój; pan wiesz, że jest piękny, ma powabne położenie; mój sąsiad, pan Ludwik, chce go koniecznie kupić i targuje już kilka miesięcy, ale wiedząc, że teraz potrzebuję pieniędzy, chciałby stego korzystać i mnie oskubać, i dla tego wołałbym go panu sprzedać; pan mi dasz 20,000 talarów, wszakto u pana mało znacząca suma, a interes skończony.» — «Co, ja bym miał kupić dom waćpana? chybabym był szalonym.» — «Nie widzę ja w tém żadnego szaleństwa, że pan małą część swego majątku obrócisz na tak korzystne kupno, a jeżeli odłożysz kilkaset talarów na upiększenie onegoż, będziesz posiadał najeślniejszy dom na całej ulicy, a skoro kolej żelazna przyjdzie do skutku, dom ten dwa razy tyle wart będzie, ileś pan zapłacił. Mam więc słowo pańskie, na to kupno;» dodał, a nimem jeszcze zdolał odpowiedzieć, odszedł, i z niejakim tryumfem ogłosił sprzedaż domu po całym mieście.

Nie wyszło pół godziny, a pan Ludwik oddaje mi wizytę; składa najprzód powinszowanie, a potem rzecze: «Panie Michale, słyszałem, żeś pan kupił dom krawca, który ja tak długo już targuję; dawałem mu 19,000 talarów, i już miałem je w kieszeni, tymczasem

dałeś mu pan 20,000. Muszę szczerze panu wyznać, że mi ten dom, który do mego przytyka, wielce jest potrzebnym; przedsięwzię restauracyę mego domu i pragnąłbym go z domem krawca, czyli raczój pana połączyć; mam nawet już plan podług tego ułożony; upraszam więc łaski pana mego, abyś mi odstąpić raczył, dam mu 25,000 talarów; wszakto panu wszystko jedno, za te pieniądze kupisz sobie jaki inny dom piękny.»

Pięć tysięcy talarów odstępnego, pomyślałem, a serce mi z radości ledwie spiersi nie wyskoczyło; ja, który z największym natężeniem za 365 dni mozolnych, w pocie czoła pracowanych, ledwie 200 talarów zarobić mogłem, dostanę teraz od razu 5,000 talarów, sam nawet nie wiem za co! Lubo wtedy w podobnych interesach zupełnie byłem nowicuszem, przedsięwziąłem jednak tak pochlebnój nie opuścić sposobności; ale nie chcąc przez chciwość pieniędzy ubliżać mniemanój mojej godności, rzekłem: »Panie Ludwiku, nie mogę teraz jeszcze dostatecznej dać mu odpowiedzi, bo sam z sobą dopiero poradzić się muszę, ale przyjdź pan o 5tej po południu, a zobaczę czyli będę mógł zadość uczynić jego żądaniu.»

Po odejściu jego zamknąłem drzwi, a upadłszy na kolana, zawołałem: »Boże Wszechwładny! przyjm najgorętsze moje dzięki zgłęba-

kości serca wynurzone, za tę nadzwyczajną pomoc, której się nigdy nie spodziewałem. Czyto się nazywa losem, czyto jest szczęściem, za dopięciem którego tyle milionów ludzi ubiega się, całe swe życie marnotrawi, rozumy swoje wysila, świetniejsze opuszcza powinności, zbrodni nawet i oszukaństw używa, a wszelako tak rzadko do ulubionej przychodzi mety; gdy tymczasem Twoja wszechmocność, to, co szczęściem, co życiem nazywamy, do tak mało - znaczących przywiązuje wypadków, że nie raz sami nie wiemy, jakim sposobem ten, lub ów, został wzniesionym na szczyt szczęścia, lub w największej pogrążony niedoli.

Mocne pukanie do drzwi przerwało moje rozwagi; otworzyłem, a chłopiec doniósł mi, że mój pryncypał nadchodzi... Pryncypał? pomyślałem, ten, który żadnego z swych podrzędnych nigdy nie odwiedza; który w swym kantorze, jak niegdyś Jowisz w pełnym zgromadzeniu bożków na Olimpie, piorunującym głosem swe rozkazy objawia; który wszystkich pod władzą jego będących za samoruchy uważa, którymi podług upodobania kierować może, tento pryncypał odwiedza mnie? Spoczątku zmieszałem się nieco, ale rozważywszy, że mam 5,000 talarów majątku, co czyni 25letnią pensją, czyli 260 talarów rocznego dochodu; ośmieliłem się i oczekiwałem jego przybycia: «Panie Michale,» rzekł,

„słyszałem o szczęśliwym zdarzeniu, które Bóg na waćpana zesłał, i mocno tём jestem uradowany; wiadomo bowiem waćpanu, że go zawsze szacowałem i talentom jego sprawiedliwość oddawałem, i nadal bądź pewnym mojej życzliwości, a jeżeli będziesz potrzebował mojej rady lub pomocy, możesz się śmiało do mnie udać.” Podziękowałem mu tonem poufałym za jego względy, a gdy odszedł, oddychałem wolniej.

O pół do piątej przyszedł pan Ludwik: „A cóż,” rzekł, „czy narada na moję korzyść wypadła?” — „Tak jest, panie Ludwiku, lubo miałem zamysł przeistoczenia tego domu podług zupełnie nowego planu, aby odpowiadał wszelkim wygodom potrzebnym dla kolei żelaznej, i tym sposobem stał się jednym z najkorzystniejszych w całym mieście, ale nie wiedząc jeszcze, jakie mi się otworzą widoki, a widząc chęć waćpana do tego domu, przyjmuję propozycję jego i odstępuję mu moje kupno.” — „Więc zgoda,” krzyknął pan Ludwik uradowany, wzięwszy mię za rękę; „za godzinę przyniosę panu umówioną sumę w wexlach paryzkiego domu, które w czwórdzieści dni będą wypłacone.” W Paryżu miałem znajomość z jednym domem handlowym, przedsięwziąłem więc zapytać się, czyli owe wexle nie podlegają jakiej wątpliwości, i napisałem do pp. Hugues i Bergerte, iżbym sobie życzył pewną sumę

ulokować. Wyraz ten zdaje się mieć w świecie kupieckim elektryczne znaczenie. Wieść o mojem dziedzictwie doszła była już do Paryża, a zatem życzenie moje ulokowania pewnej summy, zdawało się być bardzo skromnym wyrazem, gdyż mnie już tam uważano za pana milionowego, odebrałem więc następującą odpowiedź:

• Wielce szanowny panie! Mieliśmy zaszczyt
• odebrać list jego z dnia 17 b. m., właśnie wten-
• czas, gdy pożyczka kortezów, w której nasz
• dom znaczny ma udział, ukończoną została.
• W chęci przysłużenia się naszym przyjaciołom
• i dania im sposobności podług naszego zdania
• pożytecznego ulokowania swych pieniędzy,
• wzięliśmy s téj pożyczki na rachunek jego
• 20,000 piastrów. Jeżeli ta summa zda się panu
• za wielką, możesz część onéjże sprzedać; te
• papiery bowiem wciąż w górę idą. Oczeku-
• jemy tedy zlecenia waćpana dobrodzieja i zo-
• stajemy na usługi jego gotowymi.

Właściciel zaś tego handlowego domu następujące P. S. własnoręcznie dopisał: • Sły-
• szeliśmy z zadowoleniem o szczęśliwie spadłym
• na osobę jego majątku, i życzymy waćpanu
• dobrodziejowi wszelkich pomyślności; cieszy-
• my się, że jako przyjaciel naszego domu,
• zaszczytasz nas swoim zaufaniem i polecamy
• się jego dalszym względom i przyjaźni.

Dwadzieścia tysięcy piastrów rocznego dochodu czyli rentów, więc cały kapitał do pół miliona dochodzi. Boże łaskawy! krzyknąłem, a list mi z rąk wypadł, oczy mi się zaćmiły i wpadłem przez czas niejaki w mocne zadumienie; ocknąwszy się nareszcie, pomyślałem jakim sposobem wywikłać się stego błędnika i napisałem do panów Hugues i Bergerte: że udział, jaki na mój rachunek wzięli pożyczki kortezów, daleko przewyższa summę, którą mam dozarządzenia, gdyż z Ameryki żadnych nie wzięłem pieniędzy, a zatem nie będę w stanie uiszczenia się s tak ogromnego kapitału.

Po odesłaniu tego listu upłynęło mi dni kilka w pozornój spokojności, ale wewnętrzne burze wciąż mną miotaly; czułem aż nadto, że tylko nadzwyczajny traf uchronić mię może od zguby, i że najmniejsze usiłowanie cofnienia się, przyprawiłoby mnie o najokropniejsze nieszczęście; mimowolnie więc przymuszony byłem puścić się dalej śliską i niebezpieczną tą drogą, na której mnie postawił dziwaczny kaprys losu mojego. Nakoniec odebrałem list następujący:

» Szanowny panie! Z listu waćpana dobro-
• dzieja wyczytujemy, że nie masz zaufania w po-
• życzce kortezów, czego mocno żałujemy, gdyż
• te papiéry teraz znacznie podskoczyły; wsze-
• lako, stosując się do życzenia waćpana do-

» brodzieja, przedaliśmy połowę tychże tak ko-
» rzystnie, że przyniosły zysk czysty na rachu-
» nek jego 80,000 franków. Zresztą znając do-
» kładnie jakim torem odbywają się oblikwidacye
» tak znacznej spuścizny, osobliwie w kraju od-
» dalonym, wiemy dobrze, żeś waćpan dobro-
» dzij żadnych jeszcze nie odebrał pieniędzy i nie-
» żądamy ich nawet, gdyż podpis jego jest do-
» statecznym, i tyle mu dostarczyć może, ile
» tylko zechcesz. Przy tej sposobności musimy
» zwrócić uwagę waćpana dobrodzieja na czas
» teraźniejszy do ulokowania pieniędzy tak po-
» myślny, aby potem, przy nadéjściu kapitału,
» nie było zapóźno. Działaliśmy dla waćpana
» tak, jak dla siebie samych, a jeżeli mu pa-
» piéry niemieckie więcej sprzyjają niż hiszpań-
» skie, wtedy mu służyć możemy akeyami ro-
» zmaitego gatunku kolei żelaznych, czyli banku
» bawarskiego, bo teraz wszystkie te papiéry
» znaczny zysk rokują. Oczekujemy więc powra-
» cającą pocztą zlecenia waćpana dobrodzieja
» i piszemy się i t. d. »

Ośmdziesiąt tysięcy franków czystego zysku! własnym moim nie wierzyłem oczom, lecz przeczytawszy raz drugi i trzeci, a wciąż tę samę widząc liczbę, już do uwierzenia się skłoniłem, gdy wątpliwość, ta nieprzyjaciółka rodu ludzkiego, ta jędza w piekle wylęgła, trująca wszelką

szczęśliwość ludzi, cisnąca się do najdrobniejszych okoliczności życia, tamująca nie raz najśmielsze przedsięwzięcia, ta mówię hydra i moję radość goryczą zaprawiła; może, pomyśliłem sobie, omylił się sekretarz list powyższy piszący o parę zerek, i zacząłem się mocno trapić, jakie teraz przedsięwziąć środki. Tymczasem każdy dzień pocztowy nową mi ze wszystkich stron przywozi hurmę listów od przyjaciół i krewnych, których imion pierwój nawet nie znałem. Ten podawał mi projekt do założenia nowego instytutu rękodzielnictwa; ów radził mi kupić starożytne dzieło Rubensa, które nadzwyczajnie szczęśliwym trafem za 10,000 talarów nabyć teraz można; ów znowu przysłał mi drzewo rodowodowe i dowiódł, że mój praprapradziad był szlachcicem, że później familia moja przez ubóstwo tego przywileju używać zaniedbała, i radził mi go wskrzesić znowu. Jedna przyjaciółka domagała się pożyczki kilkudziesiąt tysięcy franków, druga zapraszała mię do siebie, abym poznał jej kuzynkę.

Nakoniec sprzykrzył mi się ten stan życia, a po prawdzie powiedziawszy, mimo moich rzeczywistych czyli urojonych bogactw, nie byłbym w stanie zapłacenia pocztowego, tak mocno byłem ogołocony zgotowizny; ale jestto przywilejem ludzi bogatych, że nikt od nich

nie żąda zapłaty, a każdy się ubiega o zaszczyt znalezienia się z nimi w niejakiach stosunkach; ten mówię przywilój nie tylko mię od wstydu ochronił, lecz owszēm był mi pomocnym do urządzenia przedsięwziętėj podróży do Paryża, którą sobie ułożyłem dla przekonania się o prawdziwym stanie interesów moich.

Przybywszy do Paryża, kazałem się zaprowadzić do kantoru mego bankiera, gdzie serdecznie zostałem przyjętym; po piérwszēm przywitaniu rzekł pan Bergerte: «Szkoda, żeś pan nie zaufał papierom hiszpańskim, gdyż znowu się podniosły, ale dobrze, że pan masz jeszcze w nich nie mały udział.»

«Czy nie chciałbyś mi waćpan oznaczyć całkowitą summę wszelkich na mój rachunek zakupionych papierów?»

«To bardzo łatwo,» odrzekł pan Bergerte, «10,000 piastków rentów, po 70 na piaster po 5 frank. 55 centym... a zatēm czyni razem — gdybyś je pan zaraz chciał pzzedać, wziąłbyś ogólną summę 200,000 do 220,000 franków.»

Mierzyłem bankiera oczyma od stóp do głowy: «Czyś waćpan tego pewnym, mości Bergerte?» zapytałem.

«A nie inaczej; chybabym się o kilka set franków omylił.»

«Wciąż dobrze, ale chciałbym pan z łaski swojej powiedzieć, wiele wzięłeś na mój rachunek papierów bankowych?»

•Pan masz 50 sztuk po 450 reńskich, co czyni blisko 60,000 franków.»

«A wszakże ja panu tych wszystkich sum jeszcze nie zapłaciłem, i nie jestem w stanie uiszczenia się teraz.»

«To nic nie stanowi,» odrzekł pan Bergerte,
«pan już tyle masz czystego zysku, iż nawet
będziesz wkłopotcie z ich ulokowaniem, gdy
pieniądze z Ameryki nadéjdą.»

«To rzecz osobliwsza; ale powiedz mi pan, jakim sposobem mógłbym tymczasem te summy na pewną dać prowizję?»

«Gdybyś pan za moją szedł radą, kupiłbyś nasze papiéry 3procentowe; te są teraz najpewniejsze.»

«A gdybym pańską przyjął radę, wielebym też miał rocznego dochodu?»

«Rocznego dochodu,» odrzekł i pomruknął sobie coś po cichu; «200,000 franków, jeżeli pan mojemu domowi powierzysz ten interes.»

• Bez wątpienia, » odpowiedziałem, « a do kogożbym miał więcej zaufania. » Ukłonił się bankier i podziękował ściśnieniem mi ręki.

Chciałbym już stych sum ogromnych kilka tysięcy mieć w kieszeni, lecz wstydziłem się

bankierowi powiedzieć, nareszcie potrzeba przymusiła mię do tego: «Panie Bergerte,» mówiłem, zarumieniwszy się nieco, «czylibym nie mógł bez obawy stania się natrętnym, prosić o kilka tysięcy franków, które mi właśnie teraz są potrzebne.»

«Ah, mój panie dobrodziej, cała moja kassa jest do usług jego; wiele sobie życzysz 20 lub 30,000 franków?»

«Nie, tyle nie potrzebuję, ale 10,000 będą dostateczne.» Zawołał zaraz kassjera i kazał niezwłocznie wypłacić mi żadaną summę.

Skorom uczuł 500 napoleonów w kieszeni, przekonałem się, że jestem osoba ważna. Podziękowałem panu Bergerte i chciałem odejść, lecz mię wziął za rękę i mówił, iż sobie życzy przedstawić mi swojej familii; zaprosił mię na wieczerzę: «jadamy,» mówił, «o dziesiątej a jeżeli pan nie jesteś zajęty, będziemy mieli zaszczyt oczekiwania go.» — «Chętnie mu służyć będę,» odpowiedziałem, «lecz muszę się przebrać, bom jeszcze po podróży.» Wyszedłszy, wziąłem sobie w najlepszym domu gościnnym dwa najpiękniej urządzone pokoje; wyjąłem suknie żałobne i ubrawszy się w nie, zacząłem się przyzwyczajać do tej ogromnej myśli, iż posiadam w samej istocie tyle tysięcy majątku. Nigdy w życiu mojem tak rokosznego nie doznałem

uczucia, jak w tej godzinie! Jakże pięknym był świat dla mnie! Usiadłem na sofie i zacząłem rozmaite czynić uwagi; zdawało mi się, że nie w tym nie masz nadnaturalnego, a miłość własna zaczęła mię przekonywać, że wzniesienie się moje na taki stopień jest zwyczajnym skutkiem mojej zasługi; w tym zégar wybił pół do 9tej, zerwałem się i pojechałem do pana Bergerte. Byłem przyjęty od familii jego, jak przyjaciel domu; zastałem liczne towarzystwo, któremu byłem przedstawiony jako dziedzic milionowy, a ubior mój żałobny był przyczyną wielu pochlébstw; każdy szukał wyświadczyć jaką grzeczność; jedném słowem, bawiłem się mile i rokosznie. Przy odjeździe prosił mię gospodarz, abym dom jego za mój własny uważał, co mu téż chętnie przyrzekłem, ale ledwie dotrzymać mogłem, gdyż nazajutrz tyle odebrałem biletów zapraszających na obiad, na wieczerek, na bale i t. d., że wybór był trudny. Zabawiwszy niejaki czas w Paryżu i używszy rokoszy tego sławnego miasta, poleciwszy panu Bergarte dalsze zatrudnienie się mojemi interesami, i urządziwszy wszystko należycie, powróciłem do miasta urodzenia mego.

Przyjechawszy s Paryża urządziłem pomieszkanie moje stósownie do terażniejszego stanu mego, i zaprosiłem moich przyjaciół Grzegorza

i Wojciecha na obiad. Skoro do pokoju weszli, stanęli osłupieni, oglądając nowe meble, stołowy zegar, połączane lichtarze i t. d. zamknęli drzwi na klucz.

«Słuchaj przyjacielu!» rzekł Grzegórz, «pogłoska, którąśmy o spadłej na ciebie successyi między ludzi puścili, rozszerzyła się, jak widzimy aż nadto, tak dalece, że sądzić musimy, iż niestety, sam odurzyć się nią dałeś; słyszeliśmy bowiem, żeś twemu pryncypałowi wypowiedział miejsce, żeś kupił dom krawca i sprzedał go znowu sąsiadowi, żeś od wielu tutejszych kupców nabrał towarów i innych rzeczy, żeś do Paryża jeździł, jak ludzie twierdzą, dla przyspieszenia oblikwidacyi dziedzictwa. Człowiecze, zastanów się, wszak my prawdę wiemy; znadujesz się nad okropną przepaścią, a zatem choćbyś nas nie był zapraszał na obiad, bylibyśmy sami przyszli do ciebie, aby zwrócić uwagę twoją, że twój stryjasek, jak dobrze wiesz, wistocie nie umarł, że ty się żadnego spodziewać nie masz dziedzictwa, że to wszystko było żartem, i że twoje postępowanie zgubić cię może; przedsięwzięliśmy więc dla uratowania ciebie od pewnej zguby, wyznać publicznie nasz błąd i odwołać owę wnieszczonej chwili rozsianą pogłoskę.»

«Broń Boże!» krzyknąłem, «nie czyńcie tego, moi kochani przyjaciele, témbyście mnie w isto-

cie zgubili; wszakże ja, Bogu dzięki, nie od-
szedłem od zmysłów i nie oczekuję téż żadnego
dziedzictwa od mego stryjaska, którego nawet
nie znam i nie wiem, gdzie się obraca; wszelako
jeżeli gdzie umarł, wystawię mu teraz pomnik
spaniały, muszę bowiem przyznać, że teraz
wistocie bogatym; sprawdziły się, drogi Grze-
gorzu, twoje wieszczym duchem wyrzeczone
przepowiednie; lecz wszystkie szczegóły opo-
wiem wam przy obiedzie. Teraz muszę wam
tylko oświadczyć, że kupiłem w bliskości tego
miasta kilka wiosek, a ty Wojciechu wyra-
ziłeś mi nie raz chęć mieszkania na wsi; bę-
dziesz rządcą mych dóbr; ty zaś Grzegorzu,
jeżeli chcesz twój los polepszyć, zrobię cię moim
sekretarzem w mieście. A cóż, kontenciście z wa-
szego pryncypała i przyjaciela? Uściskali mnie
obadwaj, lecz nie dowierzając moim słowom,
nalegali, abym im wszystko dowodnie obja-
śnił; co téż chętnie uczyniłem. Przepędziliśmy
resztę dnia wesoło, jak tylko być może.

Nazajutrz gdy s przyjaciółmi mémi, dla oglą-
dania dóbr nowo-nabytych, w nowym wyje-
chałem ekwipażu, wnet zazdrość, ta najpiér-
wsza przyczyna bratobójstwa, ta poczwara naj-
bliższych krewnych różniąca, wszystkich prze-
ciw mnie oburzyła. «Widziałeś,» mówił jeden,
«jak nasz pan Michał paraduje, jaki sobie s Pa-
ryża sprowadził nowy ekwipaż?» — «Wszak-

żeto wszystko, » przerwał drugi, « za te pieniądze, co tu sobie napożył. » — « Ja tylko » rzekł trzeci, « żałuję mego krewnego, który się sam cisnął do niego, skoro o tém śmieszném usłyszał dziedzictwie, i właściwie mówiąc, narzucił mu swoje pieniądze; ja tylko się śmiałem, gdy to wszystko słyszał i widział, jak się wszyscy ubiegali, aby go ubogacie: bo któryż rozumny człowiek nie poznał, że to jest trzpiotostwo, czemuż bowiem piérwój nigdy nie było słyhać o tym stryjasku, i gdzieby on wreszcie tyle zebrał pieniędzy, gdzie one są? któż je widział, kiedy i skąd przybyły? Ot, kazał zrobić sobie suknie żałobne i puścił bajkę między ludzi; obaczycie, że ten gmach tak szybko wzniesiony z łoskotem się obali. Niechajno każdy odbierze, co mu się należy, wtedy się okaże, wiele piórek ptaszkowi zostanie. »

Takie tedy pogadanki krążyły o mnie, a nieufność, siostra zazdrości, tak mocno przestraszyła moich wierzących, że za powrotem do domu po kilkodniowój niebytności, zastałem całą paczkę listów, które prawie wszystkie były treści następującej: « Panie dobrodzieju! Mam zaszczyt załączyć mu rachunek, należący mi summy, której koniecznie potrzebuję; upraszam o łaskawe odesłanie takowój; przytém piszę się z szacunkiem i t. d. »

«Kochany Grzegorzu,» mówiłem, «odpisz każdemu s tych wierzcycieli w sposobie następującym: Miło mi było wyczytać z listu waćpana wiele mu się należy, a załączając summę żadaną; zostaje i t. d.»

Odliczyłem należytość dla każdego i odesłałem przez służącego. Potém zasiadłem z mémi przyjaciółmi, kazałem przynieść fajek i wina, gdy następująca wszczęła się rozmowa:

«Powiedz mi, panie Michale,» rzekł Wojciech, «dla czego ci się te dobra tak koniecznie podobały, wszakże drugie, lubo o kilka mil odległe, daleko zdają się być korzystniejszymi?»

«Mam ja w tym przyczynę, którą wam później objawię.»

«Zgadłem ją,» przerwał Grzegórz, «ta piękna baronówna, którąś zawsze ubóstwiał, ile razy ze starym ojcem przejeżdżała, i na którąś nawet nie śmiał spojrzeć, nie może ci wyjść z głowy, a że te dobra graniczą z dobrami jój ojca, dla tego je przepłaciłeś, abyś był jój sąsiadem.»

«Ale cóżto za stary baron i co za panienka?» zapytał Wojciech.

«Stary baron jestto dziwak osobliwszy, mający tak wysoką opinią o sobie, jak ów Cedryk w *Iwanhoe*; lubi tylko psy i konie, a przylém jest zagorzałym myśliwcem; baronowa, mał-

żonka jego, mówi tylko o etykiecie dworu francuzkiego za czasów Ludwika XIV., a jej rozmowa jest mieszaniem rozmaitych języków. Jeżeli zaś chcesz mieć wyobrażenie o baronównie, weź co jest najświeższego w róży, najskromniejszego w fijołku, najpowabniejszego w wiośnie, co było najpiękniejszym w Kleopatrze, najdowcipniejszemu w Aspazyi, najenotliwszemu w kobiecie, a będziesz miał słaby obraz panny Zofii!

«Brawo Grzegorzu,» rzekł Wojciech, «ty widzę jesteś i poetą.»

«Kiedyście moje tajemnicę odgadnęli, więc wam szczerze wyznam, że już od lat kilku szalenie kocham pannę Zofiją; widziałem ją po raz pierwszy na zabawie u pani D. i od tego czasu ta postać anielska nie odstępowała mnie we śnie i na jawie. Od czasu powrotu mego s Paryża, gdy szczęście tak mile do mnie się uśmiechało, ułożyłem sobie wszelkich użyć środków przybliżenia się do tego anioła.»

«Panie,» przerwał Grzegórz, «mam plan wyborny, a jeżeli mnie znajomość ludzi nie zwieździe, pewny jestem, że pomyślny skutek uwieczni dzieło. Jutro wyjedziemy do naszych dóbr, a pojutrze pójdziemy na polowanie; a że lasy nasze graniczą z lasami barona, więc ku wieczorowi, niby zbłądziwszy, zawitamy do zamku; tak się

romans zacząć powinien. Przedstawisz się baronowi jako sąsiad, a o niczem z nim mówić nie będziesz, jak tylko o polowaniu. Zaprowadzi cię zaraz do stajni, do psów, do koni; co ciebie wszystko w zachwycenie wprawić powinno. Potem oświadczysz mu, że masz zamiar przeistoczenia starego zamku na granicy lasów swoich na dom myśliwski, że mu pozwolisz prawa polowania w twych lasach i t. d., poczem prosić będziesz o radę, jakim sposobem masz to wszystko urządzić, gdyż bez światłej rady tak sławnego znawcy, nie porządnego stać się nie może. Po téj przemowie przedstawi cię baron swój małżonce; powiesz jej, żeś był w Paryżu, że tam wszystko się zmieniło, nie jestto Paryż za czasów Ludwika XIV., nie ma tam teraz piękności, jakie w owym złotym czasie ubóstwiano; a ta mała liczba, która się jeszcze znajduje, sąto gałęzie zowych szczepów sławnych. Tym sposobem pozyskasz łaskę baronostwa, a jak scórką pomówić, nie potrzebujesz mojej lekcyi, posiadasz bowiem wszystkie dary przypodobania się; jesteś przystojnym, umiesz grać na fortepianie, na gitarze, i przytém zaśpiewać miłym głosem; tańczyć lekko i zgrabnie; czegoż proszę więcej potrzeba? Ręczę ci, że cię baron zaprosi, abys go często odwiedzał, a potem masz wygraną.



«Cudownie!» krzyknąłem i uściskałem mego przyjaciela; «jutro więc wyjeżdżamy.»

Plan nie źle ułożony, jeszcze szczęśliwszy wziął obrót; stary baron tak mnie pokochał, że on bezemnie, a ja bez jego córki żyć nie mogliśmy.

Na przygotowaniach, podróżach i polowaniach upłynął miesiąc cały; nareście zbliżyła się chwila, która mnie na wieki zmoją lubą Zofiją połączyć miała.

Wesele miało być huczne; nie mała liczba powozów zapelniała dziedziniec. Baronostwo zajęte było przyjęciem gości, a ja, siedząc obok mojej oblubienicy, używałem błogich chwil szczęścia; gdy oto doniesiono mi, że jakiś ubogi starzec, mając mi ważne zrobić odkrycie, oczekuje mnie w pobocznym pokoju. Niemile było mi to przerwanie, lecz ciekawość i jakoweś przeczucie, pociągały mnie mimowolnie do pokoju, gdzie się ów ubogi znajdował. Zastąłem człowieka wzrostu wysokiego, w wieku podeszłym, włos siwy wtył zaczesany, oczy pełne wyrazu, cała postać jego, znamionowały, że człowiek ten musiał mieć jakoweś znaczenie w świecie, lecz ubiór jego, aczkolwiek chędogi, okazywał największe ubóstwo, i nie zgadzał się bynajmniej s postacią poważną. Skorom wszedł, podniósł się, a wpatrując się we mnie

przenikliwym wzrokiem, milczał przez czas niejaki.

«Czegoż waćpan odemnie żądasz?» zapytałem, «czém służyć mogę?»

«Mamże to szczęście widzieć przed sobą Michała Smith, syna Karola Smith?» zapytał drżącym głosem.

«Tak jest.»

«Więc jesteś moim synowcem, bo widzisz we mnie Jakóba Smith, który przed dwudziestą lat do Ameryki odpłynął.»

«Co! hyżeto może? waćpan ów Jakób? mój kochany stryjasek, którego samo wspomnienie uszczęśliwić mię zdołało!» krzyknąłem radośnie i rzuciwszy mu się na szyję, uściśkałem go serdecznie; «pójdź luby stryjasku, przybyłeś właśnie w sam czas, abyś przytomnością swoją uświetnił zaślubienie moje z baronówną!»

«Nie spiesz się, kochany synowcze; że ty mnie mile przyjmujesz, jestto znakiem twojego dobrego i nieczepsutego serca; cieszę się stego i składam Bogu za to dzięki; ale nigdy nie pozwolę, abyś mnie przedstawił familii swojej narzeczonej; im godniejszym się okazujesz mego przywiązania, tém więcej mnie zobowiązujesz, abym cię natychmiast opuścił; gdyż zjawienie się tak ubogiego krewnego, byłoby bardzo niemiłym dla ciebie wypadkiem: obym

teraz był tak bogatym, jak niegdyś byłem! Posiadałem znaczny majątek, lecz niestety, okręt mi się rozbił, a nieubłagane morze pochłonęło wszystko w przepaść bezdenną, ledwie życie uratować zdołałem; jestem żebrakiem; co widzisz na mnie, to cała moja majątność; jednakże, lubo przyzwyczajony do wygodnego życia, chętnie się wszystkiego zrzeknę, aby tobie tylko żadnego nie uczynić uszczerbku.»

«Drogi mój stryjasku! tém oświadczeniem serce moje ranisz; zaklinam cię, jeżeli ci pamięć ojca mego, twego kochanego brata, jest świętą, nie obstawaj przy twoim uporze; wszakże mnie Bóg pobłogosławił, dał mi majątek; byłżebym godzien mego szczęścia, gdybym go chętnie nie podzielił s kochanym stryjem, którego jak drugiego ojca považam. O, nie pozbawiaj mię tej słodyczy, na Boga cię zaklinam, zostań się u nas!»

Na te moje słowa łzami zalał się staruszek, a przycisnąwszy mnie do serca, rzekł: «Drogi mój Michasiu! nie jestem ja ten żebrak, za którego się udałem; wiêdz, że posiadam znaczne dobra w Państwie Zjednoczonych Stanów; byłem dwa razy deputowanym i szczyć się niemalém znaczeniem u mych współziomków. Przed niejakim czasem umarła mi żona, a nie zostawiwszy mi potomstwa, przedsięwziąłem

podróż do dawniej mojej ojczyzny w zamiarze wzięcia ciebie z sobą; lecz przybywszy tutaj, słyszałem, że ci Bóg pobłogosławił, i że właśnie dziś bierzesz ślub s panną baronówną; chciałem cię więc doświadczyć, ażali szczęście twoje nie zepsuło cię i czy nie pogardzisz ubogim krewnym; lecz szlachetny twój sposób myślenia, przewyższył moje oczekiwanie. Teraz pozwól mi oddalić się na chwilę, abym się cokolwiek przebrał, a potem przedstawiś mię swojej rodzinie.» To rzekłszy uściskał mię serdecznie i wyszedł.

Nie długo trwało, a już wrócił świetnie ubrany. Spaniała jego postać, jak i mina poważna, sprawiła na wszystkich głębokie wrażenie; z uszanowaniem rozstąpili się goście weselni, gdyśmy do sali weszli. Przedstawiłem stryjaską baronostwu, mojej Zofii i wszystkim obecnym, którzy go serdecznie powitali. Poczém przystąpił do mojej oblubienicy, wyjął z zanadrza pudełko z dyamentami, i podawszy je mojej Zofii, rzekł: «Kochana synowico! przyjm tę drobnostkę jako zadatek upominku od twojego drugiego ojca.» To rzekłszy kazał sobie podać kontrakt ślubny, i własnoręcznie dopisał stotysięcy dukatów, jako wiano nowożeńcom. Goście weselni zdziwieni tak okwitę szczęściem naszym, zaledwie się na wyraz i po-

winszowanie zdobyć mogli. Nadeszła chwila ślubu; udaliśmy się do kaplicy, gdzie szczęśliwi kochankowie węzłem małżeńskim połączeni zostali, a za powrotem zagrzmiała weselna muzyka, wśród której pan stryjaszek sponią baronową pierwszą parą poszli.



UWAGI NAD BEZZENNYMI.

Wilezysko się ożeniło
Potym sobie rozmyśliło
Czego żonce trzeba?

S Pieśni Gminnej.

PEWNEGO razu przechadzając się po plantacyach w błogiej samotności, z bujnymi marzeniami w głowie, mimowolnie zwróciło moje uwagę zgromadzenie kilku podeszłych Dam (pseudo starych panien) głośno prowadzących rozmowę której materyą było o ile doszedłem s podsłuchiwania zwyczajne narzekanie na zepsucie terażniejszego świata (rozumie się mężczyzna) a stąd rozpowszechniony niegodziwy wstręt do małżeństwa. Zjakaż tam złośliwością, z jaką wzgardą opisywany był Stary Kawaler!

Uderz w stół nożyce się odezwą, powiada stare przysłowie, tak się i zemną dzieje. Mam lat przeszło trzydzieści ⁽¹⁾ z rozmaitych niefortunnych zdarzeń w moim życiu doczekałem się łysiny i siwizny, inne niemniej ważne okoliczności zamykają mi drogę wejścia w szanowne grono małżonków, owóż chcąc niechcąc jestem tedy na liście bezżennych. Pierwszy to raz szczerze powiadam, uczulem dotkliwie obrażony stan mój teraźniejszy, tu gdzie mi się zdawał być najnieznośniejszym, bo też nigdzie w Polsce jak u nas w Krakowie nie masz tak wiele bezżennych. Dość jest przejść się w koło rynku, po plantacyach, by ujrzeć tych samotników odznaczających się pulchno-okrągłorumiątą twarzą z śmiejącemi się błogą spokojnością policzkami jako wzór niestroskanego, a naturalnie pożądanego życia.

Lecz nie tylko to u nas postępuje, owe rozpowszechnienie bezżeństwa; choroba ta, wie-

(1) Jestto zwyczajny kres lat starych Kawalerów tak jak starych panien lat 24 wedle praw Konstytucyi 1768. Vol. Leg. T. VII. Nasi przodkowie byli daleko grzeczniejsi i względniejsi dla płci pięknej *Czacki* (o Lit. i Pol. pr. T. II. p. 48) utrzymuje, że dawniej ledwie po pięćdziesięciu latach skończonych, uważano dziewice za pannę dojrzałą! (*pro virgine adulta*) i niemiałoby być lepiej. Bodajto wieki złote!

rzajcie piękne panie dotyka hardziej jeszcze zagraniczne kraje. Paryż, owa stolica świata, ów wzór dla całego modnego świata, słusznie też mógłby być nazwanym spowodu licznych tam beżenników: *La Capitale des célibataires*, chociaż nie same Gryzetki jak to wielu mniema są do tego powodem. Londyn, świat handlarzy, stolica pieniędzy i ubóstwa, scharakteru narodu, związki małżeńskie uważane są jako kontrakt do pomnożenia dochodów, biedni więc (a wielka ich tam liczba) muszą być w większej części beżenni. Cóż mówić o Rzymie owęj stolicy duchowieństwa katolickiego.—Jedni tylko Amerykanie słynni rostopnością swoich zwyczajów, i urzędzeń zapobiegli przejściu mody beżenstwa do swego kraju, jużto prawem hańby i wzgardy dla nazwiska *The Bachelor* (beżenny) już związaniem Towarzystwa do poprawy obyczajów, które do tyła umiało swoje władze rozprzestrzenić, że biada tam teraz beżennikom, zechcą oni zrobić dług, posiadać kredyt, dostać urząd, nieodbicie zaraz potrzebna do tego jakoby kaucya, żona.... Helas! powieć niejedna spięknych czytelniczek co za szkoda że tak godne naśladowania zwyczaje przedziela niezmierzony Ocean. — Zaiste, tam tylko bowiem dzisiaj rzadko jest widziany Stary Kawaler jeszcze rzadziej Stara Panna.

Nie zamierzam sobie dowodzić, jednęj z może ważniejszych przyczyn bezżeństwa u nas, stan historyczno-moralny wielu terażniejszych małżeństw (jeżeli kiedy było inaczej). Nie, z uszanowania winnego dla Dam niechcę na nich (choć- ciałbym mógłby) zwalić cały ciężar winy.— Jako również nie zamyslam stawać w obronie w ogólności bezżennych, zaiste jestem od tego dalekim, jedynie spobudek czystej miłości własnej chciał- bym coś powiedzieć na stronę nie powiem na pochwałę *uczciwych ludzi bezżennych*.

Nikt nademnie bardziej nie gardzi, brzydzi się takimi bezżennymi, którym nie nie przeszkadza dopełnić tego przeznaczenia natury; którym okoliczności, zdrowie, majątek, związki towarzyskie, słowem wszystko ku temu sprzyja. Wolność rozpusty, mają oni za jedyne bóstwo godne ich kadzidla, a za nie wąż powinności, któreby na nich włożyły godziwe związki.— O takich niechcę tu mówić, są oni nieprzyjaciołmi natury, i niepożytecznym ciężarem społeczności. Lecz uczciwi ludzie bezżenni, w bezustannem z samymi sobą przeciwieństwie żyć obowiązani, których uczucie osobistego położenia walczy z uczuciami powinności, a serce z rozumem, ci którzy przymuszeni wyrzecz się stosunków przyrodzonych, a czując całe nieszczęście swoje, nie są w stanie zapobieżenia

jemu. Czyliż oni nie warci jakiegós oszczędzenia, litości i szacunku?

«Tysięcznych trudów dołożeniem przedarłem się przez zapory niedostatku, pomierny dochód s pracy mojej wystarcza na moje wyżywienie, mam serce otwarte na wszystkie przyjemności życia domowego, chce się ożenić.»

«Lecz do której mam się udać? Do bogatěj? Ta odrzuci s pogardą chęci moje, i poczyta mi za zbrodnią żem się ośmielił zbliżyć aż do niej. Do ubogiej? Nie mam tyle dostatku, abym się mógł z nią podzielić. Nie, wolę raczej cierpieć sam jeden chcę sobie oszczędzić těj nieznośnej przykrości abym poglądał na kochany przedmiot, pogrążony w niedostatku, niechcąc ją czynić towarzyszką nieszczęśliwego losu mojego, jěj łzy, jěj narzekania, wrzaski zgłodniałych na przyszłość dzieci moich, nie przyprowadzą mię do rozpacz y? Nie, zostanę sam jeden; śmierć moja będzie mi przyjemniejszą. Nie zostawię po sobie nieukojoněj wdowy, i dzieci w wieku niemowlęcym. Nie będę umierał z bolesnym uczuciem i z najdotkliwszém serca mojego udręczeniem, że zostawiam te kochane istoty przeznaczone na wszystkie obelgi ubóstwa, i wszelkie nieszczęścia nędzy.»

«Urodziłem się z rodziców konstytucyi niedoleżnej, noszę w sobie nasiona ich choroby,

jestem istotą młłą i słabą. Mamże uczynić nie-szczęśliwą młodą i dobrą dziewczynę? Mamże uwiecznić smutne życie moje w nieszczęśnych potomkach? Nie, wyrzekam się związku którego stałbym się shańbieniem, natura wymaga istot doskonałych, i mnie z rzędu ich wyłącza. Będę więc dźwigał jarzmo moje sierpliwością, pokład mię śmierć od niego - nie uwolni.»

«Zepsuł mię wpływ edukacyi lub fortuny. Mój charakter przykry i wstręt czujący, ledwie się ze samym sobą pogodzić może. Towarzystwo jest mi nieznośném, wystarczam sobie samemu, jestem zupełnym odludkiem. Znam siebie doskonale, nie masz dla mnie szczęścia na świecie, żenić się, byłoby to samo, co popełnić największą zbrodnię. Nieszczęśliwa żona któraby przepędzić życie ze mną była przymuszona. Powinienem, chcę żyć w bezżeństwie.»

«Jestem artystą, literatem, praca jest moją jedyną pociechą, książki, entuzjazm, jedyną namiętnością. Nie jestem utworzony do małżeństwa, obszerna moja imaginacya, dzielność olbrzymia, w ścisłym okręgu zmieścić się nie może. Wzrok mój zasięga niezmierzonej przestrzeni, umysł żadnej uległości niescierpi, nie chcę, nie śmiem się żenić.»

Każdy człowiek powinien dosledzać i oceniać siebie przed trybunałem prawdy. Wziąć żonę

nie jest zasługą, lecz jest powinnością być dobrym mężem. Mało jest ludzi coby znosić mogli głód dokuczający, a urojone opisanie poetów nie mają miejsca w życiu zwyyczajnem. Wszyscy ludzie nie są fizycznie i moralnie utworzeni do małżeństwa, a błędne w tej mierze rozumowania tysiąc zamykają zdrożności. Cóż jest godniejszego nagany, jak się ożenić przez samą tylko zmysłność odkładając na stronę wszelkie inne uwagi? Przeciwnie, coś jest szanowniejszego jak żyć w bezżeństwie przez miłość powinności, wyrzekając się wszelkiej rokoszy małżeństwa? Żeń się lekkomyślnie, ponieważ zmysłność twoja nakazuje ci to dopełnić nieuchronnie, lecz szanuj człowieka, który zna siły swoje, który chce na siebie włożyć i wypełniać obowiązki, lub nie mieć żadnych.

Możnali takich ludzi porównać s tymi, którzy w bezżeństwie żyją dla rozpusty? Nie zaiste. Ich prawidła różnią się podobnie jak ich obyczaje. Rospustnik stary jest poufałym, zalotnym, roskochanym, a często bezwstydnym, chce zawsze grać rolę młodzika, zbierać róże, zapomina o swoim wieku i samęj się tylko skłonności radzi.

Człowiek poczciwo-bezżenny, obdarzony sercem czułem, zmysłami skłonnemi do rozdrażnienia, wyrzekł się dla ubóstwa związku mał-

żeńskiego, bywa zbyt tkliwym, przyjemnym, i w obęjściu się uprzedzającym. Ton jego smutny pełen uczucia pokazuje stan serca jego. Każdy postrzega że cierpi, że czuje to wszystko co jego położenie ma w sobie okrutnego, że wzdycha do szczęśliwości, którą na zawsze utracił. Zbyt on jest dbały o swój ubiór, lubi czynić grzeczności, ton i postępowania młodego wieku, zachowuje do późnej zgrzybiałości. Bezzenny tetryk, jest we wszystkiem, pierwszemu przeciwny, prawie zawsze zamknięty, dziwaczny i nieznośny. — Bezzenni zajęci jedynie sztuką, umiejętnością i dokonaniem swoich projektów, postępują pospolicie skobietami oziębłymi, zdają się o ich płci zapominać, a jeżeli oddają im niekiedy sprawiedliwość, to tyle tylko ile się one niesprzeciwiają ich urojonym projektom.

Ci nakoniec, których namiętność nieszczęśliwa zmusiła zostać hezżenymi są prawie wszyscy zdrowia słabego, smutek jest karmią ich umysłu ponurego. Postępują obojętnie ze wszystkiemi kobietami, ta tylko nieco zastanowić ich zdolna, która ma jakieś podobieństwo do pierwszej ich kochanki.

Oto są naprędce skreślone uwagi nad Starými Kawalerami; by zaś więcej pokazać bezstronności w własnym swym interessie, jeżeli

Szanowne Czytelniczki pozwolą, przysłużyć się drugim artykułem: *Uwagi nad Starémi Pannami*, zaręczając wszelką względność, nie mniejszy pozór na stan rzeczy stój strony społeczeństwa ludzkiego, oraz wszelkie korzystanie z utorowanej drogi nieśmiertelnego Segura.

Nie zamierzam sobie, wręcz oświadczam, pisać krytykę obyczajów, lub złe uniewinniać, lecz przyzwyczajony długim doświadczeniem, dalekimi i długimi podróżami stwierdzanym, uważam rzeczy s podwójnego stanowiska złego i dobrego. — W Anglii nazywają to Filozofiją życia ludzkiego (*the Philosophy of Humun life*) u nas oznaczamy to przysłowiem: «*Nie masz tego złego coby na dobre niewyszło.*»

STARY KAWALER.

Pisałem na Wesolój.



WSPOMNIENIE MARCINA JANISZEWSKIEGO.

Redakcyja Zbiéracza, mając nadesłane wspomnienie Marcina Janiszewskiego, wraz s trzema nie drukowanými jego bajeczkami, postanowiła zamieszczeniem tém prze-

kazać ojczyściej literaturze tę wiadomość o życiu jednego z naszych poetów, i zachować od zagłady tę cząstkę spozostalęj po niēm naukowej puścizny.

MARCIN Janiszewski urodzony w roku 1780 w Lublinie, pochodził z szlachełnej ale podupadłej rodziny. Ukończywszy szkoły we Lwowie, gdy skłonności i uczucia niedozwalały mu zadosyć uczynić życzeniom jedynie pozostałej mu matki chcącęj go przeznaczyć do stanu duchownego, bez jej wiedzy lecz nie bez przykrości jakiej doznawał iż jej posłusznym i w tym razie być nie mógł obrał sobie stan wojskowy. Oddział w którym służył przebywał naprzemian w Gdańsku i Toruniu, i wśród tych murów pierwsze stopnie wojskowego stanu osiągnąwszy, przeniesionym został w roku 1809 przy wybuchnięciu wojny między Austryą i Francją do korpusu Księcia Józefa Poniatowskiego. Umieszczony w stopniu podporucznika w pułku 8 Cypryana Godebskiego poległego pod Raszynem w dniu 19 Kwietnia r. 1809; w skutku téjże bitwy Janiszewski jako ranny przywieziony do Warszawy a jako objęty kapitulacją stolicy w jej lazaretach pozostawiony, zwolna odzyskał choć w części zdrowie, bo stan piersi jego stratowanych końmi niedozwalał mu zupełnie się wyliczyć, ani napowrót oddać się obowiązkom ulubionego zawodu. Po-
stanowił przeto poświęcić się obowiązkom na-

uczycielskim. — Ówczesna Najwyższa Komisya Edukacyjna przekonawszy się o usposobie-
niu jego, przeznaczyła mu posadę nauczyciela
języka polskiego w Płocku, gdzie zostawał aż
do roku 1817 w którym przeniesiony został do
Liceum Warszawskiego na profesora kaligrafii
z dołączeniem obowiązków adjunkta przy boku
Piwowarskiego w gabinecie rycin. Dopełniając
z zupełnym poświęceniem się włożonych na sie-
bie obowiązków wolne chwile od tych poświę-
cał pracom literackim, których zawsze stałym
był miłośnikiem. W tym zawodzie pracując,
był kolejno aż dożgonnym współpracownikiem
pism: Pamiętnika Warszawskiego —
Sybili — Astréj — Wandy — i w końcu
Kuryera dla płci pięknej. Między pra-
cami jego cęlują niezaprzeczenie znakomitym
talentem i dowcipem jego urywkowe poezye
a które w wspomnionych pismach i stych zalet
i podpisu M. J. każdy rozpozna.

Dzień 5 Maja roku 1823, był dniem ostatnim
życia jego, które zakończył w Warszawie znę-
kany zgryzotami źle dobranego małżeństwa i bó-
lami nadwerężonych piersi w wydarzonym wy-
padku.

—0000000000—

BAJKI**MARCINA JANISZEWSKIEGO.****KOSTKI I KUBEK.**

TŁUKĄC się biedne kostki godzin kilkanaście,
Cieszyły się niezmiernie gdy padły dwanaście;
I cóż wam stego przyjdzie? kubek się odzywa,
Wy się głupie tłuczecie, a szuler wygrywa.

F U R M A N.

PATRZAJ Pietrze, patrzaj Janie,
Któżto pędzi od Warszawy,
Jakieżto biczów trzaskanie,
Jakażto chmura kurzawy!
Któżbyto taką paradą
Stakiem przejeżdżał hałasem,
Oczywiście skrółem jadą
Albo przynajmniej s prymasem;
Zbliżają się owe blaski,
Grzmot pojazdu, biczów trzaski,
Szerzą się kurzu tumany,
Lecą Piotry biegną Jany,
Cóż widzą? żyd obtargany
Pędzi w cwał z bryczką podróżną
I do tego wewnątrz próżną—
Ileż takich w świecie liczęm,
Zdała czémsiś, z bliska nieczém.

CZŁOWIEK I RAK.

NIE dla wszystkich natura w swych darach jednaka,
Dziwił się strasznie człowiek patrzący na raka;

Jakże się można, rzeczy, tak śmiesznym urodzić,
 By wbrew naturze tyłem zamiast przodem chodzić,
 Cofać się całe życie! jestże tu w tej głowie
 Choćby trochę oleju? prawda, rak odpowie,
 Niewstydzi mnie jednakże chodu rodzaj taki
 Tyłem chciała natura by chodziły raki —
 Lecz ty spodlony człeczko co gardzisz mną pyłem,
 Czemu gdyś winien przodem często chodzisz tyłem.



RADY WUJA

DANE

SIOSTRZENCOWI

WYBIERAJĄCEMU SIĘ

W PODRÓŻ ZA GRANICĘ.

WYROKI Najwyższego; dla których ślepe zawsze miałem posłuszeństwo, i doskonałą rezygnacyą; będąc niedościgłe, niedają mi wiedzieć, jak prętko będę was ogiadać.

Ale sądząc że już czas nastąpił w którym WM. Pan masz jechać dla zwiędzenia Obeych Krajów; piszę do Brata mego, J. W. JMCi Pana Wojewody Łęczyckiego, ażeby wyjazd i podróż jego rozporządził.

Co się tyczyć postępów WMPana, niektóre przepisuję uwagi, które służyć mu będą za

Światło, i Przewodnika w Podróżach, i bronić od wszelkich błędów, jeżeli podług nich rzadzić się będziesz.

Rzecz najistotniejsza, i najpiérwsza, którą najusilniej zalecam, jest Religija Chrześcijańska, Katolicka, i Rzymska, na łonie której urodziłeś się, i którą wyznajesz od dzieciństwa swojego.

Kochajże więc tę Świętą Religiją; jako Matkę: szanuj, jako Panią najwyższą, i we wszystkich ją utrzymuj okolicznościach.

Między tylą ludźmi, których oglądać, poznawać i z niemi spółkować będziesz, w Krajach nawet Katolickich; znajdziesz poczwary ohrzydliwości, którzy albo bez Religii wcale, albo przykładem Faryzeuszów samą tylko powierchownością przyobleczeni będą: otóż względem takowych ludzi, największej ostrożności zażywać, i wszelkiemi siłami Religiją swą utrzymywać, z wylaniem nawet ostatniej kropli krwi swojej, gdyby tego wyciągała okoliczność, powinienieś.

Religija w swojej czystości, początkiem będąc wszelkiego dobra, nie możesz ję zachować inaczej w tym stanie, jako zastawiając ducha Wiary przeciw nowościom dążącym do osłabienia, i zepsucia Religii, która bez Wiary utrzymywać się nie może.

Powinienieś zawsze być zupełnie przekonany, iż w niczem powodzenia dobrego mieć

nie możesz bez pomocy Boskiej: ta jest, którą mieć powinienes za przewodnika w podróżach twoich, naukach; postępkach, dalszej promocyi, sprawach wszystkich, przeznaczeniu na tym Świecie, a co największa w drodze, która cię do wieczności prowadzić powinna.

Nie możesz spodziewać się otrzymania téj pomocy, jako zasługując na łaskę jego, łaski zaś téj obiecywać sobie nie możesz bez zupełnej ufności w Boga, nie nagananego sumnienia, i duszę zmazą jakową zeszpeconą mając: na ten koniec zaklinam cię, abyś dzień jeden w każdym obrał Miesiącu dla odprawienia Spowiedzi i Komunii Świętej.

Pilnie się staraj, abyś w każdą Niedzielę, i Święta, przepisane od Kościoła, Mszę świętą słuchał; miej baczność unikania tych godzin, w które zwykli do pewnych uczęszczać Kościołów dla tego tylko, aby się wystawili na widok, te zaś wybierać będziesz, w którychbyś mógł przytomnym być Nabożeństwu stą skromnością, której wyciąga świątobliwość miejsca.

Gdy ci dobre zdrowie służyć będzie zachowaj uroczyście Post wielki, i inne dni postu; Przewrotność wieku usiłować podobno będzie stęmiary naśmiewać się spostępku twego; ale uczyniwsay zadosyć obowiązkowi swojemu, pośmiewiska te szkodzić nie mogą tylko tym, którzy

przez skutek rozwolnienia rozumu, śmieją przyganiać temu: zdania tak błache, i które nie mogą pochodzić tylko od ludzi płochych, nie powinny cię odwozić od tego co przykazuje Kościół.

Jeżeli choroba wyciągać będzie abyś się wstrzymał od postu, na ten czas jedz z mięsem z rozkazu Doktora, i za pozwoleniem Biskupa miejsca, albo Plebana, a zachowaj sentymenta dobrego Chrześcijanina.

Pobożność prawdziwa jest gruntowna: nie nawidzi obłudę: prostota jest jej własnością; ona sama podawać ci będzie wiadomości obowiązków, opatrywać potrzeby twoje, i doprowadzi cię do kresu.

Wszystkie talenta twoje bez niej niepożyteczne ci będą; pożytek zaś nieskończony wydadzą jeżeli z niemi złączona będzie.

Uczęszczaj na Kazania dla wydoskonalenia się w drodze zbawienia i wyćwiczenia się w Materjach tyczących się nauk świętych.

Nie jestto nadto, wyciągać od ciebie kwadrans godziny rano i wieczór, który strawisz na Medytacyi. Poznanie nas samych, jest księgą najzbawienniejszą, którejbyśmy poradzić się mogli; ale gdzież są ci którzyby wiadomości siebie samych nabyć chcieli?

Szukają dzieł wszystkich, które wychodzą, dla dogodzenia swój tęsknocie, podchłębienia

miłości własnej, albo nasycenia swęj ciekawości, a zaniedbują rostrząśnienia Serca, i duszy, które podawać nam nauki daleko pożyteczniejsze mogą.

Nie rzadszego między ludźmi jako poznanie siebie samego: wszelką innę nad serca przekładają naukę.

Dosyć masz rozumu abyś poznał jak wielce ta każdemu potrzebna jest Chrześcijaninowi, i że wniczym nie ubliża stanowi człowieka obowiązanego żyć na Świecie.

Unikaj zupełnie złych ludzi, i tych którzy poczytują sobie za zaszczyt być bez obyczajów, bez charakteru, bez Religii, i bez sumnienia: ich obłudna cnota powinna ci być podejrzaną.

A ponieważ tego gatunku ludzie znajdować się mogą między godnemi Osobami sktórými przebywać będziesz: nieuchronną jest dla ciebie potrzebą nauczyć się rozeznawania ich dla unikania takowych.

Przyjdiesz do tego, jeżeli, nim się wdasz w kompaniją jakową, wprzód się wywiadywać będziesz z jakich złożona Osób; jeżeli z obyczajów sądzić będziesz o charakterze tych sktórými wchodzić w społeczeństwo przyjaźni możesz. Chciałżebyś przestać być dobrym, dla tego że Świat napelniony złemi? jeżeli jest jakie pośmiewisko, któregobyś się mógł obawiać,

to chyba to jedynie, na którebyś zarobił przez naśladowanie złych oryginałów: Nigdy temu niepodpadniesz niebezpieczeństwu, jeżeli naśladować będziesz dobre uczynki tych, którzy jedną tylko Religiją, i cnotę za przewodnika mają.

Wystrzegaj się czytania złych książek jako najgorszej trucizny. Prócz tego, że są wyklęte od Głowy Kościoła naszego; żadnego z nich nieodbierzesz pożytku, a podasz się w niebezpieczeństwo zepsucia dobrych obyczajów. Tyle zostaje ci książek wybornych we wszelkim rodzaju nauk, w których się ćwiczyć masz, że szukać złych próżnaby było rzeczą. Uprzątnąć potrzeba przeszkody wszelkie, które sprzeciwiaćby się mogły pożytkowi, którego z edukacyi twojej nabywać powinienes.

W rozmaitych Krajach, które w twoich oglądać będziesz Podróżach, rozważaj różne gatunki Rządów; Moc i słabość ich porównywaj między sobą, ażebyś rząd twój, tym lepiej poznawać i szacować umiał.

Zamiast więc przyniesienia za powrotem twoim maxym szkodliwych krajowi, umocnisz tym bardziej rozum i serce w Sentymentach miłości, do której obowiązany jesteś.

Staraj się powziąć doskonałą wiadomość rzeczy tych, które pomiarkujesz stanowi swemu być najwłaściwszemi; ażebyś jak ci kiedy Opa-

tržność dozwoli piastować Urzędy Krajowe, mógł nie tylko przez wdzięczność i powinność, ale też i przez wiadomości nabyte, stać się użytecznym współobywatelom.

Kochaj, utrzymuj, i broń honoru twego; nietykaj ani znieważaj cudzego.

Gauń złe, ale nie miej w nienawiści tych, którzy go popełniają, nienaśmięwaj się nigdy nikogo, jestto błąd wygnany z Spółczeństwa dobrego. Urąganie się, miłość własną oburza; jestto mało mieć rozumu, nie pokazywać go, tylko dla uczynienia sobie nieprzyjaciół, miej raczej politowanie nad defektami bliźniego; jeżeli chcesz żeby to samo względem ciebie czyniono: pamiętaj, że nikt od nich wyjętym nie jest.

Kochaj miłością prawdziwą Bliźniego jakkolwiek jest: przyjaciel albo nieprzyjaciel, mądry albo głupi, bogaty albo ubogi, dobry albo zły; nieprzestaje przez to być bliźnim twoim, nie życz ani czyn nigdy nikomu tego, cobyś niechciał żeby się tobie stało. Czyn tyle jałmużny, ile ci stan twój pozwoli; nader ten szczęśliwy, który w nieszczęściu będącego poratować może.

Jeżeli ci się, uchowaj Boże jakie trafiło nieszczęście, niepomyślność w interessach, lub choroba, nie opuszczaj się ani frasuj: znos

cierpliwie rękę Boską, w ten czas nawet, gdy ci się uciążliwą staje. Nie dopuszcza nigdy krzyżyka, żeby do niego łaski, wysokięj nawet, nieprzywiązał: niedopuszczaj ginąć téj, którą ci nagotował: Myśl często o nim i zważaj, że jakkolwiek cięrpisz przeciwność, nie cięrpisz jednak tyle, ile zasługujesz; ile cięrpiał Zbawiciel nasz, ileby ci podobno trzeba dla pozyskania Nieba.

Mów na ten czas z Dawidem: Bóg jest mocą moją w umartwieniach wielkich które mię ołaczają, dla tego lękać się nie będę, choćby się cała obaliła ziemia. Nie ja jestem, który ci to mówię, ale ta jest powszechna Doktorów Kościoła nauka.

Święty Augustyn mówi do nas: jestżeś w weselu, i pomyślności? uznaj Ojca twojego, który cię głaszeze: doznajesz przeciwności? uznaj Ojca twojego, który cię poprawia: naucza dziecię, któremu gotuje dziedzictwo. Jeżeli kiedy, to w przeciwności najbardziej sprawiedliwy żyć z wiary powinien. Święty Paweł nas uczy: że Bóg nas poprawia dla tego, żebyśmy wraz z Światem potępionými nie byli; zadaje nam rany mówi Job, zacinając nas, ale te rany zbawienne są, i zdrowie duszom naszym przynoszą; rani nas ale nas, ręce Jego uzdrawiają. Święty Hieronim nas upewnia,

że Bóg miłosiernym jest Lekarzem, który nie pobłaża choremu, ażeby go uzdrowił: Bogiem jest miłosiernym, ale oraz surowym, który nie na boleść cierpiącego, ale na ulczenie rany jego uważa:

W rzeczy samej, wszystkie przeciwności, które Bóg na nas dopuszcza, są to rany zbawienne i lekarstwa; kary oczyszczające, które do reszty wykorzeniają grzechy nasze, i lekarstwa które leczą złe nałogi.

A do tego gdybyśmy czasem niedoznawali przeciwności jakowych zapominalibyśmy o niekczemności naszej, i pycha wzięłaby miejsce rozumowi.

Umartwienie pobudza nas do wnijścia w siebie, pomyślność zaś powodem nam jest do zatopienia się w uciechach.

Ludzkości nie znają tylko ci, którzy cierpią, albo cierpieli kiedy.

Łzom które wylałem winien jestem, miał pewny Filozof, pożytek który mam że jest czułym na nieszczęśliwości Bliźniego.

A przeto kiedy się w nieszczęściu znajdować będziesz, pamiętaj że są ludzie daleko nieszczęśliwsi od ciebie, i uniżaj głowę twą pod ręką, która cię uderzyła.

Zatrzymasz się w Miastach stołecznych przez które przejeżdżać będziesz: i starać się będziesz,

abyś miał szczęście być prezentowanym Monarchom którzy tam rezydują.

Potrzeba żebyś wiedział, że JMC. Ksiądz Kantor Krakowski Synowiec mój będąc w Neapolim odebrał w podarunku dla mnie od N. Króla Obojga Sycylii przez ręce JMCi Pana Margrabiego Tanucci Sekretarza Stanu opisanie *Herculanum*; powziąłem tę wiadomość na kilka dni nim opuściłem Warszawę, a tym samym nie byłem w stanie pisania dla podziękowania mu, jako do tego obowiązany byłem. Jak będziesz w Neapolim, nieomieszkaj podziękować imieniem moim J. K. MCi Sycylijskiej za ten dowód łaskowości, i wyexkuzuj mię, przekładając przyczyny, które mi do pisania przeszkodą były, oświadczysz także uniżoność moją J. W. JMCi Panu Margrabiemu Tanucci.

We wszystkich Krajach, i we wszystkich prawie Miastach znaczniejszych, znajdują się ludzie mądrzy w rozmaitych gatunkach umiejętności, i zaszczyceni wysokiemi zasługami, będzie ci rzeczą bardzo pożyteczną zabrać z niemi znajomość.

Wszędzie gdzie się zabawisz; obejrzawszy cokolwiek tam znaczniejszego znajdować się będzie skończywszy nauki, i wzięwszy Lekcye, oddaj wizyty, potym na Assamble uczęszczaj. Nietylko ci nie bronię kompanii dystygowa-

nych które młodego człowieka uformować mogą, ale owszém radzę ci, abyś z godnemi Osobami przebywał: tam przystojność panuje, której nikt przestąpić nie śmie, tam się nauczyć można sądzenia o rzeczach gruntuwnie: tam się zabierają znajomości przyzwoite, tam na koniec wiążą się przyjaźni, które stać się mogą potrzebniemi, nawet po wyjeździe s Kraju. W niektórych zaś partykularnych schadzkach, mniej świadków mając, więcej sobie pozwalają zwykli; łatwo się tam różnego gatunku rozpusty dopuszczają.

Nie nauczysz się tam nie pożytecznego. Mało gruntuwności w rozmowach, różność często niezgodna, i płochosć rzeczy któremi się bawią, zostawiają czechość w rozumie w którą się aż nadto wdawać zwykli.

W tym to gatunku kompanii występki serca ukryte pod powierzechownością przyzwoitości, biorą na siebie postać powagi i zuchwałości, i dystynkeją jakowas przywłaszczają tym, którzy się im powodować dają. Człowiek rozsądny tam milczy, a płochym zostawuje prawo przodkowania w konwersacyach.

Unikaj więc takich kompanii, i wystrzegaj się wszelkiego gatunku rozpusty, nietylko dla tego że obrażają Boga, i niepodobają się ludziom rozumnym, ale téż dla tego że zdro-

wiu szkodzą: zdrowie miej w staraniu szczególniejszém ponieważ dobrém jest po cnocie ze wszystkich najpierwszém, oddalaj się od tego wszystkiego, co jest prawdziwie złym, a przykładaj bystrość rozumu do osiągnięcia tego co jest gruntownie dobrym.

Gdy między ludźmi przebywać będziesz, staraj się abyś wszędzie był z dystynkcyą przyjęty; skromnością swoją zarabiaj na to, aby cię kochali i poważali ci sktórými wiązać się będziesz, a o znajomość swoją starali się ci którym jeszcze nie znajomy będziesz.

Unikaj w rozmowach milczenia wymyślnego, równie, jako i niepowściągliwości języka, która nikomu a dopieroż młodemu Kawalerowi przyzwoitą nie jest: natura nawet organizacyi naszej daje nam do poznania, że bardziej do słuchania, a niżeli do mówienia wiele przeznaczeni jesteśmy.

Mów, pisz, czyń i myśl tak, jak gdybyś zawsze przed sobą świadków miał. Nadto młodym jesteś, ażebyś się sam na Świat wydawać mógł: potrzeba ci człowieka pocziwego, któryby był świadkiem beznagannym, i towarzyszem by też najmniejszych dzieł twoich.

Dystynkcyę które odbierać będziesz, wiadomości których nabyć możesz, godności, i szczęścia, które ci służyć mogą, niech ci do

pychy pobudką nie będą: czymkolwiek jesteś, i cokolwiek posiadasz miej za dobro pożyczane, którego wolne ci tylko używanie pozwolone, chwałę zaś wynikającą z niego Najwyższemu Panu codziennie oddawać powinienes. Whij sobie mocno w pamięć, że pycha jest nieprzyjaciółką cnot wszystkich. W jednym momencie ogołaca nas spożytku dobrych uczynków naszych. Cnoty najwyższe zarażone tym występkiem, stają się grzechem: Namiętność ta powinna być uważana jako źródło i korzeń wszelkiego grzechu. Wielkim być, wolno; ale pysznym nigdy; bądźże więc pokornym bez podłości, miłym, przyjemnym, łagodnym, zgadzającym się skażdym, gdyż trzeba kochać osoby, a nie nienawidzić tylko ich defekta.

Znajdą się może osoby takowe któreć się nieznosnemi zdadzą, niepokazujże im tego, sam się zaś staraj ażebyś względem innych takowym nie był.

Nie czyń w niczem nikomu krzywdy, jedne bowiem są grzechami, które nieuchronnego wyciągają nadgrodzienia, a drugie częstokroć jeszcze cięższemi stają się od pierwszych; obrażają honor, mażą duszę, i sumnienie, które w czystości zachować zawsze rzeczą najmilszą.

Bądź przezornym i miej się na ostróżności przeciw siłom złych ludzi, które na cię za-

sadzać mogą. A jeżeli z niemi w przypadku wątpliwym znajdować ci się zdarzy; ustąp raczej, a niżeli żebyś na niebezpieczeństwo popelnienia niesprawiedliwości jakowej podać się miał.

Postrzegalem w tobie skłonność niejaką do gry i upominałem cię był o to: Bardzom uwesolony i zbudowany nawet został, gdym ujrzał, żeś porzucał gry zabawne, dla konwersowania z ludźmi Mądrými. Jeżelibyś czuł tę namiętność kiedyżkolwiek ożywiającą się w tobie zaklinam cię abyś ją przytłumił jak najprędzej, bo mimo straty pieniędzy, którejś podpadniesz, strawisz czas drogi, którybyś mógł na czém pożyteczniejszém przepędzić. Gry częstokroć do nieprzyjaźni powodem bywają, w przykre wprowadzają zakłucenia; zapalają krew, i przyprawiają o niebezpieczeństwo sprawdzenia na sobie przysłowia: które gracza, głupiego, i oszusta na jednej kładzie szali.

Nie zakazuję ci gry nieazardownych, tego jedynie pragnę, abyś się do nich sPassyą nieprzywiązywał, i abyś ich nie zażywał tylko przez grzeczność, kiedy tego wyciąga kompanija, albo jako rozrywki po naukach twoich. Przyjaźń jednak moja dla ciebie obowiązuje mię, abym użył powagi mojej dla zakazania ci zupełnie wszelkich gry azardownych.

Staraj się abyś zawsze wesołość umysłu w sobie utrzymywał, przyzwoita jest młodym Kawalerom, sprawuje ich miłemi w kompanii, pomocą jest zdrowiu, i zdaje się niejaka między sercem i umysłem utrzymywać zgodność; ale do tego potrzeba, ażeby nie miała nie pospolitego spodłemi żarcikami, ani z wesołością rozwiozłą i nieprzystojną. Słowem mówiąc, powinna raczej duszy, a niżeli zmysłów być śmiechem.

Odbierzesz inne przestrogi od J. W. JMCi Pana Wojewody mego Brata, a Stryja twojego, ma dla ciebie wnętrzości prawdziwie Ojcowskie, i oświecenia tego Pana uwiadomią cię doskonale w rzeczach ściągających się do twego wyjazdu.

On ci obierze Guwernera który ci za Przyjaciela i Towarzysza służyć będzie. Do ciebie należy zachować pilnie to wszystko, co ci tu przepisuję, to wszystko co ci J. W. Wojewoda do uwagi poda, i to wszystko na koniec, co ci Mentor twój radzić będzie.

Ułożyłem twoje Pensyą, na niczym ci brakować nie będzie ale ponieważ nie jesteś jeszcze w wieku tym, gdziebyś mógł sam rządzić wydatkiem; pieniądze złożone będą w rękach Guwernera twojego: oszczędzać nie będzie tego, czego potrzeby twoje wyciągać będą, ty zaś dopominać się od niego zbytku nie będziesz

bez którego obéjść byś się mógł: potrzeba bowiem, abyś się z młodości nauczył, być chojnym bez rozrzutności, a oszczędnym bez łakomstwa.

Spodzieiwam się że długość tego Pisma nie sprawi ci utęsknienia, owszém że przyjmiesz go za znak oczywisty serdecznój miłości, która interessuje się do chwały, honoru, zaszczytu, pomyślności, zdrowia i zbawienia duszy twojój.

Ufaj przyjaźni mojej jako rzeczy najpewniejszej na świecie, ile że nietajno ci iż tobie destynuję po mojej śmierci sukcesyą fortuny mojej, jeżeli godnym onójże staniesz się.

Podchlebiam sobie, że jesteś wzajemnie s Przyjaźnią, i wdzięcznością ku mnie, proszę cię o dowód tego, który cię więcej kosztować nie będzie nad pół godziny co Miesiąc, którą na przeczytanie tego Pisma strawisz.

Nieskończenie byś mię zasmucił, gdybyś te uwagi miał sobie za proste tylko Maxymy Moralne podane od duchownego, albo za dzieło napisane dla okazania wymowy i umiejętności. Owszém pragnę cię widzieć zupełnie przekonanym, że to Przyjaciel największy jest który mówi do ciebie, i żadnego w tym prócz twego tylko nie znajduję interessu.

Kończę ściskając cię serdecznie i dając ci Błogosławieństwo. Proszę Boga i najgorętsze

zanoszę do Niego modły, ażeby w Podróżach twoich i powrocie stał ci się pomocą i wylał na ciebie Błogosławieństwa swoje.



O BALZAKU I CZYTAJĄCYCH JEGO U NAS ROMANSIE.

(WYJĄTEK Z DZIEŁA: LITERATURA I KRYTYKA.)

NIE za naszych czasów dopiero skażenie obyczajów doszło już wysokiego stopnia, szczególnie w wielkich miastach i stolicach. — Byli i dawniej nikezemne pisarki, których zamiarem było, przez podstrzyknienie lubieżnemi obrazami zbestwionej imaginacyi, zatruć serca lub rozdrażnić przytępione zmysły. — Była to literatura osobna, literatura miejsc bezeceanych, przeznaczona dla podłych kobiet tam mieszkających i mężczyzn którzy do nich uczęszczali. — Gdyby dzisiaj jaki bezwstydný żartowniś, wziął które stych dzieł i umiał zręcznie je udać za nowy romans jakiego Balzaka, George Sand'a i t. p. nie jedna szczytelniczek modnej litera-

tury niedomyśliłaby się krwawego żartu, któryby z niej zrobiono. —

Zresztą jeżeli nie wszystkie pisma Balzaka trącą w równym stopniu jawném zgorszeniem, niewiem czy przyzwolicie bardzo iść szukać niewinniejszej rozrywki u pisarza, który się choć raz cynizmem — splamił. — W ogólności *Balzak* jest malarz budoarów, intryg zachodzących pomiędzy towarzystwem eleganckiego świata, szczególnież Paryskiego. — W tym względzie ma on swój osobny rodzaj i używa szczerzej popularności jak wszyscy jego spółzawodnicy. — Tamci wdają się to w historią, to w poetyczny excentrycyzm, to w zbyt górnie objawione cele politycznej, religijnej moralnej zmiany, Balzak trzyma się na gruncie każdemu dostępnym domowych niejako plotek (*la Cronique scandaleuse*), uprawia ten rodzaj Francyi jednej najwłaściwszy, *romansu salonowego*, *romansu* rozpowiadającego życie klass -wykwintnych, próżniaczych, w umówione tryby przyzwyczajonych i prawideł życia wplątanych i tam znachodzących swoje zabawy, cierpienia i zepsucie. — Niedawno jeszcze zacna Pani *de Gentis* tom po tomie puszczała w obieg, o dramatycznych wizytach i balach po hotelach paryskich, udzielając swoim bohaterom i bohaterkom jakichś uczuć sztucznych, pojęć wykrzy-

wionych i moralności tak krętej, wymuszonej, subtelnej, że o krok tylko z niemoralnością graniczyła. — Sławny domownik Orleański *Laclos* swojemi *liaisons dangereuses* przerzucił romans salonowy za sferę li sentymentalnych bredni; ukazał on ów paryski świat piękny jako wielką jaskinię zepsucia, gdzie czyhano sprawdziwie szatańską złością, ażeby wszelką pojawiać się mogącą niewinność skalać i jednostajną barwą występku okryć. — Dzisiaj Balzak nic innego nie czyni, tylko rozwija ten *Laclos*'sowski temat. — Stósownie do zmian politycznych swojej ojczyzny, wprowadza do swoich obrazów tu i owdzie osoby zgminu, zaprawia swe powieści deklamacją filozoficzną i liberalną, nie szczędzi krwi i rozpusty, zresztą maluje zawsze pożycie miejskie, wytworne, przygody balowe i spacerowe, trzyma nas zawsze wśród tego towarzystwa, któremu lubimy się umysłowie przypatrywać, jako niby ideałowi poloru, dobrego tonu, najwyższej cywilizacji. — Stąd też upodobanie w Balzaku jest u nas gdzie niegdzie naturalnym dziedzicznym spadkiem. — Chorobliwe wykwinoty enót i uczuć, któremi nas tak długo napawała szanowna Hrabina, doskonale nas przygotowały do dzisiejszej demokratyczniejszej trochę moralności. — Kto też u nas nie zna romansów

Balzaka. — Która z dam naszych nie unosiła nad wytrwalością lub upadkiem jakiej heroiny s *Contes bruns* lub *contes drolatiques*? która z nich nie zna Pani de Bauséant, baronowej Nuçingen, Lady Brandon, Księżny de Sanglais, Panów de Monniveaux, Ronquerolles, Rastignac, Henry de Marsaj i innych z zacnego towarzystwa 15stu.

• Popularność ta Balzaka u nas, zrodziła jakiś rodzaj entuzjazmu, który liczne jego wady, za zalety przyjmuje. — Czytając go stém usposobieniem, nabieramy nieznacznie fałszywych uczuciów, krzywych opinij, pomалу naginamy się do jego sposobu rozumowania, bierzemy udaną głębokość jego za prawdę, sofizmat za rzeczywistość. — Stój strony Balzak jest może niebezpieczniejszy jak inni, co przesadzają widocznie, bo rozsadek publiczny fałsz krzyczący i jawny uzna prędzej za taki, jak niepodobieństwo pokryte pokostem prawdy, wsparte stylem żywym i wmawiającym, zajmującym opowiadaniem i wypracowaną dramatycznością przedmiotu.

• Trudnoby było wyliczyć wszystkie pisma tego obfitego Autora; registr byłby za długi; łatwiej jest ocenić dążność ich, albowiem wszystkie są pisane pod wpływem jednej opinii, jednego założenia: wystawują one towarzystwo

zepsute w samym swym zarodku, szukające zmysłowych roskoszy, towarzystwo sktórego wszelkie szlachetne uczucia są wygnane i nad którem jak Anioł śmierci unosi się egoistyczne ja wysypując jak z rogu obfitości, powątpiewanie, niewiarę i upodlenie moralne.

Wspiérać więc ustawicznie oczy na takich obrazach niezacnych, a brać je nawet dobrodusznie za wierne obrazy najznamienitszego towarzystwa w znamienitym bardzo narodzie, jakie wpływy na rozsądek i moralność może wywierać?... każdy łatwo odgadnie.

Zresztą mówiąc o téj popularności Balzaka, powinnaby uderzyć w oczy, owa tak wielka niestósowność pomiędzy położeniem towarzyskiem klasy czytającej we Francyi, a położeniem podobném téj klasy, która u nas przyswaja sobie wyroby literatury tego narodu: niestósowność, która tylko z braku uważniejszego zastanowienia postrzegać się w pełni nie daje. — Jesteśmyż tak doskonale tożsamym narodem z ziomkami Balzaka, że literaturę, która się u nich jako na rodzinnym gruncie wylęgła, możemy przyjmować u siebie za swojską, za stósowną dla nas?... Bynajmniej! dotknijmy tego choć mimochodem.

Wiadomo jest ze statystyki politycznej Francyi, że klasa używająca tam praw politycznych

(les electeurs), którą w krajach według innego systematu rządzonych, można bez popełnienia błędu, porównać ze stanami, w których staranniejsza edukacya rozwinęła wykształcenie rozumu i gust do literatury zaszczerpiła; klasa, mówię, wyborców francuzkich w dwunastu piętnastych częściach składa się z mieszkańców miast i z ludzi których powołanie w miastach zatrzymuje, w trzech zaś tylko z właścicieli wiejskich. — U nas przeciwnie, ludzie nieobcy literaturze, należą niemal wszyscy do rodzin posiadłości ziemskie obejmujących i ledwie trzy piętnaste znajduje się pomiędzy niemi ludzi poświęconych handlowi albo trudniących się professjami liberałuemi tak mnogich w drugich krajach Europy. — Literaturę więc powstałą z wyobrażeń, nałogów, namiętności większości francuzkiej, możemyż bez kłamania samym sobie brać za odpowiedną wyobrażeniom, nałogom, namiętnościom naszej większości?... możemyż ją zwłaszcza uważać za użyteczną dla nas?... nie zdaje mi się.

Nie w chęci zapewne ubliżenia komukolwiek, ale jedynie śmiejąc być czasami i tego zdania, które wiemy że jest *niemodnem*, powiemy, że sądząc o zacności stanów, według większej lub mniejszej zostawionej im władzy wpływania błogo na los bliźniego, stan dziedziców

dóbr nierochomych, panów wiosek osiadłych rolniczą ludnością (a o takich rzecz się toczy ilekroć mówimy u nas o czytającej publiczności, bo oni jej cztery piąte części niewątpliwie składają), stan szlachty właścicieli ziemskich, o wiele jest poważniejszy od wszelkich ciał, jakkolwiek gdzieindziej pomysłowości używających; Adwokatury, Banku, Pismiemnictwa, choćby one były ciałem panującym, jako się rzecz ma rzeczywiście w dniu obecnym we Francyi. — Przywileje wspomnianego stanu, własność nasza czasów historycznych, zabezpieczone nam zostały prawie przez wszystkie rządy pod którymi żyjemy, zabezpieczone nam zostały jako urzędy patryarchalnej opieki nad tak mnogą ludnością, zapewne nie bez opatrnych widoków dla ostatniej, a jeżeli to stanowisko społeczne wydaje się nam małej ceny, pochodzi to stąd, że zmiarkować go sprawiedliwie nie staramy się, — jeżeli zaś ubogiem jest w dobroczynne skutki, nasze to własne, własne nasze są przewinienia za które wstydzić powinniśmy się przed ludźmi, tak samo jak odpowiemy za nie kiedyś przed BOGIEM.

W rzeczy samą zapoznajemy dziwnie ważność powołania naszego. — W charakterze właściciela ziemskiego każdy z nas jest człowiekiem publicznym. — Każdy z nas piastuje

urząd tym świętszy, że przed sumieniem swoim spełnienia jego zdaje sprawę. — Powiédzmy prawdę, myli się, komu zdaje, że pod takiemi tylko a takiemi instytucjami politycznemi, otwartym jest zawód publicznego życia. — Zaledwie jaka *utopia socjalna* obiecać zdoła tak szerokie pole obywatelskiej działalności, działalności w samym kierunku błogim, użytecznym, jak to które nam jest zostawione dotąd, przez zwierzezną władzę przyznane, owszém opieką jej okryte. — Rodzimy się opiekunami małych społeczeństw, na których uobyczajenie, oświecenie, moralność, możemy tak przeważnie wpływać, których byt dobry ustalić osobistym jest naszym interessem, a wtańkowej spokojnej, rządnej czynności, nie nam odjąć nie zdoła przekonania, żeśmy w szerszej lub węższej mierze, ale zawsze niepodejrzanej użyteczności dziełem, przyłożyli się do ogólnego dobra.

Takowe położenie u nas jedynę klasy właściwie oświeconę, jedynę klasy *czytajacęj*, tym troskliwszym byćby kazało o powszednią jej strawę umysłową. — Bylebyśmy się znali na naszych obowiązkach, nie czulibyśmy potrzeby zabijania lada czém czasu. — Stałoby szlachetnych, czynnych, wzniosłych zatrudnień, żeby go niemi zapelnąć. — Oprócz ule-

pszeń niejako materyalnych, zaprowadzenia rozumniejszego gospodarstwa, urzdzenia tak dziki dotd widok stawiajcych naszych wiosek, wzniesienia rkodzielnego przemysłu, wykrycia nowych odnóg bogactwa narodowego za pomoc Chemii i Mineralogii, których przecie uczyliśmy si po szkołach, oprócz tego wszystkiego, od właścicieli ziemskich oczekiwchy jeszcze należało, żeby dali pocztek tym pięknym zwizkom bliźniego z bliźnim, chociaź przez niezbadane sdy Opatrzności w rżnych stanach na ziemi postawionymi, zwizkom pomiędzy odbierajcym dobrodziejstwo i wdzicznym za nie, pomiędzy dohroczyнным bogatym i przychylnym ubogim, pomiędzy łaskawym panem i wiernym sług, zwizkom któreby uczuciami spólczucia, miłości, zgody, objęły spólczność stak błogiemi dla nij skutkami. — Uwierzyłby można wtedy, że przejęliśmy szczerze a nie przechwalamy si tylko nimi pozornie, mniemania nowożytnego *oświcenia*, gdybyśmy tego dowiedli w sprawowaniu według nich tj opieki, którą rzeczą sam i prawem krajowm rościgamy nad bliźnimi naszymi nam poddanymi. — Jako tryb najprostszy, najrodzinniejszy, uczłonkowania spólczeństw, zbliżajcy łudzi bez zamieszania, sposobny zawizać pomiędzy nimi stosunki wzajemnej po-

mocy i przywiązania na usługach oddanych i odebranych oparte i wzmocnione do tego nawyknienia dziedzicznemi, usprawiedliwia się w pewnej cywilizacyi ów rozdział stanów na panów i poddanych; — okres ten bytu społecznego mądrze przebyty, nie zostaje nawet bez szczęśliwych skutków nadal, czego przykład widzimy na Anglii, której instytucyj stałych, spokojnych, tak różnych od burzliwych losów Francyi, najglówniejszą jest przyczyną zgoda dziedziczna ludu z arystokracją ziemiańską.

Przyznajmy jednak, że dotąd to wypełnianie urzędu właścicielskiego, jest u nas szczérą jeszcze *utopią*, chociaż jest *utopią* winą naszej swobodnej woli i rozminienia się z obowiązkiem świętym, niewątpliwym. — Ileżto u nas czytelniczek Balzaka mniema się znajdować na srogiem wygnaniu albo w niegodnej ich wdzięków i ukształcenia pustyni, znajdując się wśród swoich ojczystych wiosek, gdzie im los wybrał właśnie co najzaszczytniejsze miejsce, miejsce któremu równego nie natrafia na bruku żadnej stolicy, miejsce na którym mogą dawać niejako dowody dobroci sereą którą się chlubią i przelęwać swą czułość nie na urojone przedmioty, ale na koło obszernej rodziny, której matkami społeczność je uznaje. — Nie domyśla się tego wcale modnisia według wyobrażeń

paryskich wychowana; gospodarniejsza patrzy na swoje wieśniaczki jedynie jako na kolowrotki do przedzenia albo na extirpatory do pielenia ogrodu. — A z naszych dziedziców jakże rzadki widzi w swoim stanowisku społecznym co innego, jak rolę kupca żytem i pszenicą?.. Wiedziemy prócz tego ów handel, zaiste s chciwością kupiecką, ale nie s przezornością kupca, który stara się wystawić na pokup ten tylko towar, który na targach korzystny odbyt znajduje. — Pomiatamy wszelkiem rozumowaniem gospodarstwem; wynaleźliśmy jedną metodę: *sińć codziń więcej*, bez domyślania się, że zbyteczną produkcją jednego gatunku plonu sami sobie szkodzimy; — a i ten nawet przemysł gospodarski nie jest wrzeczy samój czém innym, tylko sztuką godziwym lub niegodziwym sposobem wymożenia na biednym kmieciu więcej dni roboczych, zoczywistém jego zniszczeniem a bez korzyści dla nas samych. — Sfabryk, ulubiliśmy jedynie fabrykę gorzalczaną. — Zły duch musiał u nas pierwszą winnicę postawić, bo codziennie z naśladowstwem raczej zwierzęcym, jak ludzkiem, mnożymy u siebie te źródliska ostatecznego zubożenia i demoralizacyi ludu. — Co najsilniej psuje naturę opieki właścicieli ziemskich nad ich poddanemi, co wszelki moralny charakter téj instytucyi odej-

mie, a nadużycia same zostawia, to zaprowadzony u nas zwyczaj bezustannego frymarczenia nieruchomemi majątkami. — Własność do której się wiążą prawa protektoratu nad ludźmi, nie może się uważać li za materyalną własność. — Ma ona także moralny charakter. — W tym ostatnim uznawała ją niegdyś hierarchia feodalnych lenności, później instytucye majoratów, ordynacyj, ziemskie uposażenie *perji* angielskich, na uznaniu tego charakteru opierała się w całej Europie i opiera się teraz jeszcze w niektórych krajach wola prawa, że tylko szlachta, to jest ludzie mający swoje lub swoich przodków zasługi, a przez to dający niejako towarzystwu rękojmię szlachealnych uczuć, przypuszczani byli do zaszczytu dzierżenia włości, gdzie los biédnego ludu od nich zależeć może: rozrządzenie, które odkładając znowu na stronę wyobrażenia modne, nie jest zaiste bez rozumnej zasady! — Ustawiczne przechodzenie z rąk do rąk włości ziemiańskich, jest bliźną którą wszystko dobre wychodzi a wszystko złe się wciska. — Znajdą się u nas gdzie dobra od lat kilkudziesięciu albo kilkuset zostające w posiadaniu jednego domu, (co tak łatwo znaleźć na przykład w Wielkorossyi); a gdzie nierozzerwane węzły dziedzicznego przywiązania łączą rodzinę dziedzica z rodzinami

wieśniaków, uszlachetniają uległość, łagodzą roskazywanie i tak wyższej natury moralnej cechą znaczą towarzystwo od tego w którym każdy bogaty człowiek jest Nabob samolubny, a każdy ubogi zawistny proletarynsz?.. — Cóż więc dziwnego że tak mało znajdujemy u nas dziedziców przywiązanych do swojej ziemi. — Znają co do szeląga jej wartość; odstępują za szeląg drożej. — Do czegoż wrzeczy samej mają się przywiązywać? Nie jest to ich ojcowszczyzna, ale dziesiąty i dwudziesty nabytek; ludzi nie znają; oprócz corocznej intryty żadnej jej przyjemności nie są dłużni, żadna pamiątka pobytu ich w tym miejscu nie pozostanie po nich. — Kiedy więc chwile nudy i próżni nadjeżdżają wtakiem niewkorzenionem nigdzie życiu, dobrze je będzie zabić czytaniem. — Ale cóż do czytania wybierzemy?... Książka naukowa, historyczna, rzecz jest dla nas mozolna; łatwo pojąć że wstręt mamy osobliwy do rolniczego albo przemysłowego dziennika: wosławieniu go owszém, w orzeczeniu przy każdej zręczności że jest niewarty, dziecinny, głupi, potajemnie apologią własną upatrywać mniemamy; gazeta nawet, jako historia społeczna, nas nie obchodzi; przestajemy na oświadczeniu się *przez postuchy* o okresie czasu w którym nam żyć wypadło; —

zabawę więc nam najupodobańszą nastreczy Balzak i drudzy jego koledzy. — Czytamy zatem elukubracje historycznej literatury francuzkiej, błakamy myśl w dzikich marzeniach, przywykamy jak do codzienniej rzeczy do najmniej nam swojskiego, najmniej właściwego sposobu myślenia i skłamane nasze powołanie, skłamane całe życie nasze, nasycamy jeszcze kłamliwemi wyobrażeniami ogólnemi.

Przychodzi wtedy zadać sobie pytanie, czy takowe czytanie obiecuje jaką korzyść?.. i odpowiedź jest niewątpliwa: że lepiejby było wszelkiego się wyrzucić, lepiejby było czytać nawet nie umieć. — Jedynie do męskiej doby doszła literatura narodowa, mogłaby nas zbawić od takowego uwleczenia jak marne jakie satelity, w obręb cudzych wyobrażeń. — Przedsięwzięcie jednak téj emancypacyi mozolne i ledwie że nierospaczliwe. — A jednak, że trzeba się na nie kiedykolwiek pokusić, to przekonanie uzbroidło mnie w niniejszém piśmie, przeciw téj tak popłatnej a tak mało dla nas stósownej dzisiejszej literaturze francuzkiej. —

Wracajmy po tym zadługim może ustępie do naszej rzeczy. — Powtarzamy, Balzak jest naczelnym pisarzem *romansu salonowego* francuzkiego; są jednak pomiędzy pismami tego bijografa budoarów, niektóre powieści osnute

na mistycyzmie, na Swedenborgianizmie nawet. — Ktoby wierzył!! — Takim jest ów niedokończony podobno, dwupięciowy romans *Seraphitus* = *Seraphita*, drugim nawrotem powołany do bytu w *le livre mystique*, takim ów sławny *Louis Lambert*. — Jużto nieraz uważano że zaparcie się wiary nie uwalnia od wierzeń przesądnych; w literaturze teraźniejszej nieszanującej nie stego, co przez długie wieki szanowano, niezgodnej z religią powszechności, wykrywa się tu i owdzie popęd ku szczególnym pojęciom teozoficznym, chętna wiara w cudowność, w nadzwyczajność, w stronę tajemną natury, skąd powstają pojedyncze urojenia, osobliwostki religijne, fantastyczne, mistyczne. — Najmodniejszy pisarz francuzki szuka w tém źródle odświeżenia swoich spowszedniałych obrazów, czytająca go modna publiczność ochotnie wychodzi za nim z błyszczących salonów w ten zmierzch optyczny, wychodzi z dobrą wiarą, bo przy tém umie on w nią wmówić, że tą drogą, zapuszczą się razem wgłębokie badania nad naturą rzeczy. — Ale cóż to jest wistocie?... Sążto wznowione zagorzaństwa teozofii i taumaturgii?... Sążto szczęśliwie schwycone w wieku rozumowej cywilizacji poszlaki owęj *religii naturalnej*, która się w fantastycznej grze imaginacji młodościanych ludów

jak w malownej szacie zdradza, objawia?. Nie — To są zwykłe bujania umysłowe, mędrkowania filozoficzne, naprężenia rationalne, tylko dla okazania ich w bardziej zdumiewającej postaci, wymyślono sekret... od wszelkiego je wędzidła rozsądku i logiki, uwolnić. — Romantyczny pisarz udaje, że wysłuchana została jego niegdyś jako klasyka inwokacya, ażeby go Pytonissa szaleńcem nabawiła swoim. — Tymczasem łatwowiernych widzów tej fantasmagoryi, usiłują złudzić olbrzymie i krzywe cienia, które wszystko powyciągało za ukryciem błogięj zdrowych zmysłów latarni. — Szkoda jednak żeby długo zostawali w obłądnie. — To odwiedzenie przypadkowe *Kamery obskury* filozofizmu, powinnyby ich raczej przekonać, że nawet dla wrócenia naturze wszelkich proporcji cudowności, należy powrócić do wiary, która ją w tak prawdziwszych a razem w tak ponętniejszych i rozleglejszych widokach odsłaniać umie marzącej myśli.

—ooo⊗ooo—

KOT I SZCZUR.

POSŁUCHAJCIE bajeczki, — jest ładna i nowa.
Cztery zwierzątka, szczur, kot, lasiczka i sowa,

Jedno o drugim niewiedząc podobno,
Mieszkały w pniu stariej sosny,
Każde mając dla siebie kryjówkę osobną;
Gdy w tym — człowiek, samolub, szczęściu ich
(zazdrosny,
Wytropiwszy te ciche przyrodzenia dzieci
W koło pnia rozstawił sićci.
I zgadnijcież kto pierwszy wpadł w zdradne za-
(sadzki?..
Kotek Fruś — co chciał użyć porannej przechadzki,
Pobawić się niewinnie z wróblami po dachu!
„A tuś zdrajco, — plemienia naszego postra-
(chu,“
Zawoła szczur s tryumfem wyskakując z jamy;
„Przecież nakoniec przyszło raz kotowi!..“ —
Na co, skruszony kotek z dobrocią odpowi:
„Mój przyjacielu, pozwól niech się uściskamy —
„Ja ciebie zawsze kocham — służyć tobie gotów,
„Bo ja nie jestem z rodu tych drapieżnych kotów
„Co na was czychają zdradnie,
„Ah, ja tego nie cierpię — bo to jest szka-
(radnie!..
„Ja sobie szedłem widzisz, pomodlić się trochę
„Za was pocziwe szczury — i za myszki płochę,
„I wpadłem nieostroźnie w te sidła człowiecze;
„Ratuj mnie więc — proszę cię!...“ — „Cóż pan
(kot przyrzecze
„Za tę pomoc braterską?“ — „Wieczne ci przy-
(mierze
„Wieczną przyjaźń ślubuję!...“ — „Oj nie,
(nie, — nie wierzę!“ —
— „Cóż mam czynić, ażebyś uwierzył łaskawie?

„Chcesz przysiąc?“ — „Tyś łotr!“ — „Prawda,
(lecz ja się poprawię,

„Będę twym sprzymierzonym; zaduszę łasicę
„Zaduszę sowę, straszną twoją przeciwnicę;
„Jeż ci dziś obie w moich pazurach zobaczysz,
„Jeśli mię ocalić raczysz“ —

— „Nie taki jestem dudek,“ — przerwie szczur
(z radością,

„Nie chcę żadnego przymierza z Waszmością,
„Jak przyjdzie człowiek, — niech mu Aści się wy-
(kłamie,

„On uwierzy — ja nie mogę.“ —

To rzekłszy szczur — zaczyna cofać się ku jamie

Spójrzy — aż tu łasica zachodzi mu drogę; —

Szust na drzewo, — aż tu sowa! —

Udając przeto serce prośbami zmiękczone,

Bo z dwójga złego — musiał wybrać mniejsze;

Chytremu świętoszkowi wraca na obronę,

A mając zęby od szpilek ostrzejsze

Wysila całą swą zręczność —

Że wydobyty s tartasu

Drapnął kotek — nie mając ani tyle czasu

Aby szczura zadusić — potem zjeść przez wdzię-
(czność.

W tydzień Fruś idąc głodny — spotyka wybawcę: —

„A witam dobrodzieja mojego, łaskawcę!...
„O!.. niechże cię uściskam za twój czyn pobożny...
„Niech ucałuję, ugłaszczę łapkami...
„Po Bogu — tobie tylko winien jestem życie... —
„Wyznaję to z wdzięcznością — wyznaję ze
(łzami.“ —

I wtym.... chciał go już capnąć.... — Ale szczur
 (ostrożny,
 Znając lotra należycie; —
 „Nie dziękuj mi,“ zawoła — „ja o to niestoję...
 „I proszę cię zdaleka trzymaj łapki twoje;
 „Wiem, że wdzięczność jest w świecie najpię-
 (kniejsza cnota,
 „Lecz któż jej doznał od kota?...
 „Znamy Jegomości znamy...
 „Jestem sługa uniżony!...“
 To rzekszy umknął do jamy,
 A kot świętoszek zdradny — s kwitkiem odprawiony
 Mając od głodu nieco wkleśle boczeki —
 Odszedł — i z lez fałszywych otarł sobie oczki. —



PAN WOJSKI.

POWIEŚĆ SKOŃCA XVIII. WIEKU.

Słońce zniżało się już ku zachodowi i po dziennym upale chłód wieczorny ożywiał całe przyrodzenie, była to właśnie chwila gdy ze wzgórka na który wjechałem, ukazał mi się dom Pana Wojskiego, a razem i roszkowna wiejska okolica się rozwinęła. Ukośne słońca promienie łamiące się w wodzie spadającej z upustu młynowego

każdą jej kroplę przemieniały w połysk i farbę drogich kamieni, które srebrna piana ponurzała rychło w swém łonie. Przed młynem staw przestrony i czysty zaciéniały po bokach topole i olszyny, a rościągając się daleko po brzegu rzeczki służyły za obwód całemu obrazowi i przygaszając miejscami światło, otwierały go tylko w częściach dla oka najprzyjemniejszych; brzeg rzeczki krył się dalej w cieniu wesółych gajów, które łącząc się z ogrodem owocowym zasłaniały go od srogości wiatrów północnych. Obszerny dziedziniec pokryty gęstą murawą otaczały budynki dworne: droga przechodziła blisko folwarku ekonomicznego, około którego gromady domowego ptactwa na nocleg zbierające się, mieszały gwar swój s szumem spadającej wody. Za folwarkiem obora a dalej stodoły rościagały się po brzegu stawu. Nie opodal folwarku stał śpichlérz gontami pobity, na dachu zamiast chorągiewki żuraw blaszany wskazywał kierunek wiatru, za młynem oficyna kuchenna, na przeciw niej stajnie, dalej lamus i w ostatku dom mieszkalny, składały boki prostokątnego dziedzińca, zamkniętego od pola i ogrodu kształtnym parkanem. Jedną część dziedzińca między stajniami a domem ogradał osobny częstokoł, za którym rościagały się po murawie bielące się płótna i nici.

Dom mieszkalny nie wielki, na kamienném podmurowaniu osadzony, opierzony był deskami, okna małe, niedość kształtnie wysokości ścian odpowiadały, a dach ostry na dwa załamania gontami pobity wieńczyły dwa ogromne kominy, na jednym z nich rok 1752 był napisany; zamiast wystawy przed domem ganki wklęsły, umieszczony pod tymże dachem, wsparty na słupach drewnianych, u dołu zamknięty był kratką i zostawiał tylko jeden otwór naprzeciw drzwi wchodowych, przed nim płaski ogromy kamień służył za stopień do wejścia. Facyatę nad gankiem ozdabiał malowany herb *Kościusza*, spłwiała już nieco przez dawność, wewnątrz ganku ustawione były ławki drewniane, a na jednej z nich, blisko dzwonka w górze na ścianie umieszczonego siedział poważny mężczyzna około 70 lat mający, wzrostu wysokiego, dość otyły lecz krzepki, twarz marszczkami jeszcze niepokrytą, śniadurumianą i mocnych namiętności nie wykazującą, zdobił wąs siwy mierniej wielkości. Głowę miał około wygoloną a rzadka i krótka czuprynka ledwo wierzchołek nieco przykrywała. Ubrany był w białe dymowy kaftan do kolan tylko dochodzący, po którym szeroki pas sukienny skórą czerwoną lamowany, zapięty na przodzie czterema żółtymi sprzążkami, kołnierż biały okrywający szyję spajała piękna rubinowa spinka. Byłto

Pan Wojski. Skorom wysiadł s pojazdu, przyjął mnie u podnoża ganku, a dowiedziawszy się nazwiska mego powitał uprzejmie, konie do stajni odesłał i obok siebie na ławce posadziwszy, rzekł: «Stokrotną mam obligacyą mojemu Dobrodziejowi żeś o mnie starym nie zapomniał; zgodnym ojcem jego, niech Bóg świeci nad duszą Kazimierza, żyliśmy brat za brat, jeszcze od szkół w Żodziszkach u OO. Jezuitów; zawiązała się przyjaźń jako mówią na jednym pieńku, później u dworu nieboszczyka Księcia Hetmana razem przepędzaliśmy lata młodości a zawsze w zgodzie: prawda raz jeden w Nieswieżu gdy oboje Księstwo..... ale *caetera ad coram*, czas wieczerzy się przybliża» — tu Pan Wojski pociągnął sznurek od dzwonka i na ten odgłos okazała się służąca w gorseciku czarnej skóry, której Pan Wojski kilka słów do ucha szepnął, dodając głośno: «Poproś Pani Skarbnikowej żeby kazała pospieszać, my starzy,» rzekł do mnie, »przywykliśmy do regularnego podziału czasu, spóźniona wieczerza nie zdrową jest dla Panów, a przykra dla czeladzi, która o zwyczajnej godzinie wstawać do roboty musi, a zatem wczesnie i do spoczynku udawać się powinna. Chociaż raz pierwszy cieszę się prezencją Waćpana w domu moim, spodziewam się przecie że miłe mi odwiedziny jego nie będą wizytą Francuzką,

to jest krótką. Ja nie wiem czy tam Francuzi tak robią? ale my starzy Polacy tego nie lubiemy, i co Bóg dał chętnie dzielimy z gościem naszym dopóki mu się zabawić podoba. Osobliwie Waćpan syn dawnego konfratra i przyjaciela mojego, wymówić się od tego nie możesz. Nie mam już córki niezamężnej żebyś jako konkurent wpiérwsze odwiedziły, konie pod gankiem wędził i szapkę pod pachą stać gdyby na szpilkach był przymuszony..... A co? wszakże się zabawisz tutaj kochany Panie Władysławie? przepraszam za poufałość, ale przywyklszy tak rozmawiać z godnym ś. p. rodzicem jego, kochać pragnę i syna. « Tu mnie uściskał starzec serdecznie i otarł łzę z oka. Podziękowałem najczuliej za tę uprzejmość, oświadczając iż przyjechałem w celu zabawienia trzech dni w domu jego, pod warunkiem abym mu w niczem niebył przeszkodą i zwyczajnego trybu życia nie mieszał: «Oto mi gość!» zawołał starzec, «a więc bez ceremonii! tym lepiej! tym lepiej Panuleńku rozgość się proszę jak ci się podoba i nienudź się między starcami — Siostruniu! Siostruniu! — na to wezwanie weszła poważna, letnia matrona. «Siostruniu proszę cię każ przyrzadzić przeciwną izbę dla Pana Władysława, niech mu na niczem niezbywa! o ileżto lat miłych zś. p. Ojcem jego razem przepędziliśmy. —

Przywitałem Panią Skarbnikową ucałowaniem jej ręki, podziękowała grzecznym ukłonem i znowu do pokojów odeszła; tym czasem już i słońce za gajami się skryło: Pan Wojski udał się przez dziedziniec ku młynowi, i przypatrywał się bydlu powracającemu s pastwiska przez most około młynu. Rozmawiał szceldzią, wydawał rozkazy, później zwróciwszy się ku folwarkowi głośniej jeszcze zawołał: «Panie Barszczewski!» pospieszył na to wezwanie rzezwy staruszek w białej płóciennj kapocie, w słomianym kapeluszu, s kańczukiem w ręku i z odkrytą głową czekał na rozkazy Pana a Pan Wojski rozmawiając ciągle zbliżał się zwolna ku domowi, postępował za nim o krok dalej Ekonom, i obadwa razem do ganku przybyli. Przypatrywałem się z ukontentowaniem tej patryarchalnj scenie a Pan Wojski skoro tylko na ganek wstąpił, przedzwonił dosyć przeciągle i mnie z sobą do pokoju wprowadził; zastaliśmy tam Panią Skarbnikową wiążącą pończoszkę i dwie służące zajęte przedzeniem lnu na kołowrotekach, za nami wszedł Pan Barszczewski i jeden ze służących, w sukienym makowym żupanie sponsowym kołnierzem i zarękawkami, pasem szalonym tegoż koloru przepasany, i u samych drzwi miejsce zajął. Wówczas Pan Wojski rozpoczął głośno godzinki o niepokolanem poczęciu Panny Maryi:

Hymny i Antyfony wszyscy razem odprawiali a po każdej godzinie przypadającą modlitwę naprzód Pan Wojski, po nim Pani Skarbnikowa, dalej Pan Barszczewski, a nakoniec czeladka głośno i wyraźnie odmawiali. — Po skończonych godzinkach Pan Wojski zaintonawszy za duszę zmarłych Anioł Pański, wyszedł znowu na ganek i przedzwonił na paciérze; — Tymczasem Pani Skarbnikowa powróciła z dziewczkami do swego pokoju a służący krzątał się około nakrycia do stołu. Po chwili dziewczyna przyniosła na tacy parę flaszek wódki, sporą lampkę i kieliszek, kilka pierników i ogórków kwaszonych na talérzu, a Pan Barszczewski stojący u okna spokojnie doczekał chwili posiłku; powrócił natychmiast i Pan Wojski. «A co Panie Władysławie? (rzekł uśmiechając się) zdaje ci się może że na rekolekcyje trafiłeś do mnie; chwalić BOGA ledwo się nie wstydzą teraz a osobliwie głośno i razem szeladką; ja wtój rzeczy jak i w wielu innych trzymam się starego pocziwych Ojców naszych zwyczaju, częste dysputy zwodzić muszę z sąsiadami mojemi Panem Szambelanem i Panią Starościna: utrzymują oni że prawdziwa religija nie na powierzchownych jej oznakach, lecz na pełnieniu cnot chrześcijańskich zawisła; a ja dowodzę że obie rzeczy

są potrzebne, że głośna cześć Bogu nikogo z rozsądnych nie wstydzi, i że jedno drugie wspierać powinno, kto zaniedbywa jednego i z drugim łącniej rozmijać się będzie. — Pomaga mi jak może X. Proboszcz ale w końcu każdy przy swoim zostaje. Pani Starościna reformując dom ś. p. matki swojej wyrzuciła z niego święte obrazy, a na to miejsce ponawiała półnagich marmuzelek i monsieurów, do mnie raz tylko na rok w dzień Ś. Michała przyjeżdża, gdy łaskawi sąsiedzi odwiedzają mnie w imieniny wówczas ja na godzinki rejteruję się na folwark do Barszczewskiego i tam dalej swoje. . . . Oj tak kochany Panuleńku trudno od starego odwyknąć nałogu, na wszystko jest właściwa pora, po duchownym posiłku zwykle zabieramy się do cielesnego, a zatem do Waćpana. nalał Pan Wojski pełną lampkę dla siebie a dla mnie z drugiej flaszki do kieliszka. — «Wypij Waćpan słodkiej a ja przywykły do sporszej miary, używam stariej i raz przed obiadem, a drugi przed wieczerzą zawsze tę miarę wypróżniam; proszę na zakąskę przysmaczkową, dla mnie zakwaszony ogórek najprzyjemniejsza konfitura. — Spełnił kolój za nami Pan Barszczewski, dzwonek znowu dał się słyszeć, i natychmiast przyniesiono wieczerzę, na którą i Pani Skarbui-

kowa przybyła. Ustawiono na stole wazę i trzy półmiski cynowe, ale tak jasne i czyste żem sądził iż ze srebra zrobione, talérze fajansowe, łyżki srebrne, nakrycie z obrusa i serwet w domu zrobionych, i pięknie wybielonych, mały serwis srebrny ze szklannemi naczyniami, stół ozdabiała. Pan Wojski błogosławiąc dar Boży odmówił głośno modlitwę; ledwośmy do stołu siedli, służący przyniósł na tacy dzban spory poléwany piwa otoczony szklankami i na środku stołu postawił, a Pani Skarbnikowa, zajęła się rozdawaniem z wazy chłodnika z warzywa, gęsto śmietaną zabielenego i zaprawionego jajkami twardo gotowanemi, świeżemi ogórkami i szyszkami z raków; zrazy surowcowe, kapłon tłusty dobrze upieczony, i naleśniki spowidlami w miodzie smażonemi, składały całą wieczere, a piwo z lodu czyste i smaczne służyło za napój; w czasie jedzenia milczenie panowało: dobry apetyt Pana Wojskiego przeszkadzał rozmowie, przy końcu rzekł gospodarz: •Może Waćpan wypić raczysz kieliszek wina francuzkiego, lub starego trojniaku, mnie na kosztowniejsze trunki nie staje, a zawsze własną piędzią mierzyć się zwykłem, podług przysłowia: *tak krawiec kraje, jak mu postawu staje*; oprócz tego niepijąc chyba a festis raz lub dwa razy na rok innych trunków prócz

wódki i piwa, nie wiele się znam na tém, a mniej jeszcze szacuję napój którego łyk jeden czerwonym złotym opłacać trzeba. Za moich czasów i u wielkich Panów rzadko się to wydarzało. Illustrissimus pro honore domus z Wojewodami, Kasztelanami i innemi Dygnitarzami Korony, ratafią i starym węgrynem się uraczał; my zaś bracia szlachta, affekta spółziomków i popularność utrzymywaliśmy: anyżówką, wiskiakiem, starym trójniakiem i piwem marcowém, a prawdę rzekłszy żywsza była wesołość, ani mieliśmy potrzeby sprowadzać kosztownie z zagranicy dobrego humoru: *mutantur mores, crescit holota*. Ale my starzy jeszcze, niepodlegamy téj zmianie. A zatem bez ceremonii na co będzie wola? Zapewniłem Pana Wojskiego że niezwykle pijać na wieczery mocnych trunków. — «Bardzo dobrze czynisz kochany panuleńku, to sprawia sen spokojniejszy i nazajutrz wstaje się z lżejszą głową. Nieuwierzysz Waćpan jak nas młodych pilnie o to postrzegano, zapachu nawet wódki do lat 30 nieznaliśmy wyjąwszy że w dzieciństwie czasami Pani matka dla zamożenia robaczka kilką kroplami kordymonki lub pieprzówki poczęstowała, i to pod sekretem aby się ojciec nie dowiedział; w szkołach Dominus Dyrektor, u dworu Pan Marszałek ściśle

za tém śledzili, a każde wykroczenie na ko-
biercu pod kańczukiem odpokutować przyszło.
Może dla tego i dla innych podobnych przy-
czyn o których melius tacere, czérstwość męz-
kiego wieku dłużej nam służyła, ani widać
było jak dzisiaj młodych staruszków podobnych
do wymoczonych śledzi, którzy tak jawne zna-
mię źle przepędzonej młodości na personie swėj
noszą, i z dychawicą lub czém gorszem je-
szcze w kwiecie wieku do grobu zstępują.»

Wstaliśmy od stołu, Pan Wojski zaprosił
mię z sobą na przechadzkę, cichy i ciepły wie-
czór zachęcał do nięj, wszystko po dziennęj
pracy ku spoczynkowi się zabięrało, uroczyste
milezenia nocy przerywały tylko szum wody
spadającęj, brzęk owadów, i głos donośny
bąka wodnego, my podobniēż czas nie mały
szliśmy nie rozmawiając. Ta niema scena zwy-
kła przenosić myśl człowieka nad zakres jego
doczesności, i przybliżyć do podnóżka Tego,
którego wszechmocne dzieła tak wspaniale się
rozwijają przed okiem naszém. Ja piérwszy
odezwałem się radząc Panu Wojskiemu skra-
cać przechadzkę aby wilgoć chłodnęj nocy nie
zaszkodziła zdrowiu jego; uśmiał się sta-
rzec i rzekł do mnie: «Bierzesz Waćpan miarę
z siebie i podobniēż jemu wychowanęj tera-
źniējszēj młodzieży, z nami Panuleńku inaczej

się działo. Od najpiérwszego prawie dzieciństwa przyuczano nas do niewygód i hartowano siły. Rychło nader z drewnianego przesiadaliśmy na żywego konika, hasać na nim bez czapki z gołą szyją i piersiami, zmoknąć na chłodnym dęszczu, najmilszą było rozrywką. Gry w piłkę i śnieżki, pojedynki na kije, bieganie do mety, ślizganie się na lodzie, łażenie po wyniosłych drzewach i dachach, to studentskie zabawy. Oj tak Mospanie: z opuchłą łapą, z sińcami na łbie wygolonym; zapędzano nas do alwara, i ledwo nie codzién srogi Dominus Preceptor deklinacją Haec Virga genitiva i vocativa, experymentalnie na grzbiecie wskazywał. A cóż mam mówić o dworze? będąc pokojowcem przepędzało się nocy na gołym tapczanie przed komnatą Pańską, dochrapawszy się do dworzanina, hasajże braciszku konno słomoczkiem utroczonym za kulhaką, z Nieświeża do Warszawy, z Warszawy do Żółkwi, stamtąd do Ołyki i tam dalej.... Parę sukien, dwie koszule, czapka żółta i bóty czerwone w matelzaku, to cała garderoba; na sobie kurtka, szarawary, burka kozacka i kapuza, to cała ochrona od zimna i słoty. A spiżarnia: kawał wędzonki, sér twardy i bułka chleba. Tak ruszaj Panie młody, czasami cały tydzień, i sam wyczyść konia, sam go napój

i nakarm, a przed słońcem dalej w podróż, bo na termin naznaczony volens, nolens, stanąć należało. Jużto wielka łaska i to pokilkoletniej służbie otrzymać ją można było, że ci pozwolono na strawném pańskim mieć pacholika i brać go z sobą do drogi. Teraz pytam Waćpana mój dobrodzieju, po tak przepędzonej młodości i znacznej części męskiego wieku, czy mnie letni wieczór i chłodna nieco rosa szkodzić mogą? Niesądź Waćpan abym mu opisując tryb wychowania nas starych i ojców naszych, chciał naganiać dzisiejszy sposób edukacji, i wzniesiony tak wysoko jej stopień co do rozlicznych nauk; cieszę się owszém z tego iż następcy nasi coraz oświećcańszemi stając się, zdolniejsi tém samém są do służby publicznej, i pomnażają dobry byt własny; ale zdania mojego nie przychyliam do miękkiego mężczyzn, a nawet i kobiet wychowania, i chociaż nie retor ani filozof; mógłbym przecież dowieść praktycznie ile to ogólnemu i prywatnemu dobru przeszkadza i rujnuje zdrowie i fortunę. — Tak rozmawiając okrążyliśmy część pola piękném okrytego zbożem i brzegiem gaju postępując, zbliżyliśmy się ku domowi, a przeszedłszy ogród owocowy weszliśmy do sieni. Pan Wojski nie dał się uprosić aby mię do przeznaczonego

na nocleg pokoju nie odprowadził, obejrzawszy pilnie czyli w nim na niczém do wygody nie zbywa, życzył dobrej nocy i sam do spoczynku się udał.

Nazajutrz dzwonek gankowy obudził mię równo ze wschodzącém słońcem, nieprzywyklszy wstawać o tój godzinie, napróżno przecież znowu zasnąć chciałem, zostałem czas jakiś w łóżku przypatrując się izbie; miała okien cztery na dwa boki dziedzińca widok dających, ściany okryte płócienném zieloném obiciem s pagodami chińskimi, i kwiatami czerwono po niém malowanými, bret każdy oddzielała listewka drewniana tymże kolorem pociągnięta, od podłogi do okien były lamperye stolarskiej filingowej roboty jednejże farby, na prawej ścianie wisiały dwa spore portrety Księcia Michała Radziwiłła Hetmana W. X. Litewskiego i Wojewody Wileńskiego, i jego żony z Miecielskich; szczupła a wysoka czuprynka na głowie Hetmańskiej, przekonała mię że stary sługa jego Pan Wojski trzymał się mody dawnego Pana.

Wyszedłem do sieni; w przeciwnój izbie usłyszałem mówiących różaniec, aby więc nie przeszkodzić modlitwie powróciłem dla ubrania się — Po upływie chwil kilku zaszła przed ganek mała jednokonna kolaseczka na niskich

kołach, przytwierdzona do pasów rzemiennych zawieszonych na trybach, wsiadł do niej Pan Wojski i sam się powożąc ruszył za bramę; zostawiony sam sobie przeszedłem się w przeciwną stronę ganku i znalazłem się w ogrodzie; ulica lipami zacieniona prowadziła do okrągłej stakichże drzew altany, w tej siedzenie z darniny, za altaną rościagał się sad owocowy zamknięty w głębi parkanem, w którym umieszczona furtka dała mi wstęp do pięknego brzozowego gaju. Ubita ścieżka zaprowadziła na brzeg rzeczki między wyniosłymi drzewami upływającej; obok niej od strony dworu dwa czyste kanały rościagały się blisko młynu i oddzielały zabudowania browarne. Postępując na wzgórze znalazłem się na dziedzińcu blisko oficyny; tu mię spotkał służący donosząc że kawa na mnie czekała.... Wolałbym ją razem pić s Panem za jego powrotem..... «O już on dawno po kawie, odpowiedział służący, zaraz po skończonym różańcu wypił swoją porcyę i pojechał w pole, tym czasem Pani Skarbnikowa czeka na Wielmożnego Pana» udałem się więc do tego pokoju w którym wieczierzaliśmy: oddawszy dzieńdobry Pani Skarbnikowej i zasiadłszy do kawy tylko cośmy rozpoczęli rozmowę, przeszkodziła wieśniaczka prosząca o lekarstwo dla cho-

rego. — «Będiesz mnie Waćpan miał za do-
ktorkę» — rzekła pani Skarbnikowa — «ale my
na partykularzu żyjąc, chociaż nie uczone téj
sztuki, traflamy przecież czasem zaradzić cho-
robom prostaczków, i z długiego doświadcze-
nia nabywamy do tego wprawy. — Prosiłem
jój aby ze względu na mnie przerywać nie
raczyła tak pożytecznych zatrudnień — «Jeśli
Waćpan pozwolisz, odéjdę na chwilę, a spo-
dziewam się że i Pan Wojski rychło powróci»
— Zostawszy sam, miałem porę rospatrzeć me-
ble tego pokoju. Obicia i lamperye jednostajne,
od wyżej opisanych tylko kolorem odmienne,
pokrywały ściany jego; między oknami było
niewielkie zwierciadło weneckie w ramach ró-
wnież zwierciadlanych, rysunkiem ozdobio-
nych, kończył je wierzeh ostry naksztalt pi-
ramidy wznoszący się, pod nim umieszczono
figurę ukrzyżowanego Zbawiciela, a z boku wi-
siały kropilniczka cynowa, paciórki różańcowe,
gromnica i kalendarz na sznurku, stół spory
kobiérceczem wzorzystym pokryty stał pod niemi.
W rogu mała półka na której zegar stołowy
wszafie czarnej za szkłem, nad drzwiami do
drugiego pokoju prowadzącemi obraz złożenia
w grobie Curystusa, pod nim na lisztwie przy-
bita kartka z napisem: «*Bóg widzi czas ucieka —*
Śmierć goni, wieczność czeka» nad drzwiami od

sieni obraz Matki Boskiej Boruńskiej a na li-
stwie głoski **G**†**M**†**B**† krędą napisane. Wro-
gu szafa kredensowa s półkami, które coraz do
góry zwężając się stolowania prawie dotyka-
ły, to było z desek na belkach ułożonych i biało
pomalowanych. Ledwom skończył obejrzenie,
nadjechał Pan Wojski i rzeźwo wszedł do
pokoju wołając: «jako już wstał? i po kawie,
oto dobrze, to mi się podoba, dzień dobry
Panie Władysławie, i s ciebie widzę ptak ran-
ny, nie lubisz się wylegać, trzymając się da-
wnego przysłowia: *kto rano wstaje, temu
Pan Bóg daje*. No jakże się spało?» — «Wy-
bornie. Ale Pan Wojski godzinami dwoma
mnie uprzedził.» — «Jużto taki nałóg Mospa-
nie; a do tego zdaje mi się że dzień będziemy
mieli nader gorący i dla tegom się spieszył
aby za chłodu powrócić. Może Waćpan ze-
chcesz zemną przejść do ogrodu, tam sobie
wcieniu lip doczekiwać będziemy śniadania i
pogawędzimy o czasach dawniejszych.» Chę-
tnie zgodziłem się na to, prosząc Pana Woj-
skiego aby opowiedział o młodszych latach
ojca mojego które razem z sobą przepędzili —
«To wszystko jedno Panuleńku, słuchając o
mnie kubek w kubek jakbyś życie ojca two-
jego słyszał, ale jedno i drugie niewiele do-
starczy ciekawych szczegółów. Ojciec Wać-

pana trzema laty młodszy odemnie słuchał jeszcze retoryki kiedy ja permodum ukończywszy szkoły w roku 18 życia, oddany byłem przez ś. p. rodzica na dwór Księcia Radziwilla Hetmana i Wojewody Wileńskiego. Wywołąc mnie ojciec sprawił mundur przyjacielski dworu książęcego, kontusz sajetowy paliowy, żupan grodeturowy niebieski, pas jedwabny, żółte bóty i konfederatkę niebieską skasztanowatym barankiem; drugi garnitur na powszed, falendyszowy tabaczkowej maści. Matka opatrzyła w bieliznę i z błogosławieństwem włożyła do kaletki dwa czerwone złote węgierskie z Najświętszą Panną, corocznie na trzy Króle poświęcane. Przed wyjazdem z domu pojechaliśmy do kościoła: tam po spowiedzi i komunii wysłuchawszy mszy ś. Ksiądz proboszcz odmówił nademną błogosławieństwo na drogę i razem z nami na obiad do dworu pojechał. Ku wieczorowi reverendissimus wrócił do plebanii, a mnie ojciec zawołał do izby przeciwniej w której zastałem pajuka i pacholika, oraz kobiérzec na podłodze rozesłany: wyciągnięto mię na nim jak barana, a ojciec własną ręką wyliczył trzy plagi, stém patryarchalném napomnieniem, abym przez ciąg służby dworskiej tak się sprawował, iżbym ani od Księcia Pana ani od Marszałka dworu

jego na podobny niezasłużył traktament. Upadłszy do nóg ojcu i podziękowawszy za przestrożę, rejterowałem się cichaczem do matki; zastałem ją płaczącą, rozbeczałem się i sam trochę, ale dostawszy przy uprzejmych karesach jeszcze dwa talary bite do kalówki, łacniej się uspokoiłem. Mało tego: nazajutrz nowy experiment. Był u ojca mojego stary wyga, quondam konfederat, w funkcyi koniuszego; ten z namowy jegomości i w jego prezencyi wyzwał mnie na kije: nielada to sprawa Mospanie! był on perfectissimus w tém rzemiośle, a pokiereszowany łeb świadczył o częstej praktyce na ostre. Złe z waszecią Panie Michale, pomyśliłem sobie, sińce tak rychło niezejdą i wstyd będzie pokazać się z niemi u dworu! przecież do nich nieprzyszło: bronilem się gracko i udecydowano unanimitate żem lepski, potrafię honor domu i własny w potrzebie utrzymać. Wyruszyliśmy przecież do Nieświeża, bez dalszych admonicyi i experimentów. Książę Pan uprzejmie przyjął ojca, mnie po ramieniu poklapał, musnął pod brodę i w poczet pokojowców wpisać kazał. Ojciec na odjezdném captando benevolentiam Pana Marszałka dworu, pas bogaty perski (notabene podnoszony) jemu darował, a mnie zawiesiwszy na szyi obrazek Matki Boskiej

Częstochowskiej na blasze malowany (który i teraz nad łóżkiem mojem widzieć można) pobłogosławił, uściskał i opatrzył trzema talarami bitemi. Naostatek władzę rodzicielską sine limitio zlawszy na Pana Marszałka, powrócił do domu.» —

«Było nas 12 pokojowców wszystko szlachty wybranych, kolejno więc spaliśmy na tapczanie w przedpokoju Księcia w zupełném ubraniu i tak czule aby na najmniejszy szurek w komnacie pańskiej stanąć gotowym na zawołanie. Gdy Książę Pan do kościoła lub w pobliżu gdzie jechał, sześciu nas na koniach otaczało karétę, a prócz tego niebyło prawie dnia, żeby niewyhasać mil kilka to z ordynansem do milicyi nadwornej, to z listami do przyjaciół, to z dyspozycjami do urzędników i t. d. — Jeszcze to mała bięda panuleńku, gorzej było na kogo kolęj przypadła czytać gazety, które dwa razy na tydzień z Warszawy przywożono. Były to kartki pisane, styl w połowie z łaciną pomięszany, charakter ręki niewyraźny i errorny, tak że dziwoląga czasem wybąknąć przyszło. Słuchali jęj pospolicie Książę Pan po obiedzie drzemiący w krześle, goście i X. Kapellan Jezuita, który kaducznie za barbaryzmy nas pędzał, na prozodyą się marszczył, a longa i brevis nogą jak muzy-

czny takt wybijał. Oj Mospanie s tym Patrem było nam nie najlepiej, skrupulat, na wszystko zyzem poglądał; ale przecież dostawszy plebaniją u Księcia raczył się wysekularyzować i miejsce swoje układowemu dworakowi zostawił. Requiescant in pace. Oba już nie żyją i my do innej przejdźmy materyi. Co do nauk, niemyślano o nich u dworu: rzadko nawet listy przepisywać nam dawano. Pan Sekretarz miał osobnych kancelaryzistów; biblioteki niebyło, lub jeśli się i znajdowała, o tém niewiedzieliśmy, a gdyby kogo sksiążką w ręku (oprócz kościoła) kolledzy postrzegli: zaraz śmieszki i przyeinki o żakowstwo. Czas wolny od służby przepędzaliśmy jak się komu udało. Pan Marszałek dworu codzién na to największą dawał bacność: 1mo aby z nas każdy czysto i porządnie był odziany; mało to nawet i wykwinnym kosztowało własnego, bo wszystkim wimieniny Księcia Pana, Księżnej, a nawet czasami i Jaśnie Oświeconej konsolacyi darzono suknie, pasy, karabelle i temu podobne sprzęty. 2do Aby niegrać w karty; taka sprawka nigdy na sucho nieuszła i każdy się spotkał lub z distinctorium marszałkowskiém tego zrzedzenia splecioném, lub na śniadanie z bigosikiem skart posiekanych, którym w obec całej młodzieży niepoprawnych

częstowano. *To* Aby niepić mocnych trunków : to po kartkach największa była infamia i po dwóch lub trzech upomnieniach na zawsze ze dworu wydalano. *To* Aby każdy w izbie swojej nocował. Pan Marszałek na to miał swoje przesłuchy tak tajemne i czujne że się nie jeden nieborak kaducznie na swym azardzie oparzył. Do pokojów pańskich podobnież pokojowcom wstęp był zabroniony. Prerogatywa ta dworzanom tylko i oficyalistom dworu, jako starszym wiekiem należała. Wszelakoż w dni galowe jakoto : w święta pryneypalne, zapusty i imieniny familii Książęcej, nietylko wolno nam było tańcować i bawić się na pokojach z damami, lecz nawet kazano nam pilnie uważać aby wszystkie tańczące damy miały kawalerów i żadna opuszczoną niebyła. Osobliwie zapusty nader były wesole. Maszkary rozmaite inwentował Pan Marszałek, sam nawet ze starszymi dwórskimi do nich należał: reprezentowali Bachusów, Jupiterów, Wulkanów i t. d. a my mniej wprawne żaki, niższego rzędu fabularne bożyszcza. Razu jednego ojciec Waćpana udawał Kupidyna, a ja Wenerę jadącą na Delfinie (bo notabene pannom niewolno było stroić się w maszkary), Delfinem był hajduk barczysty i silny ale kaducznie jednak miał co dźwigać, bo kupidyn

więcej dwóch łokci był wysoki, a ja téj samej miary jak Waćpan widzisz. Miał on wypuścić z łuku cukrową strzałę na starszą Księżniczkę, ale z mojej rady ugodził nią młodą przy dworze panienkę Pannę Majorównę (sktórą się ja poźuićj w siedm lat ożeniłem). Mnie samemu lepiej się udało: złożyłem u nóg Księżnej Pani malowany na atlasie wieniec z serc ułożony, w środku jaśniała jej cyfra a u spodu złotemi literami wiérsze kompozycyi X. Kapelana:

Księżno! tyś owa Wenera,
Co serca nasze pożera.

Księżciu Panu niezmiernie się ten koncept podobał, ja dostałem nazajutrz w podarunku rząd na konia srebny, szmelcowany, turkusami sadzony, a Kupidyn demeszkę pięknie oprawną.

Tak upływały lata pierwszjej młodości i na czwartym roku służby postąpiłem na dworzana. Już tu Mospanie ważniéjsze spotkałem officia. Będąc pokojowcem przypatrywałem się tylko działaniom drugich, ich manierze s Panem, gośćmi i równemi sobie, sposobowi obejścia się w powierzonych sprawach, przywiązaniu do Pana i jego interessów, trafności w ich zaskutecznianiu, nieporuszonej wierności, ściśłości sekretu i tym podobnych cnót towarzyskich bez których i wysoka w scien-

tiach perfekcyja niewiele warta. Do nas również należało jeździć z listami do Ministrów, Sénatorów a nawet do samego Najjaśniejszego Regnanta i co pismo figurycznie wyraziło, ustnie objaśnić, zręcznie powierzone sprawy prowadząc. Wysyłani również bywaliśmy do dóbr odległych w różnych prowincyach Królestwa, obliczać kommissarzów, sprawdzać inventarze i temu podobne na korzyść skarbu pańskiego załatwiać facta. Posuły i datki nie były jeszcze w modzie, krew szlachecka wzdrygała się na taką podłość, sprzedać interes pański judaszowska to była sprawka i niesłyszalem o podobnych za moich czasów zdarzeniach: chwytaly się przecież ludzkie słabości na cieńszą wódkę, n. p. córka Pana Kommissarza z dobrym posagiem ululała niekiedy delikatne sumienie, ale *in hoc casu* kwita panuleńku z dworskiego chleba i zaraz na własny cichaczem ruszać należało i listem Księcia Pana pożegnać; niebyło nań zwykle odpowiedzi, rzecz cała wamissyą poszła, ale i nosa w progi pańskie więcej wetknąć niemasz sposobu. Przeciwnie miał zawsze Książę Pan wzgląd bacznym na wiernych sług swoich: wysłużony dworzaniek szczególniejszej doznawał promocyi, po urzędzie powiatowym jakie się za przywilejami Królów rozdawały n. p. chesznikow-

stwie, skarbnikowstwie, lub temu podobnym, deputacya trybunalska nas czekała. Ja sam byłem nim dwa razy, oba na sumpeie książęcym. Pałac jego do mieszkania w czasie kadencyi, beczka wina węgierskiego, dwa oxefty francuzkiego, zwierzyny z łowiectwa ile potrzebna i 200 talarów bitych zwyczajną były ze skarbu jego na tę funkcyjną wyprawą. Niesądz jednakże panuleńku aby za to sumienie sprzedać należało: owszem większa nas liczba przy wyrokowaniu ściśle trzymała się własnego przekonania i strzegła pocziwego przodków imienia. Niema reguł bez excepcyi, zdarzały się abusa ale nader rzadkie, ale niech co chcą mówią i piszą, enotliwy narodu charakter wszędzie w największej części jego górował, święte prawidła wiary i z mlékiem wysane enoty zawsze się przebijały, i trybunały, najwyższa w prowincyi magistratura, rzadko nader skazyły się stronnym wyrokiem i ledwo kilka niegodziwych praktyk za moich czasów mógłbym wyliczyć. Prawda, były tak nazwane, od większości członków przyjaznych, Trybunały Radziwiłłowskie, i inne; prawda że czasu ich strona słabsza wołała uledz kontumacyjnym infamiom, niż na główne przegrane sprawy się narazić; ale szczerze rzekłszy, było to więcej ze zbytnej ostrożności i zadawnionej mię-

dzy świetnemi domami emulacyi, niżeli sprzekonania o jawnej niesprawiedliwości sędziów. Po odbytej funkeyi dworzanin powracał czasami na dwór pryncypała, ale częściej ad propria, pożywiwszy się jeszcze od Księcia rozmaitemi podarunkami a zręczniejszy i zastawną dzierżawą, wynoszącą w corocznym dochodzie całkowitą prawie sumnę, niby do skarbu pańskiego zakredytowaną. Przestawszy być sługami, nieprzestawali być do zgonu przyjaciółmi domu w którym za młodu przebywali i tę przychylność dzieciom w puściźnie zostawiali. Ja byłem z liczby pierwszych, to jest powróciłem do dworu.

Przyjął mię Książę Pan bardziej jako przyjaciela domu, niżeli sługę, i na dowód Pańskiej munificentii sto talarów kapitulacyi, strawne na pacholika i lozaka, tudzież obroki na cztery konie przeznaczył, chorążym pancernym nominował i na pierwszy zawód wojskowego ekwipażu dwa wierzchowce ze stajni swojej seąłym moderunkiem podarował. Wszyscy we dworze byli mnie radzi i przychylni. Panna Majorówna mile słuchała oświadczeń które już od dwóch lat coraz częściej adressowałem: a Pani Łowczyńska, ochmistrzyni dam dworskich, doniosła mi pod sekretem, że Marynia smutną zawsze była przez czas mojego od-

dalenia i ściśle odpościła nowennę za intencją pomyślnego sukcesu na funkeyi. Lecz do mojego wesela nierychło przyszło, tym czasem trafiłem na cudze. Pan Marszałek dworu, a w urzędzie ziemiańskim Obożny, zenił się s Panną Horodniczanką, szczególnież ulubioną panną Księżną Jéjmości. Wesele miało się odbyć s całym staroświeckim obrzędem i s całą pompą dworu Książęcego, bo takie festyny Książę Pan wielce lubił, a Księżna pragnęła szczególnież odznaczyć ślubowiny swojej faworyty. Pani Łowczyzna zawsze protektorka moja, miarkując nadto iż Majorówna miejsce i afekt u Pani po Horodniczance zajmie, radziła abym dla pozyskania względów Księżnej podjął się perory przy oddaniu Panny Młodej mężowi. Exkuza byłaby niewczesną, bo łaskawa przyjaciółka moja, dla lepszego wykonania ułożonego przez się planu, wprzód już o mojej ochocie Księżnę zawiadomiła. Przyrzekłem: zasiadłem nawet do kompozycyi, ale próżno naciérałem czuprynę, pokręcałem wasa i poprawiałem pióro. Chwyciłem się więc pewniejszej drogi i poszedłem do kollegium OO. Jezuitów, przyznałem się jak na spowiedzi i zaraz dostałem czego mi brakowało. Otworzono przedemną cały magazyn mów sejmowych, oracyi weselnych, pogrzebowych, powitalnych, pożegnalnych, proszą-

cych, dziękujących, słowem na wszystkie kazusa i festyny, prosząc abym jedną z nich do upodobania wybrał. Nowa bięda! Kto będzie to wszystko ślepić? pomyśliłem sobie: a wszystkie jednostajnie muszą być dobre bo przez XX. Jezuitów pisane! Wziąłem jaka się nawinęła i nauczyłem się esce na pamięć: mam ją gdzieś jeszcze w kantorku i pokażę ci panuleńku po obiedzie, a nawet teraz opisywać godów małżeńskich i pańskich bankietów przed szlacheckim prostym obiadem niewypada, aby fałszywego niewzbudzić apetytu. Godzina posiłku się zbliżyła, obiad być może gotowy bo śniadanie przynoszą, którego ja niepięrwęj zwykłem używać aż gdy obrus już na stole. — Świeże masło i rzodkiewka służyły na zakąskę po zwykłej miarze wódki, i niezwłocznie powróciliśmy do budynku. Pan Wojski po imieniu nas wezwał na obiad, przedzwonił na południowy paciérz i w téjże prawie chwili zastawiono stół dwiema wazami i czterema półmiskami; po benedykeyi gdyśmy usiedli wszyscy, rzekła Pani Skarbnikowa. «Może Wacpan trzymasz się nowęj mody i jedną tylko jadasz zupę: na jakąż będzie woda? kwaśną, czyli na rosół?». Prosiłem o barszcz. — «Trudno Mospanie powiedział Pan Wojski razem zmodnieć, u moich rodziców i wszędzie za

ich czasów cztery misy spolówkami stawiono na stół przy gościach, a bez tych niebyło obiadu; my na dwie zeszliśmy, dziś jedna we zwyczaju a nawet już mówią że czasem i bez polówki wieszerzają, jeżeli tak wszystko na diminutiva spadać będzie, to niewielka pociecha. Wszelakoż ja mozebym przyjął tę reformę ale z siostrą trudniejsza sprawa, a to jej dyspartymenť. Resztę obiadu składały: krucha sztukamięsa do ogórków, kureczęta z młodym grochem, cielęca pieczeń z sałatą i baba drożdżowa. — Wstaliśmy od stołu, i udaliśmy się pod cień lip dokąd niezwłocznie kawę przyniesiono.

Pijąc kawę Pan Wojski rzekł — «Czy uwierzysz Waćpan że te z zamorza sprowadzone ziarnka zaledwo znane były po domach szlacheckich w młodości mej. Rodzice moi dobrze się mieli, było nas sześciu braci i każdemu podobny dostał się folwark jak ten w którym ja mieszkam, a w całym domu jedna tylko matka moja wiedziała sposób gotowania kawy. Potrzeba ta zaledwo się zdarzała kilka razy do roku, gdy znamienitego gościa szególniejszóm przyjęciem uczcić chciano. W ówczas my dzieci na hasło że jejmość kawę gotować będzie, zbiecraliśmy się wszysey do bokówki jak na dzłwo i w milczeniu z największą ciekawo-

ścią przypatrywaliśmy się tej operacyi. Herbata należała do lekarstw, jednego funta na lat kilka wystarczało; pomieszana s cynamonem, muszkatowym kwiatem i szafranem, służyła na niestrawność i w takich tylko zdarzeniach jej używano. Byłoby to niezapomnianą obelgę zadać gościowi, żeby go herbatą poczęstować. Kielbasy, zrazy, wereszczaka, prosięcina, zwyczajnem były śniadaniem starszych, a dzieci na piwie ze śmietaną i sernem zegrzanem, owsiance, ołatkach, kaszy i temu podobnych leguminach przestawały. Teraz wszystko s kra-
mu i czystokroć szlachcie aby modzie dostarczyć znaczną część dochodu na cukier, kawę i herbatę expensować musi. Na dworze Książęcy znalazłem już tego powszechniejsze użycie: przecież damski to zwyczajnie był posiłek, a mężczyźni sytniejsze mieli śniadanie. Ale, ale o dworze. Muszę się uiścić s przyrzeczenia opowiedzeniem Waćpanu wesela Pana Marszałka.

«Po konsensie na ten mariaż obojga księstwa, był wyznaczony dzień aktu i całe sąsiedztwo nań zaproszone; posłano nawet w odleglejsze strony po familię obojga państwa młodych. W wigilię ślubu, to jest w dziewiczy wieczór, książniczki s pannami dworskiemi zasiadłszy uroczyście w głębi sali rżęsiszto oświe-

cuněj, do splatania dziewiczego wianka z rozmarynu i klėjnotów układanego. Kawalerowie bawili się w mieszkaniu Pana młodego, spsobiając się na porządną kalwakatę do assystencyi jego; przewijały się i flaszki węgryzna spiwnicy książęcėj ale pomiernie, tyle aby do zabawy dobrego dodać kurażu. W godzinę wieczery zebrali się wszyscy na pałacowę salę, mężczyźni bawili się osobno i daleko od dam. Za przybyciem obojga księstwa, Panna młoda otoczona druchniami niski pokłon oddała Księżciu Jegomości, który ją w głowę pocałowawszy przeżegnał, a w tymże czasie Pan młody w assystencyi kawalerów bił czołem Księżnėj Pani i uczczony został wolnością ucałowania jěj ręki. Po wieczery tańce rozpoczął sam Książę s panną młodą, ochota do poźna się przedłużała; wszakże pan młody niemiął pozwolenia tańcowania z oblubienicą, ani nawet z nią rozmawiania; ile razy zbliżał się do niěj, druchny natychmiast robronami swęmi jak fortęcą ją otaczały i broniły przystępu.

Nazajutrz rano (była to niedziela), wszystko zajęte było weselnym aktem. W pokojach paradnych książęcych ubiérano Pannę młodą; siedziała ona pośrodku komnaty na dzieży, pokrytėj bogatym kobercem, a po wierzchu białem soboli; druchny rosplatały jěj war-

kocze i ubierały w białe lamowy robront bu-
kietami skwiatów i korunami ozdobiony. Kléj-
noty, perły, łańcuchy złote i temu podobne
pretiosa niemiały miejsca, uważano je bowiem
za godła nieszczęścia i smutku. Podobnież kolo-
ry czerwony i czarny przez żadną z dam nie-
były użyte. Suknia ślubna dla Panny młodej
i podobnie bogate robrony dla czwórzech druchn,
były zgarderoby Księżnej Jéjmości i zostały
na zawsze przy każdej. Tym czasem w poko-
jach Księcia Pana zbierali się mężczyźni. Pana
młodego, dwóch kawalerów przybocznych i
trzech nas oratorów, szatny książęcy z jego
garderoby ubierał. Kawaler w bogatym lamo-
wym żupanie, aksamitnej sobolami bramowa-
nej czamarze, w kołpaku sobolim czaplim pió-
rem i pięknym z rubinów kléjnotem ozdobio-
nym, przypominał dawne czasy. My równie-
goż kroju bogate mieliśmy suknie. Książę Pan
niebył z nami, owszém przez boczne aparta-
menta przeszedł do Księżnej Jéjmości. Gdy
wszystko gotowe było, dwóch młodych paziów
Księżnej po hiszpańsku ubranych, przyniosło
na złotej tacy wieniec dziewiczy. Odebrał go
pan Cześnik Piltyński krewny Pana młodego
i w krótkich wyrazach podziękowawszy oddał
Panu Koniuszemu dworu, który poprzedzony
przez tychże paziów, otoczony dworzanami,

udał się do Panny młodej. Siedziała ona jeszcze na dzieży, otoczona w półkole gronem strojnych dziewic na niższych taboretach siedzących. Za otwartemi drzwiami bocznój komnaty, siedzieli oboje Książęta Ichmość, a za niemi w oddaleniu poważniejsze damy dworu. Pan Koniuszy oddający wieniec, acuminose przemówił aracyą, po której Księżna Pani in assistentia fraucymeru swojego weszła do dziewiczej sali. Powstała Panna młoda i prowadzona przez druchny upadła do nóg Księżnej, która przypięła jej wieniec i ze łzami czulej matki błogosławiła. Szlochy Panny młodej i wtór chociaż słabszy wszystkich niewiast, accordowały tym lamentom. Gdy Księżna i damy na swe powróciły miejsca, wystąpił Pan Strukczaszy Latyczewski, cioteczny brat Panny młodej sperorą gratyfikacyjną, w której nieszczerdził dzięków i pochwał Książętom Ichmościom. Po tych obrzędach wprowadzono Pana młodego; Książęta Ichmość siedzący błogosławili mu, a po nim Pannę młodą, i tak ruszono do ślubu. Dwanaście karét dworskich, zaprzężonych eugami w bogatych srebrnych szorach, zabrało Pannę młodą i damy; mężczyźni na dzielnych wierzchowcach tureckimi okrytych rzędami assystowali Panu młodemu do kościoła. Panna młoda z druchnami, klęczała na kobier-

cu, a z drugiej strony Pan młody s przybo-
cznemi kawalerami. Po mszy S. Ksiądz Prałat
przeczytał ostatnią zapowiedź i za zbliżeniem
się do ołtarza nowożeńców, w długiej exorcie
jużto obowiązki przyszłego ich stanu, już nie-
wygasłą wdzięczność Księstwu Ichmościom i
oświeconej ich generacyi zalecał. Nadworna
kapella przegrała *Veni Creator*, a po ślubie
ruszono na powrót do zamku w téjże saméj
kalwakacie, stą jedynie odmianą że zaślubieni
jechali w paradnej książęcej karęcie, zewnątrz
blachami srebrnemi i herbami złotemi a we-
wnątrz axamitem karmazynowym z galonami
adornowanój. Do obiadu zasadzono nowożeń-
ców na pierwszém miejscu obok siebie, Książę
Pan wniósł najpiérwszy toast za drowie i szczę-
śliwe sukcessa wiernych sług swoich, a po
skończonym stole wprowadził Pannę młodą
do sali balowój i taniec polski z nią przetań-
cowawszy oddał do rąk mężowskich. Umilkła
kapella, ja wystąpiłem naprzód i dziękczynną
wypaliłem oracyą. Gdym skończył perorować,
Pan młody z żoną rozpoczął tańce, a okdło
północy znikła Panna młoda skoła damskiego
i zaprowadzona była przez Panią Łowczynę,
do oficyn, gdzie osobne dla nowego małżeń-
stwa przeznaczono komnaty. W godzinę po-
źniej zakończyła się ochota, męczyźni pa-

przedzeni kapellą prowadzili Pana młodego do oblubienicy. W pierwszym pokoju ustawione były słodkie przekąski s korowaju cukrowego, konfitur i rozlicznych bakalii składające się. Damy zamężne otoczyły łakotki, a mężczyźni kieliszkami życzenia połączonej parze przesyłali. Omijam rozliczne ceremonije dnia następnego, ale hojności Książąt Ichmościów zamilczyć trudno. Piękne łóżko adamaszku czerwonego z galonami i koło niego obicie szpalerowe jedwabiami utkane, gotowalnia srebrna, naczynia kawiane także, kanak i zausznicie sklejnotów, garderoba dostatnia i kosztowna, nakoniec mnóstwo ochędostwa kobiecego, składało wyprawę Pani Obożnej; a na posag 8,000 złotych ze szkatuły Pańskiej wyliczono. Niemniej hojnie obdarzony był i małżonek: dostał zastawą porządny folwark chat 40 osady, w summie podarowanej 20,000 złotych i possessyą jego dożywotnią, karętę piękną furmanką czterokonną, wierzechowca arabezyka bogatym okrytego rzędem, i rozliczny sprzęt męski godny książęcego skarbu. W rok potem opuścili dwór Pański Obożniowstwo i na własną przenieśli się dzierżawę. Pan Koniuszy postąpił na funkcją Marszałka, a ja objąłem po nim stajenne officia. Tu już i wygody i pensya podwyższyła się; brałem 2,000 zło-

tych rocznej gratyfikacyi, 6 koni na obrokach skarbowych i strawne na trzech służących. Tu panuleńku na ten raz staniemy, zdam Waćpanu później sprawę o ważniejszych faktach przez czas pobytu mego we dworze, bo o sobie niémam co mówić: ominę nawet ożenienie moje we dworze, jako wielce podobne do wesela Pana Marszałka, wyjąwszy tylko zastawną dzierżawę, bo to po śmierci starego Pana wychodzić zaczęło z mody.»

Tu powstał z miejsca Pan Wojski; wyszliśmy z ogrodu, gorącość dnia znacznie się zmniejszyła i dozwalała przechadzki. — «Jutro dzień postny (rzekł gospodarz), pójdźmy zabawić się połowem ryb.» — Zbliżyliśmy się na brzeg stawu, zarzucono sieć i znaczną ilość pięknych ryb wyciągnięto, stych jedne przeznaczono na kuchnię, inne przesadzono do kanałów.— «Staw ten (rzekł Pan Wojski), jeszcze za ojca mojego wykopany, młyn zaś, kanały i te gaje, które je otaczają, to już gospodarstwa mojego praca. Miło w starości użyć przysposobionej za młodu wygody. Corocznie miałem tygodni kilka wolnych od obowiązków dworskiej służby, te przepędzałem w domu, czyniąc potrzebne rozrządzenia: wykonywał je ten sam Barszczewski, który i dziś jest u mnie. Znajomość nasza razem z nami się za-

częła. Ojciec jego był u mojego ekonomem a syn pokojowcem przy panieczach; współnik lat dziecinnych, wierny sługa i przyjaciel w dojrzałym wieku, teraz na starość równie spanem stary, pomaga jeszcze gospodarstwa i pa-ciérzy. Patrzno Waćpan, słońce za górą a on już spola rusza na godzinki, a więc i nam pójść wypada. — Godzinki, a po nich wiczera zwyczajną poszły koleją, potem usiedliśmy na ganku i Pan Wojski wrócił się do rozmowy.

Nieraz w ciepły wieczór siedzącemu w tém miejscu, stawiał się w umyśle obraz dawnego Pana mojego, Księcia Michała Radziwiłła Hetmana Wielkiego Litewskiego i Wojewody Wileńskiego. Najmilsza była jego rozrywka w piękny czas wiosenny, opuściwszy wspaniałości książęce i zamek Nieświeżski, przenieść się na parę Niedzieli lub więcej do rokosznych gajów Albańskich; tam mieszkał w niewielkim wiejskim domku i wieczorem na ganku podobnej struktury usiadłszy, przysłuchiwał się melodyi słowików, lub cichym paciorkiem wielbił Boga. Zaczęź to było panisko, wspaniały i hojny, a razem rządny i na próżne wydatki oszczędny, łaskawy dla sług, wylany dla przyjaciół, ludzki dla wszystkich, złym tylko był nieprzystępny i groźny. Széroka jego hetmań-

ska władza, niebyła dla nikogo uciskiem, zasłaniał owszém biędniejszym buławą swoją od opressyi i gwałtów możnych: było *re et nomine* Pan staro-polski. Niemógł wprowadzić tyle zdziałać dla kraju ileby życzył, bo czasy niepotemu były, ale kochał go jak enotliwy obywatel, nieszczędził w potrzebie fortuny i zdrowia; robił tyle ile w jego zostawało mocy. Zgon jego niewiele uprzedził śmierć Augusta III., Króla Polskiego. Zostawił on dwóch synów: pierwszój żony Wiśniowieckiej Karola, z drugiej Mięcielskiej małoletniego Hieronima. Starszy rychło po śmierci ojca, mianowany Wojewodą Wileńskim, w połowie jako dziedzic, a w drugiej jako opiekun minora, zawładał wszystkim. Wziął on z ojca dziedziczną Ordynatów Nieświeżskich cnotę, nieograniczoną miłość dla kraju, sprzyrodzenia dowcip żywy i trafny, ale źle kierowana a raczej zaniedbana edukacya, pierwsza młodość beczynnie przepędzona, pochlébcy otaczający młodego Pana, niedały mu nabydź tej stałości w charakterze, tej szczodrej oszczędności i tej czystości obyczajów, jakie ojciec posiadał: ustawne bale i festyny, teatru, balety i rozliczne nadworne ciągle igrzyska, rozwolniły potrzebną w tak ludnym dworze karność, pokazywały zaprowadzony porządek i wprowadziły

marnotrawstwo, które połączone z innemi stratami, pochyliły znacznie jego fortunę: bo ta tak ogromną była iż pokolenie jedno bezładne uszczérbić ją tylko, lecz niezrujnować mogło. Sądź Waćpan jakie to być musiały dobra, kiedy Książę Karol, przeszło 300,000 dusz w dobrach swoich liczył!!»

«Przebyłem lat 4 na tym burzliwym i bezładnym dworze i nakoniec przeniósłem się z żoną do własnej szlacheckiej zagrody, wynosząc tylko z sobą szacunek dla pańskiego domu, bo korzystać s hojności jego nie zdało mi się, miarkując że mniej nierównie bym dostał niżeli liżykufle, pochlébey i im podobni darmozjady.»

«Ostatnie lata funkcyi mojej koniuszowskiej odznaczone były dwiema znamienitými festy-nami u dworu naszego, obie kaducznój zadały mi pracy. Piérwszą był wjazd na Województwo Wileńskie; na tę paradę ruszył dwór cały i wojsko Radziwiłłowskie. Nie śmięj się panuleńku że używam tak szumnego tytułu; bo książęta mieli dwa tysiące jezdnych i sześć tysięcy piechoty. — Wjazd do Wilna zaczął się rano o godzinie 8mej a skończył się o 6tej wieczorem. Ruszył za trębaczami przodem pułk ułański stysiąca ludzi złożony, potém maszerowała piechota, za nią drugi kawaleryjski regiment, a za nim Książę Jegomość na ko-

niu bogato przybranym, otoczony urzędnikami i szlachtą tego Województwa. Tandem następowały pojazdy. Karéta paradna srebrną zwana, (którą powyżej opisałem), do niej zaprzężony cug ośm koni białych, grzywy i ogony ponsowo malowane, w szorach jedwabnych niebieskich ze sztukami srebrnemi, czuby i trzęsidła tejże barwy i stegóż kruscu; otaczało ją dwunastu hajduków sążnistych na wielkich hiszpańskich koniach w barwie Książęcej. Dalej dwadzieścia cztery karéty sześciokonne, szor pozłocisty, za każdą po dwóch pajuków tejże liberyi w wysokich niedźwiedzich kołpakach. Za temi kolasy, półkrytki i w końcu wozy kredensowe, garderobne i kuchenne s przybo- czną strażą na koniach. Słowem sto cugów czyli sześćset zaprzężnych koni, na ten wjazd wystąpiło, pod moim ordynansem, bo taka, liczba składała zwykle (oprócz wierzchowców) stajnię książęcą. Prawda że w czasy zwyczajne tylko 25 cugów stało na obrokach w Nieświeżu, a reszta pod dozorem podkoniuszych pasła się w dobrach ukraińskich i co kwartał po kolei się zmieniała. Ale w ważniejszych okolicznościach cały komplet był na miejscu i tego uchybić pod grzechem niegodziło się. Co się to działo panuleńku w Wilnie przez cały tydzień: tego i w Kanie Galilejskiej podobno nie-

było. Stoły dla szlachty otwarte po wszystkich Radziwiłłowskich pałacach (a było ich pięć oprócz kamiénic). Po rynkach woły pieczone, wódka, piwo i miód kufami dla pospólstwa; fejerwerki, illuminacye, maszkarady, kome-dyanci, kuglarze, łamigrzbiety, wszystko jedno po drugiem s psami, końmi, malpami sznurem następowało; wszystko karmiła, poi-ła, odziewała i płaciła szkatuła pańska. A je-dnak starczyło, prawda że długi i zastawy jak grzyby rosły, ale nie dziedzicznie nieprze-dano. Na najmniejszą o tém wzmiankę obu-rzał się Książę Wojewoda i z niesmskiem od-powiadał — *Panie kochanku*, Radziwiłłowie roz-dawali fortuny, ale żaden nieprzedawał.

• Niedługo potem wczesna śmierć zebrała Księcia Hieronima, zostawił on syna Domi-nika w pieluszkach. Książę Wojewoda połą-czył pogrzeb brata s pogrzebem ś. p. ojca i macochy swojej do którego przez lat kilka czyniły się przygotowania: axamit karmazy-nowy, którym cały kościół i katafalk były o-kryte, galony, bogaty książęcy paludament, jako też rozliczne hafty sprowadzono s Fran-cyi. Zjazd duchownych i świeckich gości na-pelniał wszystkie domy miastowe w Nieświeżu. Kwatery, obroki i wszelkie wygody były sum-plem Książęcym. Sto pojazdów czterokonnych

ciągle było w zaprzęgu rozwożąc gości skwaterny do kościoła, skościła do zamku, a wieczorem na powrót. Dwór cały i liberya w żałobie; słowem te wszystkie lugubra przeszło miliona złotych oprócz wiktuałów kosztowały. Byłto już Panulénku ostatni rycérski staropolski pogrzeb, stałą okryci rycérze kruszyli jeszcze na nim kopije o kamień grobowy. Książę Wojewoda był mocno rozezulony i ze łzami mówił do otaczających siebie — « *Panie kochanku, ja grzebię przodków moich po radziwiłłowsku, ale mnie nikt podobno i po chudopacholsku niepochowa.* »

« *Requiescat in pace; zgał jak prorok. Umarł on w Warszawie około roku 1788. Uczył go wprowadzie kraj wspaniałemi exekwiami w stolicy, ale ciało jego dotąd niepogrzebione leży w kościółku pustym Ś. Michała za Nieświeżem, Sic transit gloria mundi.* »

Tu Pan Wojski powstał i zwolna postępowaliśmy dziedzińcem ku bramie: płynęły łzy po sędziwych policzkach jego; chwil kilka trwało milczenie; nakoniec półgłosem odmówiwszy psalm *de profundis*, zdawał się być spokojniejszym i rozmowę tak dalej prowadził.

« Cóż mam mówić Waćpanu o pobycie dwukrotnym Księcia za granicą, o stratach tam poniesionych, o kuratoryi i zniszczeniu dóbr

jego podczas Konfederacyi Barskiej! W ostatku przyrzekłem tylko Waćpanu dać lekki abrys domowych spraw starożytnego domu książęcego.

«Wiadomo dobrze że Książę Karol przy elekcyi Króla Stanisława Poniatowskiego niebył jego partyi, wszakże na Sejmie po konfederacyi Barskiej złożonym Król pragnął szczerze z nim się pogodzić. Zdawało się że i Książę życzył tego, bo nie schodziło na powierzchownych attencyach, ale co się w sercu działo następna dyktoryjka da poznać. Książę nietylko niebył wykwintnym w ubraniu, lecz nawet zaniedbany i nieochędożny. Żupan materyalny biały, zatabaczony i poplamiony, kontusz mundurowy Województwa Wileńskiego wytarty, to była jego suknia paradna. Tak często jeździł do Króla i niesłychane prawił ambaje, s których śmiać się należało chcąc przypodobać się jemu. Razu jednego Król Jegomość widząc go w dobrym humorze rzekł: «Mój Książę! ciebie naród cały poważa i kocha, lecz należy i powierzchownością się podobać, dla tego radziłbym abyś dbał więcej o twój ubiór: suknie twoje tak są zużyte że niepokazują kim jesteś!» — «*Panie kochanku, Najjaśniejszy Panie* (odpowiedział Książę), ten mundur, *panie kochanku*, już trzynasty skolei Radziwiłł

Wojewoda Wileński nosi, to niedziw że się podszarzał. Wkrótce Król przyrzekł mu być osobiście w Nieświeżu, co też i spełnił w roku 1782. Potrzeba koniecznie opisać tobie panuleńku tę nielada gościnę, ale dziś już spóźniona pora; jutro jeżeli Bóg pozwoli uiszczyć się stego.

Dotrzymał słowa Pan Wojski i nazajutrz przed obiadem tak mówił: „Pragnął Książę Karol szczególniejszą wystawą i przepychem okazać Królowi zamożność starożytnego domu swego. Otworzono odwieczne skarbcze książęce, przechowane dotąd szczęśliwie w pośród tylu burz krajowych. Kredensa szczerozłote, stoły, zasłony do kominków i dalsze meble w apartamentach dla Króla przeznaczonych z czystego srebra lane, przepyszne gobelinowe obicia równające się najdoskonalszym obrazom, jedwabne tureckie zapy złotymi przetykane kwiatami; słowem bisurmański że tak powiem luxus, napelniał sale i komnaty zamkowe. Dalsze skarbcowe raritesa ułożone w sześciu gromnych izbach. Tu buławy hetmańskie, ówdzie Książęce mitry zatknięte na znamionach pokonanych nieprzyjaciół. Tam ze złota lane świętych apostołów posągi, w drogich oprawach błogosławionych męczenników relikwie, tam szafy za szkłem napelnione klejnotami, perłami

i innemi pretiosami. Indziej arsenał starożytnej broni różnych narodów i wieków symetrycznie adornowany; dalej osobliwości zamorskie, Egipskie mumije, Chińskie lalki, Japońskie poreellany i Bóg wie jakie galanterye; słowem Mospanie niemoja to pamięć i nauka opisać wszystko zdolne, i chybaby uczone collegia wydemonstrować potrafiły. Dopieroż jakie przygotowania na przyjęcie Pana! Cała szlachta Województwa Wileńskiego na te gody wezwaną była, i z innych Województw Litewskich poblizsze zaproszono powiaty. Wojsku całemu i dworowi nowe sprawiono mundury i barwę: kapelle włoskiemi pomnożone metrami. Suszyli lby retorowie i poeci nad mowami, inskripcyami i inwencyami. Niezapomniano i o łowach: Ale słuchaj tylko Waćpan jak je przyrządzono. Był w Albie piękny i obszerny zwierzyniec zahodowany tylko danielkami, a tu trzeba rozlicznego zwierzza: z za Słucka więc w pobrzeżnych Polesia puszczach zapędzały je obławy w przygotowane zasieki, od tych rościagały się przez mil kilkanaście aż do zwierzynca wąskie ulice, ustawione sściowych wysokich parkanów i gęsto z obustron osadzone ludźmi, przymuszony zwierz dziki wstępować w nie musiał. Niedźwiedzie, łosie, odyńce a nawet mniejsza zwierzyna

szła w tę zagrodę jak bydło do obory, skażdeń strony ciśnięto je i gnano. W zwierzyńcu zbudowano wspaniałą altanę dla Króla i znamienitszych gości. Udało się wszystko i Najjaśniejszy łowiec zastrzelił własną ręką srogięgo niedźwiedzia. Miałem i ja zaszczyt odebrać list książęcy, abym jako dawny sługa i przyjaciel pańskiego dworu stawił się do Nieświeża; zabrawszy więc z sobą synowca i siostrzaną, (bo syn jeszcze był w szkołach), opatrzywszy się jak można, ruszyliśmy saskim wozem, a masztalerze prowadzili dla każdego z nas wierzchowca pięknym rządzikiem okrytego. Co się to za tłum zebrał, wyrazić trudno! liczono do dwóch tysięcy zamożniejszej szlachty i urzędników; wszakże powiaty Oszmiański i Nowogrodzki najgromadniej wystąpiły. Dodaj Waćpan do tego damy, także w licznej frekwencyi zgromadzone: dodaj za każdym szlachcicem masztalérza lub pacholika na koniu, nakoniec, policz dwór książęcy i wojsko, a łatwo zgadniesz iż to wszystko w Nieświeżu pomieścić się niemogło. Staliśmy więc na polach pod namiotami i zdawało się że cały naród nie na przyjęcie Regnanta swego, lecz się zgromadził na obranie nowego Pana. Ale co dziwniejsza obroki dla koni i strawne dla ludzi loznych dostarczał wszystkim prowent

książęcy. Gdy Król Jegomość in assistentia Pana Chreptowicza Podkancelérzego Litewskiego i Księdza Naruszewicza Biskupa Łuckiego podróżujący, o milę od Nieświeża przybył, spotkał go gospodarz wtak licznej stanu rycerskiego komitywie. Jeśli kiedy Pan Najjaśniejszy obwiniał Księcia Karola, o niedbałość stroju, to słuszniej teraz nad przepychem dziwić mu się należało. Pod nim koń arabski przeżuwał złote wędzidło i także deptał podkowy, rząd cały złoty klejnotami był osypany. Prawda był i tą razą Książę w mundurze Wileńskim, ale guzy brylantowe przy żupanie, szpinka, karabella, szlifa utrzymująca wstęgę orderu i pióro na kołpaku również kosztownemi dziane kamieniami, taxowane były przez znawców przeszło 80,000 ez. z. Taką paradą otoczony Serenissimus zbliżał się do miasta. Piechota Książęca stała po obu stronach drogi, a jazda wolnym marszem ruchome formowała linije. Kalwakatorowie herbami Książęcimi ozdobieni zaczęli i kończyli ten pochód. Na ścianach zamkowych powiewał porzec również z godłem ich świetnej parenteli, a z wałów nieustanna strzelba harmatna i odgłos dzwonów kościelnych obwieszczały okolicom Nieświeża przybycie Najjaśniejszego koronata. Zatrzymał się on przed farą i przyjąwszy świeconą wodę z rąk proboszcza Księ-

dza Katembrinka Ex-jezuity, stąpił w progi świątyni, a prowadzony przez gospodarza zajął plac godny siebie na majestacie umyślnie wystawionym. Tron otaczało sześciu rycerzy olbrzymiego wzrostu, znóg do głowy odzianych w stalowe zbroje. Po krótkiej modlitwie Króla, Ksiądz Kambernik przemówił dziwnie pięknie do Najjaśniejszego Pana. O! Mospanie, byłto sławny retor, dotąd pamiętam początek tego powitania, słuchaj Waćpan! — «Niezdziwia to Książęcego domu Miłościwy Panie! że Królowie Polscy bywają w Nieświeżu. Był tu Zygmunt August ostatni krwi Jagiellońskiej potomek, bo się starał o Barbarę Radziwiłłównę. Był tu Michał Korybut Wiszniowiecki, bo bliską krwią łączył się z Radziwiłłami. Był tu pogromca wschodu niezwyciężony Jan Sobieski, bo się z Radziwiłłowny urodził. Ale że Wasza Królewska Mość ze szczególniej dobroci i względów pańskich raczyłeś przybydź do téj starożytnej Książąt Ichmościów stolicy, to Radziwiłłowie za zaszczyt sobie przyznają i życzliwość Pańską wysoko cenić umieją. — Perorował dalej stósowną do materji elokwencyą, ale ten początek wart był pozostać w pamięci. Bawił Król Jegomość pięć dni w Nieświeżu: co tylko przepych mógł wynaléść a inwencya dostarczyć, na niczém tam i do zabaw i do wygody niezbywało. Ale te rzeczy

zwyczajniejsze niezasługują na szczegółowe opisanie. »

Po obiedzie pożegnałem szczułością i prawdziwém uczczeniem zacnego weterana, przyrzekłszy ile okoliczności pozwolą często go odwiedzać.

J. C.



BALLADA, JARICH WIELE.

WIECZOREM w niedzielę,
Przy wiejskim kościele,
Dziad stoi i bije we dzwony;
Młodzieniec nieznany,
I pyłem odziany,
Nadchodzi i słucha zdziwiony.

I pyta nieśmiele:

„Mój dziadku! wtém siele
„Któż ziemskie opuścił mieszkanie?“

„Smutne to są sprawy;

„Jeżeliś ciekawy,

„Posłuchaj, opowiem mój panie.

„Przed kilku latami,

„Żył we wsi téj z nami,

„Kmieć skmiecia zamożny, pocziwy;

„Ni soli, ni chleba,

„Niebyło tam trzeba,
„Był czczony, kochany, szczęśliwy.

„I było ich troje;
„On z żoną we dwoje,
„A synek jedynak był trzeci;
„Wesoły, rumiany,
„Przystojnie odziany,
„Zwyczajnie, jak bywa syn kmieci.

„Raz ojciec z wieczora
„Powraca ze dwora,
„I wzdycha i mówi do żony:
„Mój Boże! mój Boże!
„Jak też to przy dworze,
„Stan kmiotka maluczki, wzgardzony.

„Prostaczek w tym tłumie,
„Gdzie każdy coś umie,
„Nie znaczy ni pracą, ni wiekiem;
„I nam Bóg dał dziecię,
„Czemużby też przecie
„I ono niebyło człowiekiem.

„Przedajmy dwa woły,
„Niech idzie do szkoły,
„A kto wie, co się i z nim stanie;
„Może się przy dworze
„Umieści, a może....
„A może i—księdzem zostanie.“

„Jak rzekli, zrobili,
„Lecz grubo zbłądzili,
„Bo szczęście i w kmiecy jest stanie.

„Dobra jest nauka,
„Ale kto jęj szuka
„Nie spychy — wszak prawda mój panie!

„Co rok więc na szkoły
„Z ojcowskiej stodoły
„Szło zboże, z obory dobytek;
„Syn wzrastał w rozumie,
„Lecz zato i w dumie,
„Na smutny rodzicom pożytek,

„I przeszło lat wiele,
„A nikt go w tém siele
„Nie widział, w zagrodzie rodzica;
„A sęicha mówiono,
„Ze w mieście tam pono
„Waszmości udaje szlachcica.

„Ze w głowie ma państwo,
„Nie święte kapłaństwo:
„Ze ojca wstydzi się w sukmanie;
„A Bóg się tym brzydzi,
„Kto ojca się wstydzi;
„Nieprawda? cóż wam to mój panie?

„Tym czasem oknami
„Jak mówią i drzwiami,
„Bieda się do niskiej pcha strzechy;
„Ucieka dostatek,
„Przyrasta zaś latek,
„A znikąd pomocy, pociechy.

„Starcowi i niwa
„W młodości żyezliwa,
„Kąkole wydaje i głogi;

„Więc nieraz w potrzebie,
„Na syna, na siebie
„Zapłakał, ów człowiek ubogi.

„Aż pracą znużony,
„Aż troską strawiony,
„Raz upadł przy pługu na łanie;
„I zasnął na wieki,
„A nikt mu powieki
„Niezamknął: płaczecie mój panie!

„O! powieść nie cała,
„Wszak matka została,
„A matka biedniejsza na świecie;
„Biada jest każdemu,
„Człowieku samemu,
„Lecz stokroć samotnej kobiecie.

„Więc pismem kazała,
„Ze łzami błagała:
„Mój synu! rzuć świetne marzenie;
„Uczcij mą siwiznę,
„Weź ojców puściznę;
„A znajdziesz spokojność i mienie.“

„Ba—panie kochany!
„Groch rzucaj na ściany;
„Trza było z rodzinnej wyjść ziemi;
„I rękę przy drodze
„Wyciągnąć niebodze,
„Gdzieś zdała pomiędzy obcemi.

„Aż dzisiaj ją rano,
„Nieżywą zdybano,
„W swej lubej zagrodzie przy ścianie;

„Przez litość w tej chwili
„Ję my to dzwonili;
„Co wam jest, dla Boga! mój panie?”

A młodzian nieznany,
Wzrok toczył zblakany,
I krzyczał z oschłemi powieki:
„Jam jest ten zabójca
„I matki i ojca
„I szczęścia mego — na wieki.

„Roilem, marzyłem,
„Czcze mary gonilem,
„Wiatr rozwiał sny złota przedemną;
„Dziś zdrowy, zbudzony
„Przychodzę w te strony,
„Miej litość, miej litość nademną.

„O! dzisiaj, w tym siele,
„Ja chleb mój w popiele
„Zwalany, lzy mémi obmyję;
„I jeść go zasięde,
„I szemrać niebędę,
„Lecz rzeknij: wstań, matka twa żyje!”

I upadł na ziemi,
I łzami krwawými,
Zalał się, w okropnym był stanie;
Dziad oczy skrył w dłonie,
A idąc, na stronie
Rzekł s cicha: „nierychło mój panie!”

J. N. J.



SZTUKA DĄSANIA SIĘ.

(S HUMORYSTY.)

Niech się gniewa, zżyma, klóci,
Niech jak wichur domem wstrząsa;
Niech go wreście i przewróci,
Ale niechże się nie dąsa!

ANGLIK najszczęśliwszy, kiedy ma jakie nie-szczęście; Rossyanin wtedy tylko jest w domu, kiedy jest w podróży; Niemiec im więcej pije, tém większego doznaje pragnienia; Francuz ucząc się wszystkiego, wiele wie zwierzchu, a nie s fundamentu; kobieta — należąc do narodu oddzielnego, do narodu, który li na to stworzony, aby nieustannie gadał, nigdy więcej się nie nagada, jak wtedy, kiedy nie nie gada.

Warsénale wojny domowej, wtéjto zbrojowni małżeńskiego pożycia, jest nieprzeliczona moc broni zaczépnej i odpornej! Są tam spizy, szpady, dzidy, są tam jednorurne i dwururne samopały, są tam rozmaite zadraśnięcia i skaléczenia narzędzia, a przecież, zacząwszy od sztyletów aż do armat dwudziesto-cztéro-funtowych, to jest: zacząwszy od słów ostrych

aż do łez i mdłości, żadnej broni niema cięższego wogomiaru, żadnej broni zgubniejszej, jak: dąsanie się!

Plakać, szczypać lub piękną nóżką bić o ziemię, jestto broń lekka i tylko do podjazdu używana. Pyskać, zrzedzić, krzycząć, jestto broń obłącznicza, ale jeszcze lekkiego wogomiaru. Spazmy, mdłości, migrena, sąto już tarany, śmigownice, moździerze, ale dąsanie się, o, jestto broń najukropniejsza! Nie jestto wzięcie twierdzy szturmem, nie jestto *coup de main*, ale jestto wymorzenie nieprzyjaciela głodem!

Mamy parapety zasłaniające od kul działowych, mamy tarcze i zbroje zasłaniające od cięcia, mamy kwarantany od żółtej gorączki, mamy zabezpieczenie od ognia i wody, mamy konduktory na grad i pioruny, mamy dėszechrony, słońcochrony, światłochrony; ale nie mamy ani parapetów, ani tarcz, ani konduktorów, ani zabespieczeń od dąsania się, nie mamy dąsochronów!

Dąsająca się kobieta jestto niejako jak dachowa rynna, która nieustannie kapie, a choćbyś był najtwardszym granitem cierpliwości, szcwasem zostaniesz wydrażonym i wskrós przekapany!

Każda kobieta smuci się inaczej, każda kobieta śmieje się inaczej, każda kłóci się ina-

czój, każda kobieta pochlębia i mówi inaczej, lecz wszystkie kobiety w ogólności na jeden tylko dają się sposób! Dąsanie się jest to dla nich język powszechny; od świetnego tronu aż do lichszej chatki, od Paryżanki aż do Kamczadałki, każda nim doskonale mówi. W tej gramatyce niema wyjątków.

Jeżeli się żona albo kochanka kłóci, więc się kłóci jeszcze po chrześcijańsku, tylko li z mężem albo s kochankiem swoim; ale kiedy się żona albo kochanka rozdąsa, już się nie dąsa wprost z samym tylko mężem albo kochankiem, jej dąsanie rościąga stę wskos i ubocznie na wszystkie żywotne i nieżywotne rzeczowniki, jak i na to wssystko, co je otacza. Zony i kochanki dają się na naszego wyżła, na naszego wierzechowca, na naszą fajkę, na nasz szlafrok, a nawet i na naszego pradziada i prababkę naszą, chociaż już dawno pomarli! Szkodliwy wpływ dąsania się idzie na nas od głów aż do stóp naszych, to jest, idzie od niebotycznej szlafmicy aż do niewinnych pantofli!

Zwyczajnie podnosi Imość o dziewiątej z rana głowę spiérza, a dopiero o jedynastej przed południem wybiera piérze z głowy, ale w uroczysty dzień dąsania się, już wstaje Imość o siódmej, aby się dąsać nie spóźniła! Czasem ledwo świt, już popis zaczyna!

Kiedy Imość piorunuje, to jest, kiedy się Imość kłóci, wtedy się i w oczach pokojówki łyśka, a na kucharce wdali odchładza się piorunowy horyzont; ale kiedy się Imość dąsa, wtedy pokojówka pod nosem pomrukiwa, wtedy cedzi coś przez zęby niesłyszalnie, wtedy nawet i kucharka odpowiada tylko przez same krotły i abrewiatury. Wtedy nawet i mops zdaje się zostawać z Imością w magnetycznym dąsania się raporcie i warczy coś na pół-zrozumiałego, jakbyto bez sullera.

Do gadania mają kobiety tylko sześć mowczych narzędzi: gardło, podniebienie, język, zęby, wargi i paluszki, ale do dąsania się; o, któż je wyliczy!

Kobiety dąsają się misternie: dąsają się nosem, gdy go w dół spuszczaają lub w górę podnoszą, a zawsze w różny sposób go krzywiąc; łokciem, gdy się na nim w ten lub ów sposób oprą; głową, gdy nią tu i owdzie pokręca; nogami, gdy je w wydeptane patynki, a nie w nowe, malutkie trzewiki włożą; włosami, gdy ich nie utrefią; kobiety dąsają się przez tysiączne syptomata: bądźto przez porządek lub nieporządek w domu, bądź przez zostawienie pyłku na meblach lub przez zdmuchnięcie go z onychże!

Krzyk i kłótnia przecież kiedyś przesilą się i mają koniec; najmocniejsze płuca przecież

się kiedyś zmordują, a najwprawniejsze usta ustana; ale niestety, do dąsania się nie trzeba ani ust, ani języka; dąsać się można zawsze i nieustannie! Dąsanie się jest to misticzna pantomima!

Śród największego swaru, śród największej sprzeczki, kiedy mąż niespodzianie kichnie, przecież żona, choćby i mimowolnie, już przez samo przyzwyczajenie zawoła: «Na zdrowie!» Ale kiedy się żona rozdąsa, niech mężowi od kichania i głowa pęknie, żona mu nie powie: Na zdrowie.

Żona, która się z mężem swoim klóci, chociaż grzmi i piorunuje, przecież wyjdzie do kuchni, przecież zobaczy, jak się też potrawy mają i czy mu do smaku będą; ale żona dąsająca się, zapomina na te najdelikatniejsze, najczulsze związki natury, które ją skuchnią wiążą; wtedyto rosprzęg, wtedy chaos, nieład żywiołów! Wtedyto rosół przydymiony, legomina przesolona, a pieczeń, ta estetyczność, usycha, zbywa jej równie na delikatności, jak i na tkliwem polaniu uczucia!

Kiedy żona krzyczy, to jest, mówiąc estetycznie, kiedy deklamuje, można sobie przecież uszy zatkać i powiedzieć, że się na fluksę choruje; można czekać aż się wyeksponuje, z elektryczności wytrzebi, ale jak-

że sobie zaradzić, kiedy się rozdaś! Cóż tu pomoże usz zatkanie! Któż sobie uszy zatyka, kiedy mu parno i gorąco! Krzyczącą żonę, jeżeli nie można przekonać, przecież ją przekrzyzczyć można, ale ktoś zdoła rozdaśaną przedaśać! Dąsanie jestto światłocień, do nieprześwietlenia, pryzma barw nieodgadnionych!

Jeżeli żona wrzeszczy i hałasuje, człowiek ma przecież tę pociechę, że się przezto powietrze rzeźwi, wzrusza i czyści, że przecież sąsiedzi, którzy nieustający krzyk ten i wrzawę słyszą, jakowąś litość, jakowąś komizerycyę nad nami mają; ale kiedy się żona tylko daśa, wtedy sąsiedzi błogosławią tę dobrą, tę cichą, tę potulną naturę, a błogosławią właśnie wtenczas, kiedy mąż, ta biedna natura, śród tej zupełnej ciszy, jak owa na morzu nawa, nieustannie na jednem miejscu kiwa się i dryga! To na miejscu dryganie, jest coś tak głęboko psychologicznego, że jeszcze dotąd na to słów nie mamy, a przecież jednem słowem: dąsanie się jestto okropność z wszystkich okropności najokropniejsza! Dla tego jeszcze raz powiadam, choćby się na mnie najpiękniejsze z najpiękniejszych gniewały:

Niech się gniewa, zżyma, kłóci,

Niech jak wichur domem wstrząsa,

Niech go wręście i przewróci,

Ale niechże się nie dąsa!



CHATA JÓZEFA.

DWA lata temu jak pragnąc przynieść ulgę zboląlemu sercu, zwiedzałem rokoszne Mnikowa doliny; bo dobry Bóg i piękna natura są dwa niewyczerpane źródła naszej pociechy — utrudzony całodzienném błąkaniem, wszedłem w tę chatę i przyjęty zostałem z gościęnością właściwą mieszkańcom naszych wiosek. Rodzinę której schronieniem ta chata była składało troje osób, poważny i rzeski starzec, nadobny i zwinny jego syn i piękna niedawno poślubiona tego małżonka. Kiedy me oczy zachwycił tak miły widok, kiedy me serce porywała ich potulność i prostota, a widoczne ich szczęście pieściło myśli moje, mógłłem w ten czas przypuścić... oh mógłłem bo wszystko możebném na tym świecie, wszystko zmienném i w niczém co jest stego świata, człowiek trwałego szczęścia nie znachodzi; własném doświadczeniem nauczony mógłłem przypuścić — wszak i ja byłem szczęśliwy. — Dziś wchodzę w progi

tęj chaty, lecz cóż widzę tu nikt nie mieszka, wiatr skrzypi drzwiami wiszącymi na jednej zawiasie, z rozburzonego ogniska zaspą gruzów, ściany opadłe z gliny świecą dziurami a barłok ze zmięzwionej słomy rozpostarty na środku izby. Cóż to znaczy? zdziwiony pytam sam siebie — jeszcze myśl nie przywiodła żadnej odpowiedzi, żadnego nawet domysłu gdy uczułem lekkie uderzenie w ramię — oglądam się — któż niepojmie mój trwogi jaka w tej chwili wstrząsała memi członkami, gdy spostrzegłem stojący przedemną istny obraz mieszkańca grobów. Koloru twarzy jego oznaczyć niemożna, zielono-żółte tylko okolenia zapadłych i okropnym wejrzeniem przerażających oczów widoczne były, włosy miał w skupionych kędziorach roszochrane, a roztwarta na piersiach koszula odsłaniała widok szkieletu obleczonego skórą — najwidoczniejszym znakiem że to jest coś ni umarłego ni żyjącego było drganie konwulsyjne jego ust śniadych, które zdawały się odbywać walkę schępcem się wydobyć głosem ściśnionych boleścią jego piersi. Te chwile szamotania były dość długie nim posłyszałem głos którego nigdy nie zapomnę a którym mógł się tylko odezwać głodem morzony w ostatnich chwilach swego zgonu straszego. W głosie tym słyszałem same słowa, lecz nie wiem czyli jego obłą-

kanie połączyć je w myśl nie zdołało, czyli moja bojaźń uchwycić usnutęj z nich myśli niémogła. Wreście zgrzytnął przeraźliwie zębami i wyschłą obnażoną ręką chwyciwszy mnie za ramię rzekł zrozumiale: «Kogo szukasz nie znajdziesz, ich śmierć z niemi uciekła porwawszy ich w zdobyczy... tu teraz rozpacz mieszka.... lecz cóż powiedziałem... śmierć może to posłyszała i nie powróci... ona mieszkania rozpaczy unika bo wie, że w niem nie wznieci trwogi, a ją cieszy trwoga głupich ludzi! może jęj ty doniesiesz o tém... może... lecz nie.... musisz mi przysiąc że niepowiesz iż rozpacz tu mieszka, albo rzucę się na ciebie... a ta ręka jest jeszcze dość silna aby roświertować twoje wnętrzości dla zrobienia otworu... dusza uleci... umarli mileżą... lecz i nie cierpią... zrób więc co ja chciałem będziesz dawcą mego szczęścia, połączysz mnie s Hanką z mym ojcem, oni tam na mnie stęsknotą czekają... ich serce nieoziębł zimny grób.... Ulituj się bo Bóg zabaczył o mnie.... łatwo wykonasz ja się bronić niebędę... Kończąc te słowa rzucił się na ziemię. Wtedy ja lękając się jego rozpaczy, wybiegam schaty, na progu słyszałem jeszcze jego wołanie: JEZUS! MARYA! — Chciałem uciekać, lecz spostrzegłszy niedaleko pod

lipą stojącą dziewczynę, ośmielouy jój obecnością, zatrzymałem się. Mój przestach musiał być nazbyt widocznym bo pierwsze słowa wymówione jój miło-brzmiącym głosem były tę: «Nie lękaj się Pan, on nikomu nic nie robi, a zresztą, ja mam zupełną władzę nad nim, me słowa przywracają mu momentalnie rozum, lecz w moment wpada znowu w obłąkanie uznane przez doktorów za nieuleczone. Co za cierpienia tak mocno działały na jego umysł? Śmierć ojca, śmierć żony z zarodkiem owocu ich miłości — w jednej chwili taka strata. » nie dokończyła mówić, łkanie przerwało jój i łzy spłynęły po jój wybladłych licach. Nie płacz moje dziecko. . . zacząłem mówić i chciałem jój mówić, aby żal swój ofiarowała Bogu, poddała się zuległością woli Jego, i nieżałowała jak ci którzy niemają wiary; chciałem lecz i mnie łzy przerwały mowę. Co gdy ona spostrzegła, rzekła: «widzę że litościwe posiadasz serce, a pytanie twoje niebyło pytaniem ciekawego ale litościwego, opowiem ci cały wypadek, zapłaczesz Panie razem ze mną — ulżysz boleści, bo ja nie wiem dla czego, ale tak jest, że kiedy widzę równie płaczących nad losem nieszczęśliwej tej rodziny, czuję jakąś pociechę. Słuchaj więc Panie. W tej chatce mieszkał stary Jakób ojciec Józefa, albo raczej ojciec całej tej włości gdyż wszyscy

tyle go czcili i kochali ile własnego ojca. Rady jego a bardziej przykładowe życie, ukształciły serce i umysł młodego Józefa. Szczęśliwą była nasza rodzina z niej wybrał małżonkę, nią była ma starsza siostra Hanka. Oddał im ojciec cały swój dobytek żył razem z niemi i był szczęśliwy widząc ich szczęście. Tak upłynęło sześć miesięcy. W tym jednego dnia, powstała burza, piorun uderzył w tę chatę — zbiegli się sąsiedzi — o Boże! ojciec i Hanka zabici — Józef został przy życiu jeżeli życiem można nazwać powolne jego konanie — utracił rozum — życie stało mu się nieznosnym ciężarem — prosi każdego by mu go odebrał. Gdy tych słów domawia, jakby przeczuciem wiedziona idzie do chatki, stawia na progu — krzykła i padła. — Lecę o widoku straszliwy! Józef leżał na ziemi jakby w kłębek zwiniony, jego ręce prawie wciśnięte w szyję. lecz co robię na co przestraszać opisem jego zgonu którego okropność stygnące ciało nieszczęśliwego Józefa okazało oczom moim, a który jeszcze teraz niekiedy w senném widziadle przedstawia mi się i zakłuca spokojność nocnego spoczynku. Został mordercą samego siebie lecz stego co mówił, zdaje się, iż ręce jego wykonały to morderstwo jak gdyby rękami mémi były — zdaje się i być może, bo ileż wypadków dzieje się niepojętych, nieodgadnionych!

Podnoszę biędną dziewczynę, lekkie westchnienie wydobyło się z jej piersi, z oczów zamkniętych łzy płynąć zaczęły, i uczułem słabe uderzenia serca. «Upamiętaj się, on już szczęśliwy! Bóg się zlitował, dusza jego wypłaciła dług śmiertelności, wróciła zbawiona ku swemu Ojcu i Panu; niech jej da wieczny odpoczynek JEZUS CHRYSTUS, który jest prawdziwym odpoczynkiem.» Wymówione przezemnie te słowa pociechy chrześcijańskiej, wzmocniły duszę nieszczęśliwej, a ona udzieliła siły ciału. Stała, lecz na widok ciała Józefa, zakrywa oczy, a zawoławszy głosem rozpaczcy te słowa: «Boże, możesz być tak srogi i w samej litości!» padła na moje ręce. Lękając się aby przy powtórnem ocudzeniu widok Józefa znów podobnym gromem boleści nie ugodził słabiej dziewczycy, unoszę ją na rękach moich z tego przybytku najstraszliwszej śmierci. Na wołanie moje zbiegła się prawie cała ludność wsi i zaczęło ją trzęźwić. A w tym przedziernie się przez otaczających grobowym kwiatem ubielony starzec. «Puście mnie... puście mnie... o córko czylisz i ty opuszczasz nieszczęśliwego ojca... któż zamknie powieki moje, któż obmyje łzami stygnące ciało moje....» Głos ojca jakby cudownie wraca jej w moment siły i przytomności, rzuca się w jego objęcie a płacząc i łkając drżącymi ustami uwia-

domia go o śmierci Józefa. «Wola taka była BOGA,» mówił starzec s tą spokojnością jaką tylko religija człowiekowi w nieszczęściu udzielić może — «skończył życie, skończył cierpienia, chodźmy a klękawszy przy zwłokach, módlmy się za duszę jego, oby nie doznała co jest strasznego w ciemnościach, okropnego w płomieniach, dręczącego w mękach.» Za starcem udali się wszyscy do chaty tylko dziewczynę zatrzymałem lękając się o nią. «Dobrze Panie nie radzisz mi iść, niepójdę, tutaj modlić się będę nie za duszę Józefa bo on wiele bardzo wiele cierpiał, więc tam» wskazując na niebo, «pewna go czeka nagroda, lecz modlić się będę błagając BOGA o męstwo i przebaczenie bom Go rozpaczą moją obraziła. Błagać Go będę, aby przebaczył smutkowi serca mego, którego uchać w sobie nieumiałam, aby przebaczył łzom moim, niech w nich niebędzie żadnego szemrania na sądy Jego niezbadane, żadnego powstania przeciwko woli Jego świętej, ale owszém niechaj mi się obróć na przebłaganie BOGA, Ojca i Pocieszyciela naszego.» Klęka i ja ukląłem, modlitwa nasza była cichą lecz te cichość przerywały dolatujące nas słowa modlitwy odmawianej w chacie przez wszystkich. — Gdy dziewczyna posłyszała jak mówiono: «Niech śmierć na którąśmy patrzali będzie nam pożytecznem

przypomnieniem znikomości ziemskiej i zwróci nas do pożądania Królestwa Twego; rzekła do mnie: «Panie, powtórz te słowa» — Oh w téj chwili dziewica ta, wydawała mi się być aniołem udzielającym mi rady z natchnienia Boga — powtórzyłem te słowa i dozgonnie pamięć moja dla mego szczęścia powtarzać mi te będzie.

Wyšli wszyscy s chaty, ojciec przystąpił do dziewczyny wziął ją za rękę. W cichości rozešli się; na twarzach starców, malował się smutek, łzy ronily niewiasty, a dzieci przerażone widokiem trupa, bojaźliwie zwracały oczy po za siebie i cisnęły się w środek pomiędzy starszycznę.

—————0000000000—————

O R Z E Ł

STATEK PAROWY

NA

GENEWSKIEM JEZIORZE.

(WYJĄTEK S PODRÓŻY PRZEZ A. N.)

SŁOŃCE w całej okazałości południa oświecało malowniczy krajobraz, któremu miasto Vévay

i prawie z nim stykające się La Jouz, droga wzdłuż jeziora do Włoch wiodąca i mnogie zamki, wieże, zielonym winnym krzewem u-
majone góry i rozłożystymi drzewami ocienio-
ne strumienie, tyle życia i piękności nadają;
kiedy u przystani w wyż wzmiankowanego mia-
steczka, pod cieniem lip i kasztanów, szerokie
wzdłuż jeziora ulice tworzących, mnóstwo
wszelkiego stanu i gatunku ludzi, zgromadzać
się zaczęło. Ci, którzy mieli zegarki, usta-
wicznie je dobywali; inni paczkami różnej wiel-
kości, które około nich leżały, wyłącznie zda-
wali się zajęci, dzieci; tu i owdzie biegały,
wołając to radośnie, to płaczliwie, kiedyż o
kiedyż przybędzie mamó, tato; długoż jeszcze
na niego czekać będziemy? Starannie poubié-
rane cudzoziemki przechadzały się zwolna o-
bok wytwornych swój podróży towarzyszków,
pod cieniem drzew, skwarny upał tłumiących;
młode zaś Szwajcareczki, krótko, ale czysto
ubrane w kapeluszach słomianych, z dziwa-
cznemi na ich wierzchu denkami, i pstręmi
fartuszkami, rozwieszały chusty na sznurach,
poprzeciąganych wzdłuż tej publicznej prze-
chadzki, bo tam im było najdogodniej kiel-
zną suszyć, a nikt w owym dziwnym kraju,
niczyj się woli oprzeć nie może, kiedy nie
jest dla ogółu istotnie szkodliwą; wszystkie

więc miasta Vévay praczki, na najpiękniejszym jego spacerze, suszarnią swoją założyły, i nikt tej dla spacerujących niedogodności sprzeciwić się nie zdoła. Tak więc wśród niecierpliwego oczekiwania jednych, krzyku i hałasu innych, obawy tych, co po raz pierwszy w tak nową dla siebie drogę puścić się mieli, i wśród miłych wrażeń, które prześliczne kraju położenie ogólnie na wszystkich czyniło, coraz się natłok powiększał, a z nim wrzawa i oczekiwanie. Otóż jest! już przybywa! tak zaczęli wołać, najprzód właściciele czółn, którzy tém ostrzeżeniem publiczność do kwapienia się zachęcać chcieli, a potem i wszyscy, ci, co nad brzegiem zgromadzeni, z rozmaitych powodów statku przybycia wyglądali.

Bystrolotny przewodnik po Lemanie, ukazał się nakoniec, a porąc szybko błękitne nurty jeziora, długą, białą, pienistą wstęgą, drogę swą nakręślał. A skoro tylko wesoło o skały i winne góry odbijający się srebrzysty odgłos dzwonka, przystęp jego do miasta oznajmił, mnóstwo czółen i bacików różnej wielkości, jak stado wodnych ptaków koło niego krążyć zaczęło, które wysiadających na ląd do Vévay zabierać, lub udających się na statek przywozić miały. W kilkunastu minutach wszystko było gotowe, czółna wyladowane, a paczki,

kosze i koszyki, wytwornie haftowane, herbami, lub cyframi ozdobione torby, proste koszulki i narzędzia użyteczne lub zbytkowe jadalne i owoców zapasy, płaszcze, kosztowne szale i najpodlejsze odzienia, wszystko to, lubo razem zmieszane, do czółen popakowano, jak najporządniej przy wysiadaniu właścicielom oddane zostało. Każdy z nich wstąpiwszy szczółna na statek, po kilku wygodnych schodkach, znalazł tam dla siebie i swojej własności równie dogodne, jak właściwe miejsce. Pomimo znacznego natłoku, tak przy wstępie do statku, jak z niego wylądowaniu, żadnej niewzbudzało kłótni w tak mnogiej liczbie osób, stanu ich i języka różności. Zwawo i hałaśnie wprowadzie wszystko się tam odhywało, ale miło mi jest wspomnieć, że tam nikogo, z najniższego nawet rzędu towarzystwa, grubijańsko się ochodzącego, albo pijanego dostrzec nie mogła. Raz na statku ulokowaną będąc, można powiedzieć, że rokosz, której się doznaje, łatwiej czuć i zrozumieć, jak opisać można; spróbuję jednak przenieść jeszcze raz na chwilę i siebie i czytelnika mego, w miłe tych czterech zachwycających godzin wspomnienia.

Tak jezioro genewskie, jak cztery statki parowe, nieustannie na nim brzeg szwajcarski okrążające, morza i morskiej żeglugi minia-

turą nazwaćby można. Pierwsze ma równie jak morze, swe burze i cisze, bałwany i roshukane fale, brzegi jego równie jak morskie, urozmaicone widoki przedstawiają. Ale o jakże miło pomyśleć sobie, że nigdy błękitu nurtów jego krew ludzka nieskaziła, wody jego nie kryją ani chciwości ludzkiej wydartych skarbów, ani na wytępienie ziemskich mieszkańców wymyślonych narzędzi, ani też ludożerczych potworów, na kaźden przypadek majtka, lub okrętowego przechodnia czyhających. Burze Lemanu, z burzami młodości porównać się dają, miotają statkiem gwałtownie, coraz ciszej go potem kołysząc, a słońce miłym blaskiem, wietrzyk łagodnym tchnieniem, wnet nagromadzone nad nim rozwiewają chmury. Doświadczyłam tej zmięnniej pory, usiadłszy na długiej ławie, która całą powierzchnią statku wzdłuż rozdziela; wiatr igrał żwawo s płótnem, naksztalt namiotu nad naszemi głowami rospiętym, ale za chwilę, ciszej i ciszej wiać zaczął, a wnet tylko bystre warczenie kół parowej maszyny i szmér wesoło rozmawiających przerywał moje marzenia. Powstałam wtedy i przybliżyłam się do żelaznej poręczy, cały statek otaczającej; stanęłam od szwajcarskiej strony, wtedy właśnie, kiedyśmy w największym pędzie, (który się jednak

na statku spostrzegać nie daje) winogradem uwieńczone góry, veaudéjskiego kantonu, tego pięknego ogrodu najpiękniejszego Europy kraju, opuszczali; żegnając zarazem miasta nowożytnie, stare wieże i zamki u stóp skał, zielonością okrytych, bez liczby nas mijające. Nie nie zrówna świeżości barwy tego krajobrazu; tu ciemno-błękitne jeziora wody, szafi-rów i turkusów kolor na przemian odbijające; tam szmaragdowa zieloność gór, pstrym łań-cuchem niezliczonych budowli opasana, war-czenie kół co kilkanaście minut wolniało, u-ciekało nawet, a srebrzysty dzwonek, odzy-wający się wesoło, sprawiał na statku chwi-lowie zamieszanie, krótko jednak szybki lot jego zwalnający i czółna napelnione nowymi przybylcami, które zaraz wylądujących do mia-steczek St. Saphorin, Ouchy, Morges etc. zabięrały, nieustanny ruch między nami two-rzył; odprawiając całkowitą z Vévay do Ge-newy żeglugę, miałam sposobność uważać i bawić się prawie nieustanną zmianą towarzy-szów naszej podróży.

Gdybym była duchem poezyi natchniętą, jakże piękne porównanie życia ludzkiego, s temi tu i tam na statku udającymi się przechodniami zrobićbym mogła: rodzić się, żyć i umierać, niejestże to chwilowem na światowy statek

przybyciem? statek, który zawsze pełny, ustawicznie jednak gości zmieniający, niejestże świata obrazem? Nie jeden lord, lub książę, dumnie się wzdłuż niego przechadza; który w kilka minut potem wskromnóm czólnie, na brzeg, do przeznaczonej mu gospody dąży; nie jedna ładna dziewczica, przy żelaznej jego stojąc poręczy, rozinawia czule z młodym jakim rodakiem, którego na owym statku poznała; ręka jego, małej jej rączki szuka, ściska i do ust podnosi; wyraz jej ciemnych oczu już nie jest groźny, a nawet coraz łagodniejszym się staje, kiedy się daje słyszeć nielitościwy dzwonek; port, do którego ma wysiąść, przed niemi się rozwija; czólno przybywa, a rozmowa zajęcia pełna, uścisk ręki i uśmiech nadzieję wróżący, na zawsze może przerwaniemi zostają! Myśl ta wiérsem byłaby zapewne pięknie oddana; niechaj ją tymczasem moja słaba proza poda; inna ją może szczytniej rozwinąć potrafi; ja zaś wiodąc dalej te wspomnienia, uwagę moję na brzeg przeciwnoległy zwracam, i ciemne, północnym cieniem wiecznie okryte, Sabaudyi góry, z lewej strony statku stojąc, uważam. Co za sprzeczność, okazała wielkość temu obrazowi tak szczytnie nadająca! Tam cały blask południowych urodzajów, uprawy i woni; tu cała smę-

tność i dzikość północnego przyrodzenia. Tu i owdzie, białym żaglem oskrzydłone barki, przesuwają się zwolna, jak śnieżne łabędzie, wzdłuż ocienionego wybrzeża; urwiska skał, góry, na których gdzie niegdzie tylko, ubożego Sabaudeczyka wisi chatka; rzadkie i brudne miasteczka, żadnym sztuk pięknych płodem nieozdobione; takim nam się przedstawia brzeg jeziora Lemanu, do sąsiedniego państwa należący; ale cóżby był ten pyszny krajobraz, bez tych ogromnych cieniów, tak w przyrodzeniu, jak i w naśladowanej go sztuce, niezbędnie potrzebnych? Harmonia owych sprzeczności, wydawała mi się nie do opisanja zajmującą, i długo się karmiłam podziwieniem, w które mnie wielkość tego obrazu wprawiła. Powoli więc, czyli raczej bardzo szybko, bo dopiero trzy godziny na statku byliśmy, kiedy ostatni port Coppet, niegdyś pani de Stael dziedzictwo, nam się ukazał; dzwonek więc ten, raz jeszcze nowych na statek gości przywołał, Orzeł poleciał dalej, a zaokrąglające się lemańskie morze i coraz mocniej odznaczający się od niego ciemny bieg Rodanu, końca żeglugi spodziewać się kazał; wysokie góry veaudeyskiego kantonu, niższym pagórkom, otaczającym Genewę, ustępować zaczęły, w miarę, jak się prawy brzeg zniżał, wystę-

powwały dumne Alpy, na przeciwnęj stronie; biała jakaś massa, wznosiła się między niemi, wyżej nad najwyższe swe towarzyszki, jak ów jenijusz między nauką i rozumem, szczytniejsze miejsce zawsze zajmujący; było Mont-Blanc, czyli Biała góra, odwiecznie śniegiem okryta i nad najogromniejszemi panująca. Jeszcze chwila, a już śliczna Genewa, kształtne swe mury oczom naszym ukaże; jej most żelazny, kępa, którą piękny pomnik J. J. Rousseau zdobi, równie jak pyszny hôtel, des Bergues zwany, jeden z największych w Europie, kolejno się przed nami rozwijają, zbliżamy się do przystani, zachwyceni widokiem czarującym, miasta, wesołym blaskiem słońca jaśniejącego; szarozieloną barwą gór, które go okrążają; błękitnego nieporównanej piękności pół-łęku, który jezioro w zakończeniu swym tworzy; wielkością surowo wznoszących się nad tym czarującym krajobrazem pasma gór olbrzymich, czarnych, białych, śnieżnych, skalistych i dzikich, między które Rodan, wartki swój pęd s przykrością obracać się zdaje, w bezdenne ich przepaści ciemne swe nurty kryjąc.

Opisanie szczegółowe parowego statku, jednego z owych licznych naszego wieku wynalazków, który się stał istotnie użytecznym, powinno także znaleźć miejsce w moich wspo-

mnieniach. Ja płynęłam tylko na dwóch naj-
znaczniejszych jeziora lemańskiego statkach,
ale ich jest cztery na jego wodach. Wilhelm
Tell najważniejszy i tylko w pewnych okoli-
cznościach używany, *Leman* i *Winkilrid*,
które codziennie raz jeden, prawą stronę je-
ziora, od *Ville-neuve* do *Genewy*, w sześciu
godzinach okrążają, i *Orzeł* nowo zbudo-
wany, który do *Ville-neuve* leci i stamtąd na
szóstą w wieczór do *Genewy* powraca, ubie-
gając w 10 godzinach 24 mil naszych. Te
statki są wszystkie jednym sposobem zbudo-
wane i o morskich okrętach niejaki wyobra-
żenie dają; szybki lot *Orła*, przypisują atoli-
temu, że jest znacznie dłuższym, a cokolwiek
wyższym nad inne; długość jego można po-
równać z długością domu *Jasińskich* w *War-*
szawie; szerokość jednak, w miarę tej długości,
bardzo jest mierną. Skoro się tylko szczołna
na statek wstąpi, znajduje się na pokładzie,
na dwie podzielonym części przez żelazny ko-
min parowej maszyny, jak maszt okrętu wy-
sokiej; machina zaś, przy której znajduje się
kuchnia, w głębi statku, na wzór młyna, gło-
śno szumi i warczy. Około tego komina, na
pokładzie, są nagromadzone paki, pudła, tor-
by i kosze, należące do znajdujących się na
statku podróżnych; oni zaś sami na dwie dzielą

się części; tych, co płacą po pięć franków, czyli 8 złtp. od osoby, za przewiezienie z Vévay do Genewy, i tych, którzy za połowę tej kwoty na statku się mieszczą, miejsca te nie są niczém odznaczone; nikt jednak nie przechodzi właściwej sobie granicy; i tak bogatsi, jak ubożsi, każdy w swoim zakresie, używają pięknego powietrza i zachwycającemi widokami się bawią, kiedy pogoda przebywać im sprawę i lewą stronę pokładu dozwoli; wewnątrz statku jest salon ozdobny dla więcej płacących; w nim wygodne ławki, miękko wybite; stoliki do śniadań, które nieustannie na nich zastawiane bywają, a nawet pełne książek półki, dla skrócenia jeszcze już tak krótko przemijającej podróży; za tym salonem jest małe miejsce zamknięte, wyłącznie na spoczynek dam przeznaczzone, gdzie mężczyznom wejść nie wolno; a lubo klucz do niego we drzwiach się znajduje, nikt jednak nie dozwoli sobie przestąpić tego zakazu. Płeć moja i tę skrytkę obéjrzeć mi pozwoili. O jakże tam wyłącznie kobietom podobać się chciało! Najdalej od maszyny, najmniej się tam jej hałas słyszeć daje; duża i mała gotowalnia, zwierciadła, gdzie je tylko umieścić można było, kilka szeslongów do spoczynku i pełno drobnych do u-

porządkowania ubioru sprzętów, napelniają to szczupłe, ale arey-wygodne miejsce, i każdą tam wchodzącą tę myśl nastroczają, że w towarzystwie przedsiębiorczym tych statków, kobiety znajdować się muszą; gdyż one tylko tak dokładnie, w własnych potrzebach, siebie same odgadnąć zdołają; miejsce to staje się czasem bardzo potrzebne, bo wiele osób, a mianowicie kobiet, na statkach parowych morską słabość cierpią, a wtedy rozebrać się i położyć koniecznie trzeba; nie doświadczyłam atoli tego, ani nikt stowarzyszów ówczesnej mojej podróży; przypisać to zapewne pięknej pogodzie należy; jeszcze jedna przyjemności owego salonu, są okna jego podługowate, zjednostajnej szyby i spowierzchnią jeziora równoległe, które z obydwóch stron, jakby panorama, nieskończenie urozmaicone, co chwila inny krajobraz przedstawiają, a nawet przy dżdżystej porze, o piękności kraju, który się okrąża, wyobrażenie robić sobie pozwalają.

Te cztery godziny, tak przyjemnie uplynione, mocne wrażenie w mojej zostawiły pamięci; przepędziłam je na statku parowym, Orzeł zwanym, dnia 31 Lipca roku 1837.



POŻEGNANIE

D O M U

RODZICIELSKIEGO.

Już tedy dom, w którymś się urodziła i wychowała, i Rodziców, i wszystkich pod których opieką dotychczas zostawałaś, masz opuścić; a przenieść się na własne rządy, na własne o sobie staranie. Żal słuszny, jaki stąd czujesz, ofiaruj Panu Bogu; i powinnaś go hamować w sobie, gdy taka jest wola Boska, aby to rozłączenie nastąpiło. W twojej własnej jest mocy osłodzić to sobie, jeżeli rozłączając się z drogiemi ci osoby miejscem, nie rozłączysz się z niemi sercem; jeżeli tracąc je z oczu, nie stracisz z myśli i pamięci, a dochowasz im, jakęś powinna, miłości i wierności.

Nie wiesz jeszcze, tylko bardzo powierzchownie i niedostatecznie, co winnaś Rodzicom. Jeżeli Bóg przeznacza ci zostać kiedy Matką, wtenczasto dopiero gdy się własnym otoczysz potomstwem, uczujesz jak wielka jest miłość Rodziców, jak wielka powinna być wdzięczność dzieci. Jeżeliś miała nieszczęście kiedykolwiek swych Rodziców obrazić, przeblagaj je, co najprędzej i jak najserdeczniej. Największym

posagiem córki, jest błogosławieństwo Ojca i Matki. Otoczże je, jak najtkliwszą miłością dopókiś jeszcze przy nich, dopóki jeszcze wolno ci być na ich usługach i możesz im całe swe przywiązanie pokazać. Jakiegokolwiek w małżeństwie masz znaleźć szczęście, dla nich, to twoje szczęście musi się zacząć od smutku: że dom ich będzie osierocon, że dziecko swoje stracą z oczu, i że tę miłość, tę opiekę jaką dotychczas od nich odbierałaś, zdać będą musieli na kogo innego.

Więdz że chociażbyś najdłużej żyła, i miała najczulszych, najlepszych i jak najwięcej przyjaciół, już cię w całym życiu nikt nigdy kochać tak nie będzie i nie może jak cię Ojciec i Matka ukochali: miłością tak wrodzoną i bezinteresowną; tak czystą i wspianiałą; tak dla ciebie potrzebną i nie cię nie kosztującą; tak tkliwą, czuwającą, opatrzną, nieustanną; tak wręście gotową i chętną na wszelkie dla dobra twego ofiary. U wszystkich innych, nim miłość pozyskasz, musisz wprzód na nią zasłużyć; musisz téż, chcąc ją utrzymać, starać się abyś jęj niczém od siebie nie zraziła: od Rodziców byłaś już kochana nie tylko piérwój nim na to zasłużyłaś, lecz nawet piérwój nimeś to czuć i wiedzieć mogła. A gdy wdalszém życiu będziesz nieraz sama widziała jak wszelka

ludzka przyjaźń, przez niedoskonałość drugich i twoją własną, jest lekka, wymagająca i niestała; przyjaźń, miłość Rodziców, raz na tobie położona, nie dała się nigdy niczém zrazić, ani osłabić: luboś może nieraz albo się okazała całkiem jęj niegodna, albo przynajmniej nie tak za nią była wdzięczna jak należało.

Uważ więc jak wielkie i święte masz dla Rodziców obowiązki, i że nigdy nie możesz im dosyć miłości i wdzięczności swęj dowieść.

Czyliż podobna abyś choć na moment pomyśleć śmiała, iż gdy wyjdiesz z domu ich i spod ręki ich, już te obowiązki dla ciebie się skończą?. że póty tylko winnaś Rodzicom cześć, miłość i bojaźń, póki zostajesz pod ich bezpośrednią opieką i władzą?. Powinności względem Ojca, Matki, i całego rodzeństwa nie ustają ani zmniejszają się nigdy aż do śmierci. W nich leży główny węzeł rodzin i całego ludzi towarzystwa; ich szanowanie zaleca jak najmocniej Religija. *Czcij ojca twego i matkę swoją!* wyrzekł do rodu ludzkiego sam Stwórca.



POWITANIE.

BYŁ dzień niedzielny, o jesiennęj porze:
Na zachód słońce wlas bukowy tonie,
Przedsenne pieśni ptastwo kwili w borze
I ptak w przedsenne otoczył się wonie.

Niewinnem szczęściem grzmi pobliskie siolo,
Skrzypek w najlepsze wygrywa w gospodzie;
Młodzież wśród płasów wykrzyka wesolo,
Starzy o wojnie gawędzą przy miodzie.

Wszędy wesele, a nie ujrzysz troski,
Bo praca darzy niebiańską pociechą
Serca pocziwe. W pośrodku tej wioski
Stał dom drewniany, pod słomianą strzechą.

I był jak inne, poziomęj prostoty;
Tylko dostatek większy go otacza,
Bujniejszy sadek, dłuższe ulów roty,
I porządniejszy cały sprzęt oracza.

W chacie zaś, ściany śnieżno ubielone,
Zajęli święci w jaskrawej odzieży;
Tam przy kominku widać kmiotka żonę,
Jak koło skromnej krząta się wieczerzy.

A śród podwórka na miękkiej murawie,
Dziewczę starego Brysia wodzi wtany;
A pod okienkiem na dębowej ławie,
Siedzi gospodarz smutny, zadumany.

Czegóż on smutny?... wszak w jego stodole
Plenny dar boży, sad purpurą płoni,

Błogą nadzieją zieleni się pole,
Zdrowy dobytek, pszczołka złotkiem dzwoni.

Czego on smutny? on który w wesele,
W radę i mężne bogaty uczucie;
Dziś bez gawędy poszli przyjaciele;
Czy miał przeczucie?... musiał mieć przeczucie.

Bo kiedy nagle pies skoczył do sadu,
I skomląc ścięszką pobieżał na pole,
Zadrżał; jakoby myśl wyrwał z nieładu,
Który od rana ciążył mu na czole.

I słucha, jako donośne szczekanie
Raptem wpiskliwe, ciebie tony spada,
Jak gdyby radość, żal czy powitanie;
A w tém dziewczeczka zadyszona wpada.

I woła: „tato.... o! tato.... tam.... w bramie....
„O! tam.... Bryś wita.... o! lecę do mamy....
„Jaś wrócił z wojny.... o! ja powiem mamie“....
A nasz gospodarz już stoi u bramy.

A przed nim młodzian prześlicznej urody,
Płaszcz nad wzniosłemi otulił ramiony;
Twarz jego blada, zapadłe jagody,
Jakby był ciężką chorobą znużony.

I stoją oba, — lecz stoją w milczeniu;
Synowi łzami żrenica zabiega,
A ojciec zda się szukać w tém spójrzeniu,
Co w nim ma witać, rycerza, czy — zbiega.

I milczą jeszcze, a już chatki ściany
I sad drżącemi, matczynemi słowy

Brzmi do okola: „gdzie mój Jaś kochany!...
 „Gdzie on jest.... gdzie on!.... czy mi wraca
 (zdrowy?....

„Czy już niepójdzie?... a gdzież on jest
 (przecie!...

„Już mi go wszyscy witali o! Boże.

„Ah!... jaki blady, co ci jest me dziecko!

„Czyś ty chorował?... czyś ty chory może!

„Czegóż tak stoisz niemy i zmieszany!

„Gdybyś ty wiedział... o! dzisiaj nie o mnie....

„Wszak już zostaniesz.... prawda mój kochany?....

„O! jam szczęśliwa!.... pójdź do mnie, pójdź
 (do mnie!“

I już go ściska, już tuli do łona;
 Lecz gdy się w szczęściu matki nie posiada,
 I płaszczy rozrywa, co mu krył ramiona,
 Skrzykiem rozpaczy u stóp syna pada.

A ojciec obie załamuje dłonie,
 Dwa mu po licach łez płyną strumienie;
 I syn znów stoi samotny na stronie,
 I znowu długie, grobowe milczenie.

A u ramienia, tam gdzie ręka prawa,
 Cały majątek biednego człowieka,
 Zwiatrem mu kawał powiewa rękawa,
 Pusty, jak ten grób, co ofiary czeka.

J. N. J.



lon o-
 am drzewem
 rości jego sądzić mo-

T A N K A.

POWIEŚĆ GÓRALSKA.

NAD miasteczkiem Liskiem leżącym w ziemi sanockiej, wznosi się kamień ogromny dziwaczne-go kształtu, zwany Kustryniem. W tej okolicy, gdzie wszystkie góry, lasem lub ornými obszarami są pokryte, sprawia widok nagiego kamienia, niespodziewane wrażenie; jakoż okazało to się i u ludu, bo podanie miejscowe, połączyło s Kustryniem, różne, dziwaczne powieści. Pod Kustryniem ciągnie się bity gościniec i odslaniając w biegu swoim, po jednej i po drugiej stronie rozległe widoki, spuszcza się zwolna do Ucherec, wioski, niegdyś, jak całe to dobra uchereckie, należącej do rodziny Mnischów, a pamiętnéj mieszkaniem Maryny Mnischowej i Dymitra Samozwańca. Ucherce, leżą częścią w równinie stykającej się z równiną Sanową, częścią są oparte o pasmo gór, które ciągnąc się ku wschodowi, tutaj swój początek bierze, przestrzeń mil kilku zalega, a zwane jest Żukowem. Jałowy Żuków miał być co lat, cały lasem pokryty i wtenczas pięć I milcz mieć pozór, dzisiaj wykarczowany I sad drzącemi, m. tu i owdzie tylko jeszcze

obrosły, świeci gliniastemi wyrwami i nagiemi stoki, od południa i północy strómo s potoki spadającemi. Na grzbiet Zukowa, przypada linija, która biorąc się na Leszczowate, po za Wisznie Sądową, Lwów i Winnickie góry ku Wołyniowi, jest działem wód z jednej strony w czarne, a z drugiej w bałtyckie morze płynących. To pasmo gór ciągnie się od Ucherrec, pod nad Olszaną, Stefkową, Ustianową, Równią, Hoszów i Raby, a kończy się we wsi Zołobku, która s podobieństwa do żłobu tę nazwę nosi i z lasami Łumniańskiego starostwa granicząc, jest zarazem jedną z granicznych wiosek ziemi Sanockiej. — W tamtęjto stronie będąc, poznałem starego bardzo człowieka z Rab sąsiednich, który podług powszechnego zdania, nie miał już sobie rówiennika, w całym państwie Hoszowskiem. Jak sam mówił, miał już przeszło sto lat, przygłuchy trochę, lecz jeszcze bardzo przytomny, rzézwy i pewnego spójżenia. Opowiadał on nam o różnych pamiętnych zdarzeniach, których naocznym był świadkiem z wielką dokładnością, a rozochociwszy się, mówił, o losach swojej już dawno pomarłej rodziny i o nieszczęściach wioski. Kiedyśmy Cérkiew mijali, wskazał na jesion około niej stojący; niegdyś ogromném drzewem być musiał, jak po grubości jego sądzić mo-

zna było, dziś pozostała spnia samego tylko jedna połowa kory, która na parę sążni wysokości się wznosząc, kilka u góry zielonych ma gałązek. Wskazał na drzewo i rzekł:

«Widzicie to drzewo? oj nie darmo ono tak zmarniało, bo to kiedy Tatary siola palili, podciął go był Tatar, otóż i wybolało s tej strony. Bo to już taka twardo zatruta wiara w tych Tatarach, że się nie tylko człowiek nie obaczy, gdy go skalęczą, ale nawet i drzewinie szkodzi. Miałem ja babę, co w mojej ehyży (ehacie) umarła, ona to wiele bywała gadała mi o tych Tatarach, bo była u nich w niewoli; dawno jej to się już zmarło, będzie może lat 50 temu abo i więcej, a ja to już takiego rodu, co długo żyją. Otóż ona opowiadała, że tutaj na górze stał zamek w Hoszowie, a i ja go jeszcze zapamiętam. Tamto bywało, chowali się ludzie za wojen, abo też po lesiech. Zamek był setny, a przed górką, był most na łańcuchu i po dziś dzień, są tam jeszcze piwnice. Było to jakoś społudnia i bydło pędzono w pole, aż tu od Ustrzyk wpadli Tatary! Strach Boży! Pan zamknął się w zamku i bił na nich, ale ludzie byli w polu przy robocie; otóż nie zdołali uciec, ani bydła w lasy pozaganiać. Zamku nie dobyli Tatary i dopiero w późniejszych cza-

sach zgorzał; ale s Hoszowa i Rabego, tylko trzy chyże zostały. Na popiół wszystko spalili i zjedli, Cérkiew zrabowali, dobytek i ludzie a już najbardziej białą czeladź, garnęli łakomo i gnali w Tatarszczynę. Był tu wtenczas w Rabym ksiądz Michał, otóż i jego w jasyr zabrali. Jakto się lud opamiętał, pognali za niemi spanem wojewodą, i jak gęsta poparła ręka, odbili coś dobytku, narodu i księdza Michała. Ale moja baba Tańka i jeszcze druga dziewczka z Rabego Marynka, były już gdzieś na przodzie, otóż je nie odbito, a moja baba była naówczas, jak na to po pierwszém dziecięciu, a niby po ojcu moim. Pognali niebogę! ale im wielkiej krzywdy nie robili, tylko, że im mięso surowe jeść kazali. Otóż obie myślały, że to na to je niewolą do takiego jadła, aby potem zarznąć i zjeść, i tego też się najwięcej bały. — Kiedy tam już wtatarskim kraju stały, otóż Tańka była w jednej, a Marynka w drugiej chyży, i zabroniono im było widywać się z sobą, i modlić się nie kazali. Trzy lata były w tej niewoli; przędły i bawiły dzieci. Aż tu się raz mojej habie przyśniło, że była w Rabach w Cérkwi na odprawie z dzieckiem, a w tym wpadli Tatary, porwali jej dziecko i rznęli go nożem, aż krew na nią pluskała. Otóż tak poczęła przez sen zawodzić, że się

aż Tatarzy ze snu pobudzili i ją opamiętali. Potuliła żal swój nieco, widząc, że to sen, i mówiła o nim nazajutrz Marynie. «Dobrze to wróży ten sen,» mówiła Marynka, «dobrze s tym, że krew na ciebie pluśkała, bo Bóg wybawi nas stój niewoli i krew twoja do ciebie się rzuci.» Ale Tańka nie wierzyła temu i od tego już czasu taka ją nuda trapiła, że nie mogła się ostać od żalu za dzieckiem. Już jój się nie brało, ni to jedzenie, ni spanie; jak poczęła sobie nudzić, jak poczęła boleć, to tak za miesiąc zmarniała, jakby ją trzy lata ciotka (febra) trzęsła. Strach! aż się sami Tatarzy dziwili. «Ej uciekajmy, na Boga!» mówiła nie raz do Marynki. Ale Marynka bała się bardzo: «a nuż dopędzą? a nuż dopędzą i zarzną?» — «Ej odważmy się! niechaj nas już i zarzną, tu to i tak czarna nasza dola!» tam to nieraz jedna nieboga nad drugą, gorzkiemi płakała łzami. Nie raz baba moja mawiała do mego ojca: «We łzach tych, com ja po tobie wylała, skąpaćbym się mogła.» W końcu tedy zbuntowały się, a to tak: żeby Marynka złudziła nadrożne, a jak Tańka kiedy do niej w nocy zapuka, to ona wyjdzie, i już, co będzie to będzie, a będą obie uciekały. Aż tu jak na to, były jakieś święta tatarskie, otóż się wszystkie Tatary gdzieś da-

leko do bóżnicy zabrali, a Tańka została sama z jednym tylko tatarskim dziewczęciem, któremu może z dziewięć lat było. Jenó że jój Tatarzy kazali jeść nawarzyć i chleba napić, za nim powrócą, a wrócić mieli za trzy dni. Otóż Tańka napaliła w piecu, a cudowne to jakieś mają być piece w tym tatarskim kraju, bo to równo z ziemią czeluście, a piec taki, że choć jałówkę wprowadzaj do niego.

Baba moja zakrzętnęła się około pieczywa, a dziewczę tatarskie poczęło się pastwić nad babą: nuż pehać patyki do oczu, do nosa, nuż siadać na głowę i jeździć na babie, a potem kazała się wozić po stole w małym wózku, co był dla dzieci. Otóż dopiekła do żywego, więc moja baba rozmachawszy wózek, nuż z dziewczęciem do pieca, w ogień, i zamknęła piec, a tylko zaskwirczało! Wtenczas porwała co żywo węzelek i tatarski nóż, wybiegła przed chyżą, aż tu się oblęd do niej przyplątał, pociemniało w oczach. «A cóż ja zrobiła? biednaż moja głowa! gdzie tu uciekać? przed nią leżał step goły, ani go przebiec, ni się w nim uchronąć! Aż tu ją myśl naszła, ot i dobrze ugadła. Opodał od chyży były leże na stepie, gdzie stado tatarskie czasami stawało; tamto pasły się zazwyczaj stare kłacze, co już mogły iść za stadem. Otóż

pobiegła tam i przebiła jedną klacz nożem, rospruła ją, odniosła na stronę wnętrzości, żeby się plastwo nie zlatywało i jej nie zdradziło, a sama wlaźła w kadłub klaczy. Nic o tém nie wiedziała Marynka. Pod wieczór przyjechali Tatarzy, patrzą: gdzież Tańka? ba, niema! Myśleli więc sobie, że poszła z dziewczęciem do Marynki w odwiedzinę i dalej do jadła, wyciągają żer spieca, ba węgiel! Aż tu patrzy mać tatarska i poznała pierścień dziewczęcia. Nuż w lament! a Tatary na koń i w stepy za babą, a baba w kobyle. A Tatarki wpadły do Marynki, nuż mordować dziewczkę. Gadaj, gdzie Tańka? ty wiesz! gadaj, bo zabijem! i setnie ją bili. Ale Marynka nie nie powiedziała, bo nie nie wiedziała. Dnia drugiego jadą Tatary, a baba moja słucha na leżach, ale Tatary jechali zwolna i smutno, bardzo frasowni, że nie dostali baby. Kiedy już w najlepsze usnęli, podniosła się Tańka i przyszła do okna, pod którym Marynka leżała i puk, puk, wokno! Zerwała się Marynka, wzięła co mogła i dalej! Oj tam to, kto cudu nie doznał, posłuchać je było, jak bywało o tém prawili. Bo to kiedy Tańkę brali Tatary w niewolą, pobiegła za nią psinka, co ją «Sorą» zwali, i zaszła z nią, aż do tatarskiego kraju. Miło to było jej, spojrzeć

czasem, że przecież jakieś stworzenie boże od swojej strony z nią razem było. Na przyspie legła sobie zawsze ta Sora. Co Tańka nie raz ją wołała za sobą, kiedy ją gdzie Tatarzy posłałali, co ją nie raz nawabiła do chyży, to ani daj Boże! zawsze Sora bywało ogon pod siebie i wnogi, a jak Tatar jaki bywało koło niej przechodził, to psina i Wyr! Wyr! a teraz, kiedy Tańka przyszła pod okno Marynki i zapukała: przyleciała też i Sora i straszno zawyla na wiatr i hajże przodem! Oj nigdyby dwie niewieście nie warte wyjść statarskiego kraju, gdyby nie ta Sora! Co poleciałoby przodem wietrząc, że jej już widać nie było, to znowu wraca potem, i patrzy za niemi; jak przyszła noc, to opodał od niewiast legła, a ze świtem ku swojej stronie ciągnęła. Otóż, jak poczęła je tak prowadzić, jak poczęła prowadzić i prowadzić, otóż i wywiodła sTatarszczyzny. Szły, szły niebogię i niewiedzić, ile to tam świata przeszły, a najciężej im już było, za nim się do kozackiego kraju dobiły, potem puściły się gdzieś aż po kraj Wołoski, a wciąż Sora leciała przodem. Otóż dopiero dwie mile od Rahego, jak już do domu dochodziły, kopnęła się moja Sora przodem, a baba moja mówiła do Marynki: *ot szkoda naszej Sory; znać*

wściekła się! a ona tymczasem leciała, wpadła do wsi, dalej przez wieś i do naszego obejścia, i nuż wyć po sieni, latać po podworzu. Otóż właśnie jak na to szli ludzie s Cerkwi, bo to się w niedzielę działo, więc poczęli się dziwować i przepowiadali sobie: «hej, hej, Sora jest, a Tańki niema!» aż tu pod wieczór idą ludzie z nieszporu, a tu i Tańka wyszła na wierzch. Wtenczas ksiądz Michał, co to także zaznał tatarskiej niewoli, kazał bić we wszystkie dzwony, a co tylko było ludu na plebanii, we wsi i we dworze, wszystko to się zleciało, i chłop Tańki, a mój to niby dziad przybiegł, a za nim przybiegła i Tańczyna dziecina, co ją ludzie we wsi nazwali «*Tatarską sierotką*» bo Bóg ją cudem zachował, i była już gładko podrosła. Bo to widzicie, kiedy się ludzie opatrzyli w Rabach, po téj tatarskiej najedzi, znaleźli to dziecię pod gruszką dnia drugiego na obęjsciu, ale do niego znać ani Tatar, ani ogień nie doszedł, bo było zdrowe, jedno że bardzo zgłodniałe. Otóż go wzięli panowie do dworu i hodowali za swoje, a ludzie nazwali go «*tatarską sierotką*». Otóż to jak zobaczyli Tańkę a przy niej tatarską sierotkę, poczęli się cieszyć i płakać i modlić pod Cerkwią, i pytać o wszystko. Marynka mówiła: «Wszakżem ci

gadała, że Bóg nas stój biędzy wybawi, i że krew twoja do ciebie się rzuci. Ale Tańka nie słuchała tego, jedno przygarnęła dziecię serdecznie do siebie, i upadła na progu przed cerkwią. Marynka też to samo krzyżem leżała. Ksiądz Michał pomodliwszy się, przeczytał nad ich głowami ewangelią świętą i kazał im powstać, ale babę moję tak to sprężyło, tak zdrewniło, że ją z dziećciem razem do domu zanieść musieli, bo dziecka nie chciała już puścić od siebie, i nie zaraz ochłonęła stego żalu. Obie to obie, i baba moja i Marynka, straszny jakiś lęk już całe życie miały; nie rozłączały też się z sobą więcej i obie pomarły w nim. Naprzód Marynka a potem Tańka. Otóż to straszne było dziwo, co się przez całe życie z niemi działo. Póki dzień, to jeszcze pół biędzy; lecz jak już bywało słońce w nie-szpór poszło, to trzęsło coś niemi i chodziło coś po nich i płakały, i jedna tuliła się do drugiej i jedna bez drugiej nocy nocować nie mogła, a dziwnie coś przepowiadały sobie; tak, że je człek (zachowaj Boże od złego!) ani to zrozumieć, ani to pocieszyć nie mógł. Znać Tatarki czarami za niemi rzuciły, że je już tak, aż do śmierci trapiło. Marynka umarła wprzód, ale moja baba żyła jeszcze długo i do śmierci nam wszystkim, a nawet

jeszcze dzieciom moim przepowiadała: *„Dziatki moje, jeżeliby jeszcze kiedy Tatarzy do was wpadli, to raczej śmierć sobie zróbcie, nóż w sobie utopcie, w ogień, w wodę skoczcie, ale nigdy tój krwi swojej pogańskiej wierze w ręce nie oddajcie!”*

W. P.

—oooooooooooo—

SEN ANIOŁA.

O rannym świcie

Na matki łonie,

Złożyło dziecko

Splakane skronie;

I sen uroczy

Na jego oczy

Spływać zaczyna,

I — śpi dziecina.

O! śpij dziecino!

Niech ci w tej chwili,

Rajską dziedziną

Sen się przymili;

Niechaj na ziemi

Skrzydły swojemi

Miłość z nadzieją

Łzy twe owieją.

Biedny aniele

Na los rzucony

Ty za wesele,

**Mir nieskończony,
Przyjąłeś z nami
Żywot s troskami,
I śmierć w podziele;
Biedny aniele!**

**Bo na tej ziemi
W nędzy bogatej,
Pod stopki twemi
Uwiedną kwiaty;
Tu łzawe echo
Nazwiesz, — pociechą,
A płacz i łkanie
Za pieśń ci stanie.**

**Znów się nieboże!
Śmiejesz na poły
Ty witasz może
Braci anioły
Uprośże sobie
Niech cię w tej dobie
Złotemi pióry
Wzniosą nad chmury.**

**A tam wspołem
Drobnemi stopy,
Z stróżem aniołem
Niebieskie stropy
Przejdź, — a na progu,
Pokłoń się Bogu,
I s Patronami
Módl się za nami.**

J. N. J.



WYJĄTEK ZDZIELA

THE BEAUTIES OF ADDISSON.

SŁAWNA to jest myśl Sokratesa że gdyby wszystkie niedole od ludzkości nieoddzielne zniesione zostały na jedno publiczne miejsce, a równy ich podział między ludźmi miał nastąpić, najnieszczęśliwsi dzisiaj w swoim przekonaniu woliliby przecie zostać przy własnych dolegliwościach które ich już trapią niżeli się spuszczać na ten rozkład niepewny. — Témi myślami zajęty siedząc w moim poręcznym krześle usnąłem nieznacznie, gdy oto zdało mi się że wyszedł od Jowisza wyrok aby się wszyscy ludzie uwalniali od frasunków swoich i znosili je razem do jednej gromady. Wyznaczoną im została na ten koniec szeroka równina, stanąłem w jej środku i z niemłą radością widziałem bliźnich moich spieszących zewsząd i pozbywających się jeden po drugim ciężaru trosk i utysków swoich, które niezwłocznie urosły w ogromną górę tak wysoką że zdawała się sięgać obłoków.

Kształtna niewiasta dziwnie lekka i żywa w całej téj uroczystości była niezmiernie czynna. Niosła w jednej dłoni zwierciadło magiczne, a odziana była długą ulotną szatą. Mnóstwo

dziwotwornych postaci i straszdeł wyszytych na niej snuło się i nastroczało oczom widzów w tysiącznych rozmaitościach coraz to nowych za każdym powiewem wiatru który ją unosił. W twarzy miała coś obłąkanego i gwałtownego; zwała się *Imaginacya*. Przewodniczyła przychodniom na wyznaczoną równinę każdemu wprzód pomógłszy usłudze do upakowania ładunku i wzięcia go na barki. Bolało mię serce na widok tylu podobnych mi istot uginających się pod ciężarem kłopotów, i utrapień których tak ogromny stos wzniesiony, spostrzegłem przed mojemi oczyma.

Wielu jednakże s pomiędzy przychodzących było których ładunki nie mało mię zabawiły. Jeden niósł pod starym haftowanym złotem płaszczem pudelko i gdy go wrzucił do gromady postrzegłem w niém *ubóstwo*. Drugi zmęczony zgięty pod ciężarem, ledwo dyszący, dźwigał na plecach tłumok, cisnął i uciekał, była to jego *żona*!.....

Szły też, mnogie roje roskochanych, nieszczęśników ojuczonych swemi prawdziwie uciészniemi pakami pełnemi strzał, grotów, płomieni. Dziwna rzecz wzdychali jak utrapieńcy, powiedziałby kto że się im serce rospadnie pod natłokiem ich cierpień, ale nie mieli dość mocy do rozstania się z niemi. Ledwo się zbli-

żyli do stosu, uczynili jedną, drugą bezsilną próbę do zrzućenia ich z siebie, ruszyli smutnie głowami i powracali sciążarem sktórym przyszli. Widać tam było wiele letnich Damulek co rzucały swoje *marszczki*, młodych panien pozbywających się swój *smagławości*. Wzniósł się spory pagórek *nosów rubinowych*, *ust szerokich*, *zębów czarnych*. — Dziwiło mnie prawdziwie, że najznaczniejsza część góry urosła z ułomności ciała. Zostawiono tam także wiele chorób wszelkiego rodzaju, lubo zaraz na pierwszy rzut oka widać było że mnogość *urojonych* przechodziła daleko *rzeczywiście*. Nadewszystko mały tłómaczek godzien był zastanowienia, rzucający miénił go zbiorem najdotkliwszych cięrpień, boleść, naturę ludzką trapiących; była to zaś śledziona (*spleen*). Lecz co mnie najbardziej zastanowiło, że w całym tym ogromie ani jednego występku ani jednego głupstwa ludzkiego niepostrzegłem rzuconego do kupy, tym więcej gdy na początku wyobraziłem był sobie że teraz każdy będzie mógł korzystać ze sposobności i zbędzie się tu swoich nałogów namiętności przesądów a nawet i zbrodni. — Zbliżył się okrzyczany Utracyusz, burda, nie wątpię, że upakował swoje psoty, ale ściągawszy dłoń do tłómoka który rzucił, zamiast występków znalazłem we środku tylko *ich pamięć* która go trapiła. Towarzyszył mu

niegodny oszust, cisnął opodal od siebie *skromność*, zamiast co miał rzucić *bezczelność*, i tak wielu innych. — Kiedy tym sposobem cały rodzaj ludzki pozbywał się swoich dolegliwości, zwinna niewiasta, która w tym zdarzeniu tak pilnie się krzątała ledwie mnie zoczyła spokojnie stojącego widza tego dziwowiska pospieszyła ku mnie skwapliwie. Zmiesziałem się za jej zbliżeniem, gdy nagle przymknęła mi do oczu zwierciadło które niosła; ujrzałem w niem twarz moją; a nie proporcjonalna jej szerokość i krótkość wydała mi się tą razą staką szpetnością i do tyła mię obraziła, że w pierwszym uniesieniu rzuciłem ją od siebie jak maskę. Szczęściem stojący obok mnie mój sąsiad, rzucił w tejże chwili twarz swoją, która mu się znów wydała niezwykajnie długa. To prawda że długość jej była niepospolita, i bez przysady mówiąc sama broda równała się całej mojej twarzy. — Tym sposobem mieliśmy zaraz na miejscu łatwość naprawienia u siebie wad które nam ciążyły; zwłaszcza gdy po złożeniu wszystkich cierpień do gromady ogłoszoną została wolność wyboru, i zamienniecia jednych niedostatków na drugie. Ale z tego powodu tyle rzeczy nowych do widzenia mego przybyło, iż abym je wyliczył i opisał, papieru by mi zabrakło.

RYS Z ŻYCIA RIBERY,

ZWANEGO

SPAGNOLETTO.

„To jest moje najmisterniejsze dzieło!“ wykrzyknął Ribera, i odstąpiwszy kilka kroków, zaczął się z dumą przypatrywać obrazowi, który właśnie co skończył; „tak, tak, jest to wielkie dzieło, a Caravaggio przyznać musi, że we mnie znalazł równego sobie! Nie mam nic do poprawienia; już się go ani dotknę!“ To rzekłszy rzucił pędzel i paletę, które aż w drugi koniec izby lecąc, ugodziły na pół ukończony portret jednej damy, na podstawie stojący. Lecz Ribera był za nadto swoim dziełem zajęty, aby mógł postrzedz skutek swego uniesienia. Założywszy ręce, wpatrzył się w malowidło, i przechodząc każdą cząstkę szczegółowo, rozwodził się głośno i prawie zdziecinna chętnością nad jego pięknościami. Ktoby go w tej chwili był widział, miałaby, iż to jest *ulderone*, miłośnikowi, jakie nieporównane, podziwieniem wieków uświęcone dzieło jenijusza, pokazujący. Wątpić należy, ażali kiedy utwory wielkiego Rafała tyle pochwał odebrały, ile ich tu malarz swemu dziełu wymierzył. Nie-

kiedy, wyszedłszy spodziwienia, zwracał pochwały do swojej osoby, ale i te nie były wolne od zarzutu dумы samolubnej. «Wiedziałem dobrze,» mówił, położywszy rękę na czole, «co tu śniło potężnie; ocknęło się, już jest na jawie, i będzie żyć wieki! Teraz umrę spokojnie, imię moje nie przebrzmi tak prędko i nie zaginie w nicestwie! Mam też w Bogu nadzieję, że jeszcze nie jeden rok pożyję. Nie dozwoli on, aby tajemnica tak doskonałego umniectwa, którą już mi w kolébce objawił, razem ze mną grób zaległa; nie dopuści on, abym się sławą nroją nie nacieszył! Wszak jemu tylko wiadomo, ile uciérpiałem, nim jój nabyłem! Jakże długo sam o swojej wątpilem zdolności! Przeszedłem przez wszystkie stopnie niedostatku i ubóstwa. Ileżto razy przysionek jakiego kościola, jaskinia w skałę, były jedynym przytułkiem dla mojej utrudzonej głowy, która tworami mojej przyszłej sławy i przeczuciem mojego przyszłego szczęścia ubrzmiała, jak pod jakim ciężarem upadała. Ileżto razy nie marłem z głodu, a nie mając płótna, kręśliłem palcem na piasku rzek poścacie, które natychmiast wiatr i woda gasiły! Częstokroć ucieleśniałem na murach miast, albo na bramach pałaców panów wielkich myśli, które w mój duszy życie brały; lecz je niwe-

czyli nikczemni służalcy na rozkaz panów swoich, nie mających ani tyle serca, ani tyle rozumu, aby poznać mogli, że te obrazy były milczącemi posłannikami biednego, lecz dumnego umnika, który się nie poniżył jak zwyczajny żebrak, żądać od nich jałmużny. Lecz teraz, o Boże! nie uskarżam się na te bolesne doświadczenia, które na mnie zesłałeś! Tyś mi sam wytknął metę, dałeś mi siłę i wytrwałość do jej osiągnięcia; jest albowiem woła Twoją, aby ci, których Ty do przodkowania gminowi przeznaczył, wprzód głowę swoją, jak nasz Zbawiciel, pod cierniową koronę poddali!

Aż do tego stopnia uniesienia przyszedł Ribera, gdy się drzwi otworzyły, a zacna jego gospodyni Beatrice, zgarbiona pod ciężarem lat i mająca twarz zmarszczkami okrytą, weszła do jego pracowni. Postawiła przed nim drewnianą miskę, w której dla niego lichą strawę przysposobiła, ale on na to w zadumaniu swoim bynajmniej nie zważał. Gospodyni postrzegłszy, że jej pan w myślach zatopiony, wszczęła więc sama rozmowę: «Słyszac pana samego z sobą rozmawiającego, możnaby sądzić, iż z złym duchem ma sprawę. Niema co mówić, bardzo piękny zrobiłeś postęp w malarstwie! Tylko sam szatan mógł w panu wzbudzić pomysł do tak szkaradnego obrazu, na

który, ile razy spojrzę, zawsze mi s przestachu włosy na głowie powstają; szkoda tylko, żeś pan nad nim przez całe trzy miesiące pracował. Marnując tym sposobem czas i talent nad taką zgrozą, jakże możesz się dziwić, że cię namiestnik nasz, hrabia Montercy, w swoją opiekę nie bierze? Bo któżby chciał kupić taki obraz? Wszakżeby nim dzieci wystraszyć można!

• Mocno żałuję, Beatrice, » rzekł Ribera, klepiąc ją po ramieniu, • że ci się ten obraz nie podoba. »

• Ale co gorsza, » odrzekła staruszka, • obraz ten robi panu nadzieję, że możesz na piękne zgłodu umrzeć, bo jakkolwiek dzisiejszy już obiad jest bardzo skąpy, jednakże życzylabym sobie, abym panu jutro podobny zastawić mogła. Lecz podobno przyjdzie do tego, że ja zdam na pana wszelkie staranie załatwienia obiadu, bo co do mnie, już wyczerpałam wszystkie moje zasilki. Nie jestżeto politowania godne, że pan mógłbyś mieć podostatkami pieniędzy, byleś tylko sam chciał, a taki niedostatek ciérpisz! Ciekawa jestem, dla czego nie kończysz obrazu hrabiny Venutty? Wszakżeto jest tak majętna pani, iżby portret swój złotem opłaciła, a za jej wpływem mógłbyś atwo zjednać sobie opiekę namiestnika. Wszak-

to była istotnie szczęśliwa gwiazda, która dla pana zaświeciła; lecz nadaremnie; ile razy przyszła, przyjąłeś ją nieprzyjaznym wzrokiem, albo kazałeś mi powiedzieć, że cię w domu niema. Bocu tylko wiadomo, jak mi przykro było, przed tą złą damą tak kłamać niegodziwie. Lecz teraz, spodziewam się, że już przystępniejszym będziesz na przyszłość.

•Proszę cię, Beatrice!• ozwał się Ribera, •nie wspominaj mi nigdy o tej twojej złej pani; ona nie ma nic pięknego w swojej twarzy, oczy jej nie mają najmięjszego wyrazu. Portret jej byłby jeszcze brzydszym od niej samej! Ah, gdyby mi ta owa młoda dziewczyna siedzieć chciała, którą przed trzema miesiącami widziałem, i o którą jedynie dla tego dopytywać się nie śmiałem, aby mię spokojności nie pozbawiła! O, wtedy co innego; z jakąż ochotą odmalowałbym tę lubą, piękną dziewczynę! Beatrice nie słyszała tego uniesienia, albowiem kiedy Ribera szpetnością hrabiny zaczął uniewinniać opieszałość swoją, ona tymczasem rzuciła okiem na ten obraz nieszczęśliwy, o który Ribera był rzucił paletą i pędzlem.

•Ah, mój wielki Boże! coż to się znaczy?• zawoła, uderzywszy w dłonie; •otóż mamy, hrabina o jednem oku! zapewne tu się jaki bis uganiał, i hrabinę oka pozbawił!•

Artysta przypomniawszy sobie powód tego przypadku, w głos się roześmiał. «Szkoda wielka, że ten bis oryginałowi téj saméj nie wyświadczył przysługi!»

«Pan jesteś dziwakiem,» odrzekła Beatrice, «i podziękuj swojej szczęśliwéj gwiazdzie, że masz jeszcze kilku rozsądnych przyjaciół, którzy o twojém dobru pamiętają; dla czegoż się nie ubierzesz i nie pójdiesz do pana Christofora Panolfa, który cię oczekuje?»

«I któż jest ten Panolfo?»

«Mój miły Boże! jeden z najbogatszych kupców w Neapolu!»

«Ja go nie znam.»

«Lecz on zna pana, słyszał o jego talencie, i życzyłby sobie zamówić u niego obraz jaki; jestto przecież rzecz, która nam gotówkę w dom przyniesie; czy może jeszcze i tego przyjąć nie zechcesz?»

«Zapewne, że nie przyjmę; jeżeli ten Panolfo jest znawcą, niechże sam do mnie przyjdzie i za moje arcydzieło wyznaczy mi odpowiedną cenę.»

«Jako, więc pan nie myślisz pójść do niego?»
Gdy to wyrzekła, Ribera odwróciwszy się, zaczął gwizdać piosneczkę. «A ja powiadam,» rzekła Beatrice, «że pan pójdiesz do pana Panolfo, choćbym pana przez całą drogę cią-

gnąć miała. » Ribera, który lubił patrzeć na nią kiedy się złościła, wstrząsał głową i uśmiechał się tajemnie. «Wstydź się pan, » rzekła, » postępowanie to nie dowodzi dobrego serca! Albożto pan sam jesteś w tym domu? Ojciec Święty pozwolił mi, dla mojego podeszłego wieku, jadać z nabiałem i mięsem, a mnie do postu przymuszasz. Godzisz się to? alboż sądzisz, że ja tém już syta jestem, iż sam z głodu umierasz? Kochany, zacny Ribero, » rzekła dalej łagodniejszym sposobem staruszka, » ja wiem, że mnie jak matkę kochasz i poważasz; jeżeli cię, mówiąc nie najłepiej o tym strasznym obrazie obraża, przebaczyć mojej popędliwości; wpraw hrabinie oko i pójdziesz do pana Panolfa. » To mówiąc staruszka, zaczęła go przystrajać. «Oto masz szpadę i kapelusz, w którym ci bardzo do twarzy, gdy go nieco na hakier przechyłisz; nakryj płaszczem tę wytartą kamizelkę; nieś głowę w górę i patrz wesołym wzrokiem — tak; a teraz przeczesz sobie i pomuskaj wąsik — tak; teraz co za przystojny, co za poważny mężczyzna s ciebie!» To rzekłszy otworzyła drzwi i wyprowadziła go na wschody, a gdy Ribera już na dole stanął, Beatrice jeszcze raz nań zawołała: «Na drugim rogu miasta, kupiec Panolfo, naprzeciw pałacu namiestnika. Bądź zdrów i powróć z dobrą wiadomością!»

Ribera uszedłszy niemal sto kroków, stanął i zaczął się namyślać, nie wiedząc, ażali ma pójść do tego kupca, albo nie; na drodze spotkał go jeden z jego przyjaciół, nazwiskiem Oktawio, który s professyi podobnież był malarzem. Zabiegi, podstęp i pochlébstwo bardziej niż jego talent zjednały mu wstęp i łaskę u namiestnika; Oktawio, ujrawszy Ribera, rzekł z wielkiém zadziwieniem: «Jak się masz, cóż porabiasz? wszakto już wieki jak cię nie widziałem?»

«Byłem témi czasy ważnie zatrudnionym,» odrzekł Ribera, a potém napomknął mu o hrabi Montercy, któremu go przedstawić Oktawio kilkakrotnie przyrzekł.

«Zawiérz mi,» odrzekł Oktawio, «iż nie masz dnia, w którymbyś o tobie hrabiemu nie wspominał, ale cóżto pomoże, kiedy ciebie nigdzie znaleźć nie można. A potém należałoby, aby hrabia mógł coś zobaczyć s twojej roboty, ale coś podziwienia godnego.»

«Sądziś więc, iż hrabia w tym przypadku byłby skłonnym wziąć mnie w swoją opiekę?»

«Ani wątpić, a zwłaszcza człowieka stak wielkim talentem, który tylko znawcy wymaga, aby był należycie ocenionym. A przytém wszakże i ja do tego się przyłożę, wołając: Przedziwnie! bosko! wyśmienicie!»

«Jestto bardzo pomyślna chwila dla naszego zamysłu,» rzekł Ribera, «właśnie skończyłem obraz, i nie pochlębiając sobie, powiedzieć mogę, że jest najlepszym, jaki kiedy odmalowałem. Czy nie chciałbyś dać o nim swego zdania? Chciej wstąpić do mego pomieszkania.»

«W tej chwili na żaden sposób nie mogę,» odrzekł Oktawio, «gdyż mam gości u siebie: ale jutro, albo pojutrze..... Słusznie mówisz, jesto bardzo dobra sposobność, której omieszkąć nie należy. Będę mówił o tobie hrabiemu, możesz spuścić się na to. A tymczasem bywaj zdrów kochany przyjacielu.» To rzekłszy odszedł.

Teraz należy pójść do kupca, pomyślił sobie Ribera. Lepsza jest podobno, chociaż dumna opieka nieznajomego, niż te obłudne wybiegi i grzeczne oświadczenia przyjaźni! Zatrzymaj przyjacielu swoją posadę, którą sobie podstępami zjednałeś, zamknij bramy pałacu i zabroń mi przystępu; bo jeźliby kiedy noga moja na próg jego wstąpiła, takbym cię z niego wypędził, jak niegdy Chrystus wypędził przekupniów ze świątyni. O, wiem ja o tém, moi zacni przyjaciele, że na mnie z zawiścią patrzycie, i obawiając się mego talentu, przyrzekacie mi łaskę i opiekę, by mnie uścić w obłędzie. Lecz jabym pozostał takim jak wy

partaczem, jeźlibym bez pomocy waszój i na przekorę wam, sam dla siebie drogi nie utorował!

Ribera wszedł do pomieszkania pana Panolfa. Dwóch lokai wprowadziło go do przepysznej komnaty, którój okna na wielki ogród, oblany błękitną powierzchnią morza, wychodziły. Jakiś barczysty mężczyzna w średnim wieku, powszednich rysów twarzy, ziewając przechadzał się po pokoju, podczas gdy przy oknie siedziała jakaś młoda, prześlicznój postaci dziewczyna, która oparłszy głowę na rękę, słodką wonią roskwitłych pomarańczy oddychała. Ribera wszedłszy do pokoju skłonił się jak za zwyczaj; lecz postrzegłszy młodą dziewczę, o którój przed godziną swojój gospodyni stak wielkiem uniesieniem mówił, tak się mocno zarumienił, iż zaledwo swoje nazwisko i powód swojego przyjścia mógł oświadczyć. Jakoż w samęj rzeczy Laura była niewymownie piękną. Z jasnych jój oczu, długimi, na dół spuszczoneimi rzęsami ociénionych, przebijał się jużto wyraz tkliwój tęsknoty, jużto błyskał ogień przenikający, a szyja jój była tak piękną, tak kształtną, jak owa szyja łabędzia. Włosy jój w potoczyste pierścienie na śnieżne ramiona spływające, wpadały, co się pod południowém niebem rzadko wydarza, w ów blond

złotawy, który tak wysoko ceniły niewiasty ateńskie, a któryto blond z jej smagłą, różem przebijającą cerą, tak wielką sporność sprawiał. W każdym poruszeniu jej widać było żywe uczucie; jej donośny dźwięk głosu wnikał drżąc do ucha i zapowiadał południowy żar jej charakteru. Gdybyś ją spoczywającą na wezgłowiu ujrzał, rzekłbyś, że to jest Magdalena przed uczuciem pokuty, Magdalena czysta dziewczyna, ale marząca o kochaniu i napelniająca swą duszę słodkiem miłości przeczuciem. Ribera stanawszy przed tą lubą, malowniczą istotą, zmieszał się mocno, miał jak żak wręku kapelusz, i nie mógł ani słowa wyrzec. Kupiec, który za wnijściem Ribery przestał się przechadzać po komnacie, miał pomięszanie jego za nieśmiałość i niedostatek wychowania; starał się uspokoić go swoim zwykłym rubasznym sposobem, lecz mina opiekuńcza, którą w tej chwili przybrał, przebudziła malarza z zachwycenia, którym zmysły jego były ujęte, a wrodzona duma jego znowu się w nim ocknęła. Przemową kupca orzeźwiony podniósł do góry głowę i rzekł: «Nie sądź panie, iż przed jego przepychem, który na innych tak wielki wpływ wywiera, spuściłem w ziemię oczy; rzecz się ma inaczej. Bóg objawia się mej duszy zawsze w piękności swych utworów, s tego

powodu widziałeś pomieszanie moje, bo w tej chwili właśnie podziwiałem najdoskonalsze dzieło jego ręki!» Gdy to wyrzekł, oczy jego spotkały się z wejrzeniem Laury, a Ribera i córka Panolfy doznali wzajemnie najśłodsze go wzruszenia. Było urok, który w jednym okamgnieniu dwie istoty ku sobie pociągnął i sczarował; dla tego zanim jeszcze do siebie przemówili, już tajemną wymową oczu przekonali się, że ich serca wzajemna życzliwość wiąże. Panolfo mimo wiedzy przyszedł temu nadspodziewanemu uczuciu ku pomocy, albowiem im bardziej na przeciw dumnego artysty okazywał się być opiekunem łaskawym, s tém większą trwożliwością zwrócone były na niego oczy Laury, i tém bardziej życzyła sobie, aby za krzywdzące upokorzenie wynagrodzonym został. «Powiadano mi, że waćpan masz talent,» rzekł kupiec. Ribera skłonił się. «Jesteś ubogim i przymuszonym do pracy żadnego zaszczytu nie przynoszącój; mojem życzeniem jest wspierać i zachęcać talenta. Zobaczymy, ażali godnym będziesz téj łaski, którą mu wyświadczyć zamysłamy!» Ribera ściągnął brwi i ukąsił się w usta, dla stłumienia w sobie gniewu, który po tak nieobyczajném oświadczeniu mimowolnie spiersi się wypierał. Laura postrzegła to oburzenie serca jego i chcąc po-

skromieć wzmagającą się burzę, rzekła: «Nie jestżeś waćpan cudzoziemcem?» Malarz usłyszawszy głos ten, który aż w głąb serca go przeniknął, wypogodził czoło i rzekł: «Jestem Hiszpan, rodem z Ratwy pod Walencyą. Lecz ojczyznę i rodzinę moję opuściłem w bardzo młodym wieku i już nigdy ich nie widziałem. Jestem teraz synem italskiego kraju, już spowodu długiego czasu, który w nim przepędziłem, już spowodu uczuć, które mnie w nim trzymają. Bawiłem w Rzymie, Florencyi, Wenecyi i Parmie, i znam wszystkie okolice w tym kraju; gdzie tylko jenialność lub malarstwo kwitnęły, tam podobnie pszczole zbierałem słodki miód pożytku.» — «Jakiemużto przypadkowi przypisać mamy,» zapytał kupiec, «to pochlébne dla nas pierwszeństwo?»

Ribera znowu się zaczerwienił, lecz wkrótce uspokoiwszy się rzekł: «Jestto tajemnicą mojego serca.»

«Ojcie,» odezwała się Laura, jako pośredniczka, «żadasz wiedzieć za wiele; może ten pan chce ci dać do poznania, że pokochał jaką osobę.»

«Tak jest pani,» odrzekł malarz, «pokochałem, i podobno na wieki.» Gdy to wyrzekł, Laura się zarumieniła, a malarz postrzegłszy na jej twarzy tajemne wzruszenie serca, jeszcze bardziej się zmięszał,

«Zacznijmy o czém inném,» rzekł kupiec, «Lauro, ty zarzucasz mi, że jestem ciekawy, a ja widzę, żeś ty jeszcze ciekawszą. Usiądź pan proszę; pomówmy o interessach. Nie chciałbyś zarobić sobie dwadzieścia pięć dukatów? Lecz powiedz mi naprzód jaką gałęzią malarstwa się zajmujesz?»

«Chciéj mi panie wprzód powiedzieć,» odrzekł malarz, «jaki i wjakim stylu chciałbyś mieć obraz.»

«Chciałbym mieć,» rzekł kupiec, «piękne malowidło do wywieszenia przed moim sklepem, jako godło moich towarów.» Ribera spłonał i już się chciał zerwać skrzesta, lecz go wstrzymało błagające spójrzenie Laury. Jednakże tak był tém zmięszany, iż propozycyi téj ani przyjąć ani odrzucić nie umiał. Pannolfo rzekł dalej: «Może się projekt mój niepodoba? Przecież jestto piękna do wslawienia się sposobność, a jeżeli masz talent, nie możesz go w korzystniejszém okazać świetle. Jeżeli się poszczęści, będziesz miał od moich przyjaciół i towarzyszków roboty podostatkiem.»

«Nie chciałbyś pan mnie samemu zostawić wybór przedmiotu?» zapytał malarz; «propozycyę jego tylko pod tym przyjąć mogę warunkiem, jeżeli mi pozwolisz pójść za natchnieniem mojej fantazyi.»

«Dobrze, spuszczam się; maluj, co się mu podobać będzie.»

«Jakaż cenę wyznaczasz panie za to malowidło, za to sklepowe godło?» zapytał malarz s przykrym, sarkastycznym uśmiechem.

«Już powiedziałem, dwadzieścia i pięć dukatów; sądzą, iż nagroda ta jest przyzwoitą. Od tej nagrody zacząć należy, a jeżeli się mi robota podobać będzie, każę waćpanu odmalować mój portret, a wtedy w dwójnasób mu zapłacę. Widzisz tedy mój panie, iż masz we mnie człowieka, który godzien jest, byś go sobie zniewolił.»

«Wdzięczny jestem za łaskawość jego,» odrzekł Ribera, powstawszy. «Gdybyś panie mnie był zostawił ocenienie mej pracy, byłbym niezawodnie 500 dukatów żądał; lecz ta rzecz da się innym sposobem wynagrodzić. Proszę jedynie, aby mi wolno było, przez jeden dzień nadedrzwiami sklepu twego wywiesić to godło, któreś u mnie zamówił; nie zapłacisz za to ani jednego *pawła*. Sam teraz uznaję, że słusznie mówiłeś, powinienem się dać poznać, dla tego korzystać będę ze sposobności, która się mi wydarza. Spodzielam się, iż sam przyznasz, żeś s pierwszym malarzem włoskim bardzo korzystną zawarł ugodę. Wkrótce się zobaczymy. Zegnam cię pani.»

Laura podniosłszy zwilżone oczy, pójrzała na niego wzrokiem, który mówić się zdawał: Okaż się godnym zaszczytu, który sam sobie przypisujesz, a Laura w nagrodę twego talentu odda ci serce swoje! Rihera pożegnawszy się wyszedł, a gdy przechodził przez ogród po przed okna pokoju, który właśnie opuścił, u nóg jego padła sakiewka. Zawierała ona pięćset dukatów i listek następującej treści: «Majątek mój i rękę moję otrzyma pierwszy malarz włoski.»

W czternaście dni po tym wypadku zgromadziło się mnóstwo ludzi skoro świt przed domem Panolfa. Wielki był rozruch i zbiegowisko; wśród okrzyków pochwały pytano się o nazwisko malarza, który upłynionej nocy na widok publiczny zawiesił nad drzwiami sklepu przepyszny obraz: *Śmierć męczennika Ś. Bartłomieja*. Długo trwał okrzyk, a nikt nie znał twórcy tego arcydzieła. Nakoniec zgromadzony lud zaczął przypatrywać się i coraz bardziej zachwycać przedmiotem tego misternego obrazu, poczem nastąpiło głębokie milczenie; równie podziw jak przestach zajął wszystkich. Święty męczennik przedstawiony był leżącym na bok lewy; nogi jego skrępowane jedna na drugiej, trzymanymi były od jednego z oprawców; prawe ramię miał po nad głowę mo-

eno wytężone sznurem i było już zranione; drugi oprawca, mający twarz szkaradnej srogości, wsuwał z dzikim uśmiechem dłoń swoją pomiędzy obdartą skórę a krwią ociekłe ciało, a to z wyrazem takiej obojętności, jak gdyby to rzeźnik z zabitego zwierzęcia skórę odzierał. W twarzy świętego męczennika malowała się okropna boleść, ale w podziwiający sposób ułagodzoną była świętą cierpliwością, i tą nieprzewyciężoną otuchą w wiekuistą nagrodę, która jest przeznaczona męczennikom, nie zapieraającym się nauki Zbawiciela. Przedmiot takowy nie miał jeszcze tak wielkiego dla siebie mistrza, i nigdy jeszcze żaden malarz nie wywarł na uczucie tak straszliwej potęgi sztuką swoją! Pogłoska o tém nadzwyczajném widowisku rozeszła się wkrótce po całym mieście, a natłok ludu pomnożył się do tego stopnia, iż się cały rynek zappełnił, a sam nawet namiestnik ciekawym był dowiedzieć się o przyczynie tego nadzwyczajnego zbiegowiska. Dla przekonania się na własne oczy, udał się w towarzystwie Oktawiego i innych swych ulubieńców, przed pomieszkaniem kupca, i stanął w miejscu, na którym tłum był największy i okrzyk najgłośniejszy. Zdumieniem oraz i podziwem uderzony, zawołał mimowolnie: «I któż to jest twórcą tak misternego dzieła?» Gdy na

to zapytanie nikt nie odpowiedział, powtórzył Montercy: «Dla czegoż się ukrywa twórca tego obrazu? Niech wystąpi, a pewnym będzie mojej opieki i przyjaźni. Życzylbym, aby wszyscy malarze neapolitańscy od niego naukę brali; jeszcze raz pytam, kto odmalował ten obraz?»

«Jato jestem — *Ecce homo*,» odrzekł Ribera, wystąpiwszy z natłoku.

«Któż ty jesteś?» zapytał namiestnik.

«Nazwisko moje jest Ribera, wczoraj jeszcze nieznane światu, a dzisiaj będzie tém wszystkiém, czém je Wasza Excelencya zaszczyścić raczysz.»

«Jakięś żądasz nagrody?»

«Zaszczytnego imienia być pierwszym malarzem namiestnika Neapolitańskiego.»

«Otrzymasz je przy odgłosie trąb i kotłów. Ileż ci dano za ten obraz?»

«Łaskawy panie, nie chciałem zań przyjąć dwadzieścia i pięć dukatów; lecz właściciel może innym sposobem wywiązać się z swojego długu; kocham jego córkę.»

«I otrzymasz jej rękę,» odrzekł namiestnik; «jeżeli tylko dziewczyna nie ma nic przeciw temu, daję ci moje słowo, że jutro twą małżonką zostanie.»

Nazajutrz obojgu kochankom wyprawiono wesele. Ribera, który później słynął pod na-

zwiskiem Spagnoletto, został najslawniejszym malarzem szkoły neapolitańskiej, i wyprzedził własce u hrabiego wszystkich swych spółzawodników, którzy zajrząc jego zdalności, lub lękając się jego przewagi, z wielką przebiegłością z drogi sławy i odznaczenia usunąć go umieli. Panolfo, który za wstawienie się namiestnika, zezwolił na zamężcie swęj córki, szczycił się przy każdej sposobności, że on był pierwszym, który tak nadzwyczajny talent swego zięcia odkryć i ocenić umiał.

SIÉROTA I ŻYD.

BALLADA.

SZŁA sierota przez ulicę,
Gorzkimi łzami zalana;
Miała matkę rozpustnicę,
Ojca srogiego tyrana.

Wygнали z domu oboje,
To nieszczęsne, biedne dziecię;
Mąż go znać niechciał za swoje,
Bo żona złe wiodła życie.

Matka nierządem spodlona,
Gorszą była od ojczyma;
Gdzie wstyd i niewinność kona,
Tam cnota przytulku niema.

Kobieta zepsuta, płocha,
Potworem ludzkości bywa;
Przedmiot rozpusty swej kocha,
A owoc wżgardą okrywa.

Już, już nieszczęsna dziecina,
Zgłodniała, może wnet skona;
Boże! czyż wtem jest jej wina,
Ze s takiej matki zrodzona?...

Próżną oddycha nadzieją,
Że znajdzie wspomóżyciela;
Żalować wszyscy umieją,
Lecz rzadki wsparcia udziela.

Napróżno rączyny drżące,
Wznosi na widok bogaczy;
Kto lubi zbierać tysiące,
Na biednych pomnieć nieraczy—

Przeszedł nie jeden z tych ludzi,
Co miłość bliźniego ceni;
Nędza jej, żalność w nim budzi,
Dałby—lecz z cudzej kieszeni...—

Przeszła, mijając ją zdala,
Niejedna *Dobroć* wspaniała,
Co dobroczynność wychwala,
Lecz jej szeląga niedała.

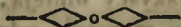
Już słońce swój rydwan złoty,
W pod ziemne zapuszcza nieba,
A jeszcze biednej sieroty
Niewspart nikt kawałkiem chleba.

Już się ucisza po mieście,
Dom, każdy przed nią zamyka...

W tym Żyd przechodzi nareście,
I nędzę w jękach spotyka.

Żyd! żyd niewiernym nazwany,
Plemienia ludzkiego zakał;
Dźwignął omdlałą spod ściany,
I rzewnie nad nią zapłakał:

„Ty cierpisz, jęczysz sieroto,
„Z głodu umierać gotowa;
„Ty cierpisz — a ja mam złoto,
„Ah żyj! twa będzie polowa!..



OSOBLIWSZE ZDARZENIE.

WYPADEK, który opisywać myślę, jest tak nadzwyczajnym, i tak wszelkie granice pojęcia ludzkiego przechodzącym, że nigdyby o nim wzmianki, nie tylko piśmiennie, lecz i słownie uczynić nie można, gdybyśmy go, tak ja, jak wielu, obywateli Gubernii Wołyńskiej, zost osoby najgodniejszej wiary nie słyszeli.

W pewnym miasteczku Gubernii Wołyńskiej znajdował się Pleban Katolicki, człowiek ze wszech miar szanowny, i najczulszą przyjaźnią, z mieszkającym w sąsiedztwie Obywatelom, Panem L.. połączony. Interessa wielkiej wagi znagliły Pana L.. do zabawienia niejakiś czas w Żytomierzu, gdzie stanął w domu swego

brata. Około godziny pierwszej w nocy, Bratowa Pana L... s przeraźliwym krzykiem wzywała męża, aby ze światłem poszukał, czy się w ich pokoju, kto nie znajduje, gdyż wyraźnie słyszała i widziała kogoś, przemykającego się koło jej łóżka. — Brat pana L... widząc jeszcze światło w jego pokoju, pobiął tam, i znalazł Pana L... nie zupełnie jeszcze rozebranego, s książką w ręku, nie śpiącego, lecz w pewnym rodzaju osłupienia zostającego.

Ocucony staraniem braterskiem Pan L... i spytany o przyczynę mdłości, w ten sposób przypadek swój opowiedział.

«Rzuciwszy się na łóżko, dla dokończenia ostatniego tomu ciekawego i interessującego dzieła, usłyszałem szelest, i ujrzałem wchodzącego, naszego przyjaciela Plebana s P... Przypatrywałem mu się z zadziwieniem... on zaś siadłszy przy mojem łóżku w następujące odezwał się słowa: «Kochany L... nie lękaj się niczego, przed godziną, ten świat opuściłem... przyszedłem cię ostatni raz jeszcze pożegnać. Chciej tylko mieć pamięć, o moim wychowawcu, Księdzu Dunajewskim, znajdującym się teraz w klasztorze Berdyczowskim. « Co się dalej stało, niewiem: Od chwili jego wejścia do mego pokoju, zostawałem w stanie w jakim mnie znalazłeś, słyszałem wszystko

co mówił, lecz ani się ruszyć, ani go widzieć nie mogłem.»

Oba Bracia potem, ze światłem w ręku obejrzeli wszystkie pokoje, i wszędzie drzwi na kilka spustów, pozamykane, a okiennice mocno przyśrubowane znaleźli.

Pan L... nie słyszał nigdy swego przyjaciela, wspominającego o X. Dunajewskim, pierwszy raz nawet to nazwisko, o jego uszy się obito; mimo tego, udał się nazajutrz z bratem do klasztoru Berdyczowskiego. Znaleźli tam w samej rzeczy X. Dunajewskiego, dawniejszego wychowanka Plebana P., lecz ten im oświadczył, że nie widzi, w czém by mu użytecznemi być mogli, gdyż postanowił sobie nieodwrotnie, resztę życia w klasztorze przepędzić.

Wkrótce Pan L... odebrał wiadomość, że przyjaciel jego Pleban P... téjże samej nocy której mu się ukazał, o godzinie w pół do dwunastój ducha wyzionął.



PRZEMYSŁ

AMERYKANÓW.

NIE raz mieliśmy sposobność uważać, że wszystkie utwory przemysłu Ameryki północnej za-

wsze na ogromnym rozmiarze są oparte, tak dalece, iż opisanie ich dzieł olbrzymich jeszcze przed dziesięcią laty w Europie nie raz za bajkę miano. Do przedsięwzięć godnych podziwu w tym rodzaju, należy pomiędzy Nowym-Jorkiem a St. Louis, nad rzeką Missysypi założona, i przeszło 1,200 angielsk. mil. bieżąca kolej żelazna. Chociaż tylko mała ilość podróżnych naraża się na trudy tak dalekiej i po większej części dłuższej niż przez pięć dni trwającej drogi, w której wypocząć nie można; jednakże zawiadowcy tego instytutu przekonali się, iż nawet w drodze, trwającej tylko przez godzin kilka, dla niektórych osób jest bardzo przykro siedzieć ustawicznie na jednym miejscu, i z natrętnymi przebywać sąsiadami. Stęgo powodu zawiadowcy kolei tej starali się nowymi powozami temu złemu zaradzić. Powozy ich, które przez znaczną odległość szyn jednej od drugiej mogą być bardzo szerokie, tak są dogodnie zbudowane, iż w każdym z nich 60 osób nie tylko siedzieć, ale i stać może. Po środku powozów jest obszerny przechód, który się ciągnie wzdłuż wszystkich powozów i łączy po obu końcach drzwi znajdujące się. Wszystkie powozy te tak dokładnie z sobą są spojone, iż bezpiecznie z jednego do drugiego przechodzić można, tak dalece, iż podróżni w ciągu całej drogi, tak wygodnie,

jakby w krytej galeryi przechadzać się mogą. W zimie postarano się nawet o ogrzewanie powozów, s których każdy, mając 60 stóp długości, na dwóch czteremą kołami zaopatrzonych osiach jest oparty.



POJEDYNEK W GEORGII.

W tym kraju odbył się nie dawno pojedynek, którego okoliczności czasy rycerskie na pamięć nam przywodzą. Młody książę kabardzki Szehendeli uwiódł córkę pana Bojraki i nie wzięwszy jej za małżonkę, zatrzymał w swym domu. Ojciec dziewczyny, chcący pomścić się hańby wyrządzonej swojej familii, jednej z najdawniejszych i najznakomitszych w tym kraju, rozkazał Meliskowi, najstarszemu swemu synowi, aby uwodziciela wyzwiał za to na pojedynek. Książę przyjął wezwanie, a dnia 23 września w południe, na równinie Arstony, pomiędzy Derbentem a Busnakiem, zjechali się dwaj spółzawodnicy, każdy z nich na tureckim bachmacie, otoczony dwunastu nukirami (masztalérmami), którzy podobnież byli na koniach i w zupełnej zbroi, to jest: w koł-

czugach skirasami, naramiennicami i pancérnemi rękawicami; na głowie mieli przyłbicę spióropuszem, przy boku oręż, i w jednym ręku swoich władców chorągiew, a w drugim włócznię. Na chorągwi księcia odmalowany był złoty sokół w zieloném polu, a na chorągwi młodego Bojrakiego w czerwoném polu czarny odyniec, nad którym się trzy srebrzyste gwiazdy wznosiły. Czterech starców, obranych z obojój strony dla wykonania obrządku sędziów, siedzących na podniesioném miejscu, oznajmiło obudwom spółzawodnikom wyrok, na mocy którego ten z nich, który z siodła wysadzonym, albo którego orszak pokonanym, lub do ucieczki przymuszonym zostanie, prawu zwycięzcy ulegać będzie. Po ogłoszeniu tego wyroku, z równém zaufaniem obie strony zaczęły toczyć walkę, która się coraz z większą zaciętością wzmagala; nareście walczący poskakiwali skoni i zaczęli nacięrać jedni na drugich pieszo, gdy oto Meslik, pomimo że był odniósł trzy rany, przez równie waleczne jak odważne i niespodziane natarcie zrzucił z siodła księcia Szehendeli. Zwycięzca żadnej innój nie włożył na zwyciężonego powinności, jak tylko tę, aby się niezwłocznie z jego siostrą ożenił, co też książę 27 tegoż samego miesiąca w samój rzeczy uczynił. —

O SZKOLE SZWABSKIEJ.

Cóż to jest, ta szwabska szkoła? pytałem ciekawością niedawno przejeżdżających Szwabów. Długo wzbierali się odpowiedzieć na moje zagadnienie, uśmiechając się, tak, jak się uśmiecha aptekarz, kiedy rano pierwszego Kwietnia, na *prim aprilis*, przyjdzie jaka łatwowierna dziewczynka do apteki, i żąda za trzy grosze płasiego mleka. W mojej prostocie rozumiałem najprzód przez szkołę szwabską ów gaj zielony wielkich mężów, którzy wzrosli w szwabskiej krainie, owe dęby olbrzymie, zapuszczające swe korzenie aż do środka ziemi, a wierzchołki swe wznoszące ku niebu . . . i rzekłem dalej: wszak Szyller należy do téj szkoły? — Ah! nie, odpowiedziano, stym jegomością nie mamy nic do czynienia: tacy Rozbójnikowi poeci nie należą do szkoły szwabskiej; u nas wszystko idzie porządnie, i dla tego Szyller dawno już ze Szwabii wynieść się musiał. — Należyż Szelling do szwabskiej szkoły, ów król Arthur filozofów, szukający na próżno filozoficznego kamienia i usychający na puszczy mistycyzmu? — My się na tém nie znamy, odpowiedzieli zapytani Szwabi; lecz

o tém możemy Waépana zapewnić, że Schelling nie należy do szkoły szwabskiej. — A Hegel należyż do niej, ów podróznik świata wkrainie idei, który nieustraszony przedarł się aż do północnego bieguna myśli, gdzie nam zwyczajnym ludziom mózg marznie w abstrakcyjnym lodzie? — Tego wcale nie znamy! — A Dawid Strauss z swym śmiercionośnym gromem? — Boże nas uchwaj od tego zuclwalca! dawno on już wykluczony s towarzystwa pocziwych Szwabów; a gdyby mu na myśl przyszło, zgłosić się do naszego grona, pewny jestem, że dostanie wszystkie czarne kulki. — Dla Boga! zawołałem, wyliczywszy wszystkich sławnych Szwabów, któż więc należy do szkoły szwabskiej?

Dobrze! odpowiedziano, kiedyś tak ciekawym, toci już powiemy prawdę: imiona, któreś dopiero wyliczył, są raczej europejskie, nie szwabskie: dawno oni ze Szwabii wywędrowali i mieszkali za granicą; gdy przeciwnie istotnie sławne Szwaby, gardząc takim kosmopolityzmem, nigdy ojczyzny nie opuszczają. — Tutaj dopiero dowiedziałem się, jakiej to wielkości są owe sławne imiona, mające zaszczyt składać szkołę szwabską. Pierwszym ze wszystkich jest ewangelicki pastor Gustaw Szwab: jest to ślédź, w porównaniu z innymi mogącemi ujść za sardelle, rozumie się, bez

solu. Napisał on kilkanaście pięknych piosnek, nawet kilka ballad; ale co z Szyllerem, owym ogromnym wielorybem, to podobno nie wytrzyma porównania. Po nim następuje Dr. Justinus Kerner, upatrujący wszędzie upiory i nieboszczyków. Poezye jego nie są tak złe, jak się niektórym krytykom wydaje: ma on pewny rodzaj zasługi, i rzekłbym o nim to, co Napoleon powiedział o Muracie: „jest to wielki waryat, ale najlepszy generał kawaleryi.” Już widzę, jak wszyscy mieszkańcy Weinsbergu na takowe zdanie potrzęsają głowami, i spodziwieniem odpowiadają: „kochany nasz ziomek, pan Justyn Kerner, jest prawda waryat, ale skądżeby mu się wzięło być dobrym generałem.” Niech i tak będzie! ja się nie chcę przy tém upierać, żeby miał być koniecznie dobrym generałem kawaleryi.

Karol Meyer, co po łacinie znaczy *Carolus magnus*, jest trzecią podporą szwabskiej szkoły: mówią, że tchnie duchem swego wielkiego przodka; słaba mucha, co chrabąszcze opiewa. Wstawił on się bardzo w całej okolicy miasteczka Waiblingen i na przedmieściach, i mówią, że mu wystawią statuetkę z drzewa, w naturalnej wielkości. Ten drewniany posąg poety ma być corok na wiosnę oljną farbą odświeżany, kiedy chrabąszcze na wierzch wychodzą.

Znakomitym poetą szwabskiej szkoły, jest także, jak mnie zapewniano, pan *** ale jeszcze jego poezye nie wyszły na świat. Mówiono mi, że nie chrańszcze opisuje, tylko skowronki, przepiórki i t. d., co jest rzeczą areychwalebną. Skowronki i przepiórki powinny być opiewane, zwłaszcza pieczone. O istotnej wartości poezyi tego pana, równie jak innych, ukrywających się dotąd w cieniu splotami swego jenijusza, nie powiedzieć nie mogę, bo zgadywać nie umiem.

Szkoła szwabska czuła zapewne swą niemoc, kiedy i po za Szwabiją zrekrutować się chciała. Napisali oni do Ludwika, króla bawarskiego, ukoronowanego śpiewaka; ale się ten wymówił. Zresztą kazał ich uprzejmie pozdrowić, i posłał im exemplarz swych poezyi na pięknym welinowym papierze ze złotemi brzegami wsafijan oprawny. Potém udali się Szwabi do hofrata Winklera, jaśniejącego od niejakiego czasu na parnassie niemieckim pod przybraném nazwiskiem Teodora Hell. Lecz ten odpowiedział, że jako wydawca gazety Wieczornej nie może się mięsząć do Szwabów, a nadto sam ma zamiar założyć szkołę saską, do której już zamówił znaczną liczbę rodowitych Sasów. Tym samym sposobem wymówili się i Luzaci i Pomorzanie.

Będąc w takim kłopotcie podrywili jeszcze bardziej i splatali prawdziwie szwabski figiel, przyjmując do swego kolegium, Węgrzyna i Kaszuba. Piérwszy nazwiskiem Mikołaj Le-nau wslawił się od czasów lipcowej rewolucyi deklamacyami liberalnemi, prawdę mówiąc, i mój przyjaciel Laube dopomógł mu także do téj sławy, na którą gardło jego zasługuje. Węgrzyni ponieśli na wszelki przypadek wielką stratę stąd, że ich ziomek wywędrował do Szwabów; stém wszystkiém dopóki mają tokaj, mogą się w smutku pocieszyć.

Druga akwizycya szwabskiej szkoły mniej jest świetna, w osobie sławetnego Wolfganga Menzla, rodem s Kaszubii, sktórym, jak wiecie, miałem spotkanie nie lada! Obeszło się wprawdzie bez bitwy, choć się na nią zano-siło, ale tylko dla tego, że stchórzył mój przeciwnik srożący się zrazu, jak lew zażarty.

Gustawa Pfizera liczy także szkoła szwabska do swego grona, gdzie dość mizerną gra rolę: wiérsze jego jak proza nie wiele warte. Wyznaję, żem nie więćej nie czytał, prócz jednéj rozprawy, którą przeciwko mnie napisał: nędzna ramota! styl fatalny, co tym dziwniejsza, że się cała szwabska klika na nią składała. Jakkolwiek partacz w uczoném rzemiośle, wart jednak, aby mu Wolfgang Menzel swój zwiędły wawrzyn własną ręką na skronie włożył.

A teraz, mój miły czytelniku, chciałbym s tobą pomówić serio; to, co teraz powiem, nie zgadza się wcale z żartobliwym tonem, s płochą dowcipu igraszką. Chcę mówić o Uhlandzie, którego z bólem serca widzę wtak liebej kompanii. Lecz ponieważ owi poetkowie Uhlanda swoim nazywają, niepodobna go tutaj przemileczyć. Daleki od ubliżania tak wtelkiemu talentowi, radbym owszém dodał mu, gdyby więcej można świetnego blasku, i rozgłosił sławę jego po świecie. — Gdziein-dziej mówiąc o Uhlandzie, dowiodłem, że ten wieszcz właściwie nie utworzył nowój szkoły romantycznój, lecz ją tylko zręcznie naśladował: byli jednak tacy, którzy go uważali za swego mistrza i malpowali niezgrabnie. Tymczasem Uhland już od dwudziestu lat umilkł, równie jak Szlegel, Tieck, i do umarłych raczej niżeli do żywych policzony być może. Śmiesznie więc, że szwabska szkoła takiego poetę koniecznie pomiędzy swoich policza, wydobywając z grobu nieboszczyka, chyba dla tego, żeby go ubrawszy w hełm i pancérz, i na koń wsadziwszy, jak Hiszpani swym Cydem, straszili nim przeciwników szkoły szwabskiej.



WYJĄTEK S PAMIĘTNIKÓW**P. BEAUJEU****PODRÓŻUJĄCEGO PO POLSCE****OD ROKU 1679 DO 1683.**

WYJECHAŁEM s Paryża pierwszych dni Września roku 1679, kiedy wyprawa przeciw Hollandyi przedsięwzięta, jak najkorzystniej dla Francyi ukończoną została: w całej prawie Europie spokój powszechny panował, a wszystkich oczy zwrócone były na teraźniejszego Króla Polski Jana III., myślącego o oswobodzeniu kraju swojego od uciążliwego sąsiedztwa głównych podówczas nieprzyjaciół całej Europy, Turków i Tatarów; narodów pospolicie strasznych, jeżeli się sami niczego nie obawiają. Będąc jeszcze Hetmanem (za Króla Michała), wstrzymywał on już dzielnie szalone zapędy pohańców, a w Listopadzie roku 1673, wygrał ową sławną bitwę pod Chocimem, rozbiwszy zupełnie straszną siłę nieprzyjaciela. Lecz słabość Króla Michała, podzielenie rzeczypospolitej między Członków, a nadewszystko stronnictwa sąsiednich Książąt, postawiwszy kraj w nader krytycznym stanie, zmusiły Króla wejść s Turkiem w najhaniebniejszą

ugodę, na mocy której rzeczpospolita Porcie Ottomańskiej daninę pieniężną ⁽¹⁾ wypłacać musiała, od której ją atoli Jan III. po przeważnej bitwie pod Zurawnem uwolnił.

Umyślił on dalej ubiedz jeszcze niewiernych, i wyprawił w początku roku 1679 posłów do wielu Książąt, którym o sławę religii chodziło żądając od nich potrzebnej pomocy. Papiież Innocenty XI., mając w tej wyprawie wspólny interes s Królem polskim, uprzedził go listem, iż oszczędzając rzeczpospolitęj kosztów wypłynąć mogących swspañiałego poselstwa, które miał Książę Radziwił po powrocie ze Dworu Wiedeńskiego do Rzymu odprawić, sam się obowiązuje dawać codziennie, póki się wojna nie ukończy, po dwa tysiące czerwonych złotych. Książę Lubomirski Chorąży W. K. posłanym był do Sabaudyi; a Hrabia Morsztyn Skarbnik W. K. wybrał się do Francyi, gdzie Król spoezawszy po niedawnęj wyprawie, był już w stanie zwrócić zwycięzki oręż przeciw niewiernym, znającym zdawna silność jego ramienia. — W takimto stanie były rzeczy w Polsce, kiedy się s Paryża przez Gdańsk do Warszawy wybrał. . .

(1) Danina ta wynosiła rocznie 22,000 czerwonych złotych.

Z Gdańska do Warszawy rachują mil 35, to jest: 25 do Torunia, a 30 s Torunia do Warszawy. Chociaż Wisła w tym przeciągu drogi nie więcej nad mil 12 zajmuje, trzeba ją przebywać dwa razy: w Grudziążu na promie, a w Toruniu przez most... Lecz nin wejdę w szczegółowy opis podróży, opiszę na-przód sposób podróżowania w Polsce, tak co do powozów jak i noclegów.

Co do pierwszego, uwiadamiam raz na zawsze, iż tu ani poczt, ani powozów publicznych, ani remiz niéma; ten bowiem rodzaj wygody publicznej ma według zdania Polaków pozór niepotrzebnego uciemienia i zagraża swobodom, rościagnionym u nich tak daleko, iż ani miast utwierdzać, ani dróg poprawiać, ani gościńców brukować nie chcą, boby to naturalnie nowego podatku wymagało: każdy więc utrzymuje własne konie i powozy, a obcy uciekać się muszą do tak zwanych *furmanów*, trudniących się przewożeniem żywności i rozmaitych towarów z jednego miasta do drugiego; u tychto brać trzeba wozów i bryk, i nigdy na nich nie zbywa, bo oprócz tego w miastach i wsiach u każdego mieszczanina, włościana i szlachcica miejskiego dostać ich można bez trudności. Zresztą, gdy tu jest konieczną potrzebą, opatrywać się we wszelkie

zapasy podróży, nie można używać jak tylko podobnych wozów i bryk wielkich; i wszyscy też ogólnie takimi jeżdżą, obcy i swoi — wyjąwszy tych ze szlachty, którzy zostają w służbie wielkich panów, bo ci jadą wierzchem, a derka, spod siodła we czworo złożona, służy i jeźdźcowi do posłania i koniowi do pokrycia.

Co się tycze domów zajezdnych, te nie wiedzieć jak w Polsce nazwać; każdy podróżny jest sobie razem oberżystą i garkuchnią: powóz jego musi mu być wszystkiem, co mu jest potrzebne: łóżkiem, kuchnią; musi mu dostarczać żywności i wszelkich potrzebnych sprzętów; bo przez całą drogę i we wszystkich miejscach które przebywać trzeba, natrafić tylko można na wielkie budynki drewniane, podobne do siebie wielkością i sposobem budowania, nazwane *karczmanni*. W tych znajduje się ogromna stajnia we dwa rzędy, z obszerném pośrodku miejscem na wozy, a w jednym końcu izba zinném znowu schowaniem, nazwaném *komura*, będącém poniekąd spiżarnią, gdzie gospodarz trzyma wszelkie swe zapasy, także owies i piwo; jest ona więc spiżlerzem, piwnicą, wszelkim składem i spiżarnią razem: w wielkiej izbie jest piec i komiu podniesiony według zwyczaju krajowego

naksztalt piekarskiego pieca, gdzie wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, jakby waltanie sypiać zwykli; co zaś jest najszczególniejszem, że każdy podróżny bez różnicy stanu i godności wchodzić może do tych domów, rozgościć się podług woli, i jakby z jakiej pustki wyjść znówu bez opowiedzi i pożegnania gospodarza. — Zresztą karczem podobnych znajduje się w tym kraju wielka liczba, a prawie co pół mili jedna; stanowią one albowiem znaczną część dochodów z ziemi. Dziedzic osadziwszy na niej jakiego włościana lub żyda, robi go gospodarzem téj karczmy, i każe mu siano, owies, słomę, piwo i wódkę na swój dochód sprzedawać; i tegoto tylko w tych zajezdniach dostać można. Prócz tego najnieznośniejszemi są dni świąteczne; cała albowiem wieś zgromadza się w owe dni do karczmy, gdzie pośród niesformnych wrzasków i hałasów najkrzykliwsze wyprawia hulanki, na nikogo wcale niezważając. Karczmy podobne znaleźć także można wśród lasów i miejsc bezludnych, i tę jedynie podróżnemu świadczą dogodność, iż bez natężenia się w podróży dziénnej podług upodobania na nocleg dosięgnąć ich można; dla panów téż, bogatych kupców i zamożnych ludzi dość one są dogodne, bo Polacy mając zwykle z sobą wszelki zapas ku wygodzie, nie

spnszczają się na karczmarzy i równie okazałe w podróży jak i w domu żyją; a tak kiedy Pan jaki z Dworem wyruszy, nie w domu prócz murów nie zostaje. — (Opuszczamy tu szczegółowe opisanie miejsc, które zacząwszy od Gdańska przebywać potrzeba, nim się na Mazowsze przybędzie).

Księstwo Mazowieckie jest jedno z największych lecz razem najnieurodzajniejszych i najmniej zaludnionych Prowincyj Państwa, nie mając jak tylko głębokie piaski, rozległe lasy jodłowe, nędzne wioski i miasta drewniane do wsi podobniejsze: nie wiele handlu i miészkańców, a dużo ubogiej szlachty, która chociaż służyć zmuszona i ziemię uprawiać, w siérmiedze nawet zachowuje ducha dumy hiszpańskiej i swobód jéj słuźących, jak gdyby była potomstwem starożytnego Rzymian narodu. Tak téż i Mazury czyli miészkańcy Mazowsza uchodzą powszechnie za najkrnąbrniejszych, razem i najdumniejszych całej Polski; a Polacy, którzy podróżowali po Francyi, mówią, iżto są ich Normandowie lub Gaskończycy.

Najcélniejszym miastem na Mazowszu jest *Warszawa*, gdzie Królowie polscy od dawna już stolicę Państwa założyli, a rzeczpospolita zjazdy sejmowe i wybory Królów odbywa; leży ono albowiem w środku kraju w równéj

prawie odległości od wszystkich granic. Nadto, w przyjemnym będąc klimacie ma jeszcze prócz tego korzyść łatwego przywozu wszelkiego rodzaju żywności spławem Wisły, tak ze strony Węgier, Rossyi i innych Prowincyj południowych, jak od brzegów morza bałtyckiego. Założone jest w końcu rozległej, bardzo pięknej i wesołej równiny na mierném wzgórzu, skąd płynącej pod jego stopami Wiśle jak stronu panuje. Na przeciwko po prawym brzegu rzeki widać dwie stykające się obszerne wsi *Pragę* i *Skaryszów*, stanowiące właściwie jedną; pierwsza z nich sławna przypadła w jej okolicy bitwą między Królem Szwedzkim Karolem Gustawem, a Królem Polskim Kaźmierzem, dowodzącym wojsku osobiście.

Warszawa ma dość piękny zamek s cegły, chociaż pospolitej budowy; i wiele innych okazałych gmachów publicznych. Okolice Warszawy ozdobione są pięknymi domami wiejskimi, klasztorami dobrej budowy i obszernymi przedmieściami; lecz te będąc po największej części bez ozdób powierzchniowych, nieregularnie, nisko i nieporządnie stawiane, nie bardzo zalecające robią na wjeżdżającym wrażenie. Na tychto przedmieściach znajdują się po większej części pałace wszystkich możniejszych i klasztory Mnichów; mia-

sto zaś samo szczupły bardzo mając obwód, mieści tylko kupców, rzemieślników i urzędników niższego stopnia. Ulice ma szerokie pod sznur idące, lecz niebrukowane, a dla tego w słotną porę niegodziwie błotniste. Zresztą nie zawiera w sobie nic osobliwego, ni to zabytków starożytnych, ni z budowli nowszych, i śmiało powiedzieć mogę, że jeszcze tak chudej stolicy nie widział. Stoi wprawdzie za główną bramą przytykającą do zamku okrągła kolumna z jaspisu czyli jakiegoś rzadkiego marmuru na dość pięknej podstawie, dźwigająca połączoną z bronzu statwę Zygmunta III. odzianego w szaty królewskie i trzymającego pałasz w jednej, a krzyż ogromny w drugiej ręce, lecz ten pomnik, chociaż bardzo piękny sam z siebie, nie wydaje się bynajmniej takim, będąc w złém miejscu: otoczony albowiem osutém wałowiskiem podobniejszy jest raczej jakiejś zwalinie, jak stojącej kolumnie.

Nie można przypomnieć w bliskości Warszawy miejsca niebardzo przez się godnego uwagi, lecz ważnego ze względu odbywaną tam sceny: jestto tak nazwane *Koło*, miejsce wyborem Królów sławne. Jest ono ćwierć mili od Warszawy, po prawej stronie gdańskiego gościńca niedaleko Wisły: długi czworogran

otoczony wałem, podzielony na dwoje i łączący się wzajemnie dwoma otworami. Nazywa się zaś *Kolem* s tego powodu, iż szlachta zgromadzająca się w to miejsce tworzy okrąg czyli koło, pokryte dachem jakby altana, a przeznaczone dla Sénatorów; sejm ten elekcyjny odbywa się konno, a wybór potwierdzony być musi od wszystkiiej szlachty; — najczęściej zaś kończy się na rozprawach pałaszowych, mających najwięcej mocy przekonującej. —

Podczas przybycia mego do Warszawy znajdował się Dwór Królewski na granicach Rusi, w dziedzicznych dobrach Króla, oczekującego tam nadejścia wyznaczonego przez siebie czasu na sejm do Warszawy zwołany; lecz gdy tenże nie zaraz jeszcze miał nastąpić, umyśliłem udać się za Królem do Żółkwi. (Ściągu téj podróży wyszczególniamy tu ciekawsze tylko opisy).

Zajechałem pierwszego dnia do Wilanowa, sławnego s powodu, iż się tu pałac królewski znajduje; włość tę s przyległościami kupił Król pod imieniem Wielkiego Koniuszego Matczyńskiego, polubieńca swego; nie wolno tu albowiem Książętom po wstąpieniu ich na tron ani piędzi ziemi nabywać. Rzeczpospolita zostawia tylko Królowi używanie samych dóbr

koronnych; jeden tylko trafił się wyjątek, iż nagradzając Sobieskiemu tyle czynów znamienitych i zasług położonych około dobra kraju, prócz korony, nadała mu w dziedzictwo, aż do trzeciego pokolenia wszystkie Starostwa⁽¹⁾, które jako Wielki Marszałek i Hetman dzierżył.

Z Wilanowa jechałem do Obór, a stąd do Góry; całą tę drogę przebywać trzeba głęhokim piaskiem, lecz zachwycające położenie miejsca nagradza ten trud sownicie: po lewój stronie zielenieje wybrzeże Wisły, ocienione przyjemną zarośłą — po prawój ciemne pasmo gór w oddaleniu i wesołe równiny pól urodzajnych zajmujący wystawiają widok, trzeba albowiem wiedzieć, iż piaski w Polsce nie wszędzie są niurodzajne, a szczególnie w tém miejscu, gdzie wszystkie prawie uprawiane i mnóstwem osad zaludnione. *Obory*, jestto majątność Hrabiego Wielopolskiego, Kancelerza W. K., jednego z najbogatszych i najmożniejszych Panów w Królestwie, a po śmierci Paca, Kancelerza W. L., który nie miał sobie równego, najlepsza głowa w Senacie. *Góra*, miasteczko tak nazwane od położenia swego na wzgórzu, jest naleytyością Wierzbickiego, Biskupa Po-

(1) Byłyto dobra następujące: Jaworów na Rusi, Stryj, Gniów (Mewe) nad Wisłą w Prusach zachodnich, i Prusk w Prusach królewskich.

znańskiego, nabył on jej od jednego ze szlachty, a łożąc wiele na zakłady religijne, wymurował w niej klasztor wspaniały i należycie go uposażył. Pobożny ten Prałat polubił sobie to miejsce, a zaludniając je Mnichami i domkami nakształt chat pustelniczych, podobnem uczynił do pustyni na Libanie okrytej podobnemi chatkami; zamienił nareście względnie na nowe osady dawne nazwisko *Góra na Kalwaryą*, i tak już to ostatnie w zwyczaj weszło, iż wątpię, aby kiedy pierwotną nazwę na kartach jeograficznych napotkać można.

Opuszczając inne miejsca w Księstwie Mozowieckiem, wspomnę jeszcze o jednem godnem uwagi, blisko granicy Województwa Lubelskiego: jestto piękna włość nad Wisłą u podnóża niewielkiej góry, której jedną część zajmuje zamek wguście włoskim piękną wystawą i pysznemi przysionkami na marmurowych kolumnach, z salonem pośrodku najkosztowniej umeblowanym, ozdobiony wewnątrz wybornem malowidłem i zaponami z bogatego złotogłowi. Otoczony ogrodem jak najkształtniej założonym z jednej, a piękną balustradą z drugiej strony, jest pałac ten najwspanialszym pomnikiem nowszej sztuki i najpiękniejszym dotychczas gmachem w całej Polsce; nazywa się zaś włość ta *Putawy*, i należy do Księcia Stanisława Lubomirskiego, Marszałka W. K.

Na Puławach kończy się Mazowsze podzielone Wisłą od Województwa Lubelskiego, należącego tak co do rozległości, jak i urodzajności ziemi do znaczniejszych prowincyj Królestwa. — Od *Lublina*, pierwszego miasta tej prowincyi, odebrało miano całe Województwo; jest zaś *Lublin* piękne miasto, opasane głęboką fesą i warowniejszym a nawet ozdobniejszym murem, jak *Warszawa*; zamożne i zaludnione spowodu najwyższego Sądu, który tu swój trybunał założył, nie tak łatwo także podlega napadom nieprzyjacielskim, mając położenie w środku prawie kraju; kościoły, klasztory i domy wspaniałe Jezuitów nie sobie równego w całej Polsce oprócz *Krakowa* nie mają.

Zamość, niemniej znaczne miasto tegoż Województwa, obwarowane z jednej strony wielkiem bagniskiem, wesołe otaczają wzgórza poczęści lasem, poczęści uprawną ziemią okryte. Do tak korzystnego z natury położenia dołączył dawniejszy dziedzic bardzo regularne umocnienia w nowszym sposobie, które się i teraz jeszcze pomnażają: od tego miasta powziął nazwisko sławny dom *Zamojskich*, sktórych ostatni polubieńcem i roskoszą Polski nazwany. Miał on w wysokim stopniu wszelkie przymioty i słabości Królów; wielką, wspaniałą duszę, a może i za nadto posunioną hoj.

ność, szczególnież względem narodu francuzkiego, którego był, można powiedzieć bożyszczem; w przeciągu nie pełna sześciu miesięcy, puścił summię 12,000 tiwrów (blisko 20,000 złp.), niewystarczając mu nawet do dalszej podróży. O przodku jego Janie z Zamościa, byłym Kancelerzu i Hetmanie W. K. dwie szczególne opowiadają rzeczy: *jedną*, iż co rok w skarbcu swoim beczkę dukatów, jako zostającą od wszelkich wydatków składał; *drugą*, iż gdy Król chcąc go dla siebie pozyskać, pochwilił mu tytuł Księcia ofiarował: on nie przyjął go bynajmniej utrzymując, iż nazwisko jego bez najmniejszego nawet dodatku dość jest zaszczytne i świetne, i nigdy się inaczey nie pisał, tylko: *Jan z Zamościa*.—Wnuk jego równie jak i on rozniósł sławę swego imienia tak przez wspaniałość swoją, jak i powagę, którą sobie u narodu zjednać umiał; hojność jego i mięstwo nie ustępowały innym cnotom tak dalece, iż gdyby jeszcze był przy życiu, gdy Król Kazimierz koronę złożył, byłby bezsprzecznie bez wszelkich formalności elekcyjnych jego następcą mianowany: jakoz i Michała Korybuta Wiśniowieckiego, siostrzana jego nie inaczey Polacy na tron wynieśli, jak tylko przez wzgląd na zasługi jego wuja Zamojskiego, którego pamięć tym wyborem

urzeić zamyślili. Pojął on był za małżonkę dzisiejszą Królowę Polską, podówczas Dancę honorową Królowej Ludwiki; lecz w pierwszym zaraz roku pożycia jego z nowo-zaślubioną wybuchnął straszliwy pożar, pochłoniął do trzech milionów wartości w kosztownych materyach, meblach, malowidłach i srebrze; co mu jednak nie bardzo znaczny uszczerbek w majątku uczynić musiało, bo najdalej w sześciu miesiącach było znowu wszystko jak przed ogniem. Kilka laty wprzód, wkroczył Król Szwedzki do Polski, a przedarłszy się od brzegów morza bałtyckiego aż do granic Szląska, zwrócił nagle pochód wojska ku wnętrzu Królestwa i oblękł Zamość, gdzie się Zamojski z siostrą swoją a matką Michała poprzednika Jana III. zamknął. Będąc Król Szwedzki własnie pewnym, iż się mu oblężony siłą oprzeć nie zdoła, wysłał do niego z żądaniem, aby przybył do obozu względem naradzenia się dobrowolnego, co mu w tym stanie rzeczy uczynić wypadnie; inaczey miasto niezwłocznie zburzyć rozkaże. Czekaając obecni, co Zamojski na tak groźne wezwanie odpowie, zdumieli się, gdy ten niezmieszany wcale, usmiechając się coko'wiek, z wielką niby uniżonością wymawiał się przed królewskim posłem niemożnością służenia jego Panu, sprzysięgny

jak dodał, bardzo ważnej; sprawiając albowiem wesele jednemu z dworzan, musi być na niém obecnym, i zaczynać podług przyjętego zwyczaju taniec s Panną młodą. Po tak wzgardliwej odpowiedzi rozkazał Król Szwedki scalić siły szturmować twierdzę; i przez dwadzieścia dni wciągłym ją utrzymywał ogniu. Po upłynieniu onych wysłał powtórnie trębacza do Zamojskiego, z oznajmieniem swojej niechęci ku niemu, że przez zaciętość jego i szyderską odpowiedź zmuszonym się widzi pogrzebać go w gruzach pięknego miasta; lecz Zamojski zimno na to odpowiedział trębaczowi, iż jeszcze Królowi bardzo wiele czynić pozostało, cała albowiem szkoda wyrządzona dotychczas oblężonym ogranicza się śmiercią ośmdziesiątletniej staruszki, którą wyglądającą z okna kula nieprzyjacielska dosięgła; że z resztą bronić się zamysła do ostatnich dwóch baryłek prochu, któremi siebie i siostrę od poddania się żywcem uwolni. Zastraszony Szwed tak śmiałym i mężnym przedsięwzięciem, odstąpił natychmiast od oblężenia.

Najznaczniejszym miastem po Zamościu jest *Szczebreczyn*, leżący na mierniej pochyłości pagórka otoczonego zewsząd pięknymi sadami i niewielkim w pobliżności moczarem, przez który rzeka Więprz płynie; żydzi tu są bardzo bo-

gaci, a żydówki nawet pięknemi nazwać można. Za obowiązek sobie mają przyjmować zawsze jak najwspaniałej Królową teraźniejszą, ile razy tędy przejeżdża (będąc albowiem za Zamojskim, była ich Panią); dla tego przystrojone jak najkosztowniej, wystawiają jej rozmaite widowiska s tańców narodowych i maskarad pociesznych, liczne przytém i kosztowne dając upominki. — Wszystkie prawie sady napełnione są ulami miodnemi, co dla kraju stanowi pożytek, jakoż żaden prawie obwód w Polsce więcej miodu i wosku nie dostarcza. Tu pierwszy raz piłem tak sławiony w opisaniach Moskwy napój z miodu, którego w Polsce dwa rodzaje znają: jeden s pospolitego miodu, najczęściej na Rusi używany; drugi z białego miodu litewskiego zwany *lipiec*, a mało co różniący się od wina hiszpańskiego; napój atoli ten, mimo dobroci swój i przyjemności najwięcej tylko od niższej szlachty używany.

Jadąc dalej ku Rusi leży na równinie pośród lasu włość *Krasnabród*, którą Jan III. dwiema lub trzema laty przed śmiercią swego poprzednika potyczką s Tatarami wslawił. Natarłszy mocno, przynaglił ich cofnąć się przez las, aż pod Komarno, gdzie się stawem, podobniejszym raczej do wielkiego jeziora lub

jakićj odnogi morskiej, za dostatecznie zasłoniętych trzymali; lecz i stamtąd wypart ich polski bohater po znacznej porażce aż za Dniestr.

Za Tomaszowem kilka mil od Krasnobrodu zaczyna się Ruś czerwona, rozległa i bardzo zamożna prowincya Polski, gdzie się większa jak gdzieindziej ilość pięknych włości, porządknych miast i kształtnych a często i wspaniałych gmachów spostrzegać daje; powszechną obfitością żywności, ptactwa dzikiego, ryb i owoców najprzedniejszych cechuje ten kraj; po obszernych zaś lasach znajdujące się mnogo jelenie, dziki, sarny, niedźwiedzie i białe wilki, połów bardzo łatwym czynią.

Mówią w tej prowincyi językiem dość od polskiego różnym, a podobnym tak co do akcentu jak i wyrazów do staro-słowiańskiego czyli cerkiewnego, będącego matką wszystkich dyalektów słowiańskich, i niewyczerpanem źródłem do wzbogacenia i udoskonalenia onych; utrzymują, iż się dyalekt ruski w ustach poci pięknej bardzo przyjemnie i zajmująco wydaje: o czém się wprawdzie samy przekonąć nie mógł, nieposiadając tego języka, lecz wnoszę toż muzyki i śpiewów krajowych, nierównie silniej wzruszających wczucie od muzyki i śpiewów polskich, i więcej zawierających wyrazu tkliwości. Kobiety tu są piękne nawet po wsiach; sposób ubierania się różni je od kobiet innych

prowinicyj i zbliżać do zwyczaju, jakim się w Ławancie noszą: krótkie i faldziste kaftuki, mały i ciasny korset, szerokie u kieszek niankiety, włosy we dwa długie uploty sfionowane i wieniec z kwiatów polnych lub ziół pachnących na głowie; bardzo je pięknie stroi; kiedy jeszcze niezamężne, bo mężatki chociaż młode, używają białych zasłon (na Mazowszu rasiurachów), które imi sobie głowy, nawet całą twarz na kształt turezynek zakrywają.

Znajduje się na Rusi której stolicą jest Lwów, wiele możnych i znamienitych domów, jak Sobieskich, Paniatowskich, Kuniecpolskich, Jabłonowskich i wiele innych niemniej znacznych, posiadających obszernie dobra i wielkie dochody; mówią nawet, iż niema prowincyi, w którejby się tyle i tak zamożnych Panów znajdować mogło. — Miasto Lwów, otoczone pasmem gór, szczególniej od wschodu, silnaby wystawiało twierdząc, gdyby mu sztuka staranniejsi umiejętniej na pomoc przyszła; wymurowane bowiem na szczycie góry od wschodu wielkie zameczysko, s cegły i ciosowego kamienia, choćby się nawet w najlepszym stanie obrony znajdowało, jest zupełnie bezużytecznem; boby ani miastu ku obronie służyć, ani też w najgorszym przypadku za cytadelę ująć nie mogło, s przyczyny, iż tak wysoko założone; przecież dodano mu w ostatnich utarczках niektóre wzmocnienia,

i obwiedziono je, z wielkim kosztem, głęboką fossą, aby do nieużyteczności i stratę wydatków przyczynić.

Miasto samo w sobie murowane jest s cegły, ma szerokie i regularne ulice, wysokie domy, rynek dość rozległy i wesoly, otoczony znacznemi po większej części gmachami. Co się tyczy kościołów, mało jest w Polsce miast, któreby ich w sobie tyle i tak pięknych mieściły; przepelnione jest oprócz tego kupcami różnych narodów: Francuzami, Grekami, Ormianami, Anglikami, Wołochami, nawet kupcami ze wschodu, którzy tu rozmaite towary z swoich krajów sprowadzają. Rzeczpospolita utrzymuje tu wszelkie składy wojskowe i zbrojownią, co się także niemało do zhogacenia i świetności miasta przyczynia.

Lwów obwiedziony jest podwójnym murem krytym i niewielką fossą bagnistą, do czego jeszcze od strony tureckiej nowe umocnienia w kształcie pół-księżycy, trójkąta i baszt sterczących dołączono; te atoli umocnienia nie wielką mu w czasie napadów uczyniły pomoc, bo Turcy podstąpiwszy roku 1671 pode Lwów, spalili przedmieścia i byliby się bez wątpienia i z miastem podobnie obesзли, gdyby im niebyło sto tysięcy czerwonych złotych okupu przyrzekło, i dziesięciu najbogatszych oby-

wateli miejskich w zakład wydało, s których większa część w niewoli w Kamińcu pomarła, nieuiściwszy się jednak s przyrzeczonej summy.

O trzy do czterech mil ode Lwowa leży miasto *Zółkiew*, ważne we względzie pamiątek historycznych, s powodu zaś siedziby dworu królewskiego i bliskiego ze Lwowem sąsiedztwa jedno z zamożniejszych na Rusi. Klasztor Dominikanów założony z niezmiernym kosztem przez matkę Króla Jana (Bogumiłę z Daniłowiczów Sobieską) jeden z najpiękniejszych w Polsce, do którego malarze z Włoch umyślnie sprowadzeni byli, i kościół katedralny zbudowany w guście włoskim a pokryty przednią miedzią, s czterema pysznemi marmurowemi grobowcami dawnych dziedziców, należą do celniejszych gmachów tego miasta. Prócz tych pomników znajdują się tam jeszcze obrazy przedstawiające bitwy wygrane przez Polaków.

W Zółkwi zastał P. Beaujeu, jak się już powiedziało, Króla s całym dworem, oczekującego nadjeścia sejmu; a zabawiwszy tam przez Święta wielkanocne, powrócił do Warszawy razem z dworem królewskim, lecz tą samą, którą przybył drogą. Żadnej więc nieczyniąc wzmianki o miejscach które już pierwój oglądał, opisuje tylko jak wspaniale Zamojski Króla s całym jego dworem przyjmował:

Drugiego dnia po naszym wyjeździe (mówi on) stanęliśmy w Tomaszowie, gdzie Pan Zamościa, do którego majątność ta należy, dniem wprzód wszystko już jednemu z swój dworskiej szlachty rozkazał przygotować, co tylko do królewskiego przyjęcia potrzebne być mogło. Oprócz najwspanialszego przyjęcia w miejscu, naładowano nam jeszcze kilka hryk najlepszego wina węgierskiego i innych zapasów na drogę, jakto był zwyczaj z dawna, i tak udaliśmy się dalej do Krasnobrodu, a trzeciego dnia stanęliśmy w Szczekbrzezynie, gdzie sam Zamojski siałą swoją familią powitał Króla osobiście. Tu to, na uczcie danej przez Zamojskiego dla obojga dostojnych podróżnych i całego dworu królewskiego, napatrzyłem się niewidzianym bogactwom i rzadkiej hojności, i dosyć powiedzieć, że stoły poukładane były piramidami z dukatów, które tak jak inne wetyadowoli można było rozbiierać.

Kończąc ten opis żałuje P. Beaujeu, iż tak piękne zwyczaje wychodzą już z używania; *toutes ces belles manières (mówi on) se sont perdues pour la plupart au grand regret des étrangers et à peine en reste-t-il une légère idée dans l'esprit des Polonais.*



OPIS WESEL

TATARÓW

KRYMSKICH.

W Krymie przygotowania do wesel ciągną się długo, czasem lat kilka. Swacha porozumiewa się spoczątku z bliskimi krewnymi panny, którzy biorą na siebie obowiązek dowiedzieć się o jej myśli w tej mierze. Jeżeli takowe korzystne są dla pana młodego, wtedy swacha idzie mówić z matką, a drużbowie starsi radzą się z ojcem. Ci drużbowie nazywają się *kuda*. Jeżeli ojciec ma zamiar zezwolić na wydanie za mąż córki, natenczas posłowie bywają przyjęci z dystynkcyą i przygotowują dla nich obiad. Przeciwnie zaś, przyjmują ich obojętnie i odprawiają ze czczym żołądkiem. Potrzeba wiedzieć, iż jeżeli panna ma starszego brata, więc takowy bywa znamienitą osobą podczas układów ze swatami. Jego oświadczenie, prawie zawsze niweczy zamierzone swaty, lecz jeżeli panna przystała bez jego zezwolenia, tedy on nie ma udziału do darów ani rozrywek. Przedstawia człowieka obrażonego, który gniewa się niezartem. Swatowie umawiają się: wiele

pieniędzy, wiele lnu, nici złotych i srebrnych, złotej materyi, powinien posłać pan młody swojej narzeczonej; oni umawiają się także, jakie ma być to wszystko, oznaczają szerokość i gatunek pasa srebrnego lub złotego, ilość naramienników *cymbarów* (trzecharszynowa chustka, wisząca od głowy do stóp), *maramy*, czyli powłóczek na poduszki, których końce powinny być złotem wyszywane, *seredgę* (wierzchni kaftan), szal stambulski, suknie i t. d. Co się dotyczy naczynia miedzianego pobielanego, tedy pan młody powinien umówioną ilość posłać pannie lub zapłacić po cenie pieniędzmi. Wielu podróżników mówiło, że Tatarzy swoje córki sprzedają; jestto bezwstydne kłamstwo. Wszystkie podarunki przed swataniem przeznaczone są jedynie na gospodarstwo młodego małżeństwa.

Skoro te ustne umowy nastąpiły, pan młody posyła swojej narzeczonej, na wielkim miedzianym półmisku, różne suche owoce, figi, daktele, perfumy, gwoźdźiki i cekiny dla ubrania głowy. Rodzice ostatniej kładą na półmisk wielki pirog z rostoczonego ciasta, nazwany: *bakława*, którego przygotowanie odbywa się z niezwykłą powagą; na wierzchu bakławy kładą koszulę, szarawary, chustkę czyli wyszywane płótno, wyszywany pas i kapezuch na tytoń.

Pan młody według stanu swojego posyła czasami niewielkie podarunki oprócz rzeczy umówionych. Po dopełnieniu wszystkich swych zobowiązań, szle on znowu swatów do ojca narzeczonej, aby się dowiedzieli, kiedy będzie wesele; ten naznacza dzień; gdy ten czas nadéjdzie, pan młody posyła znowu swatów dla dowiedzenia się, czyli gotowe są narzeczonej szaty, czyli niema jeszcze jakich trudności? Jeżeli wszystko gotowe, natenczas powinien posłać: woły, owoce, beczółkę miodu 40 do 60 funtów, krupiąstą mąki i masła na stół, wody różanej i cukru na sorbet, i nając powinien wołów i koni dla gości ze wsi sąsiednich. Wtenczas poczyną się wesele tak w domu ojca narzeczonej, jakoteż w domu ojca pana młodego.

DZIEŃ PIĘRWSZY.

Potrzeba mieć uszy tatarskie, żeby się zbliżyć można do jednego lub drugiego domu. W obudwóch grzmi piekielna muzyka, której odgłos głuszy straszny bęben. Weselość, krzyki tatarskiej młodzie, tworzą tę harmoniją nowego rodzaju. Wszedłszy do izb zobaczysz liczne zgromadzenie kobiet. Młode dziewczęta strojne tylko powabami przyrodzenia, lecz kobiety czernią sobie brwi i rzęsy, co nadaje ich twarzom wyraz surowości. Lica ich okryte czer-

wienidłem i bielidłem. Młode mężatki jeszcze się zabawniej ubierają; przyklejają one sobie na policzkach (za pomocą białka z jaja) różne figury, gwiazdy, półksiężycy, wyrznięte z malarzkiego złota. Mężatki przeszło lat 30 mające nie mogą się podobnie upiększać; przyznać potrzeba, że pomijając różne zwyczaje, wrodzona chęć podobania się wszędzie jednakowa. Czerwienidło i bielidło pozwolone mężatom, wszakże takowe dalekie być muszą od niewinnego lica dziewczyny. Równie i stare matrony tego zaniedbują; i na dowód owego przekonania, noszą małeńkie splotki, które idą od środka głowy i takową otaczają. Ubranie izb bardzo proste: widać w nich wielkie zwoje materaców bardzo cienkich, po bokach których pozawieszane są także zwoje kołder prawie tak grubych jak i materace, cyprysowe kufrы lakierowane zielono, lub z drzewa orzechowego perłową macią wykładane; małe ławeczki i nakoniec ręczniki wyszywane złotem i srebrem porozwieszane do koła izby. Na półkach porozstawiane są miski, zwierciadła, naczynia miedziane pobiélane i t. d. W jednym kącie komnaty rospostarta jest wielka zasłona, za którą siedzi narzeczona, bo krewni pana młodego nie powinni jej widzieć. Druchny przychodzą na przemianę i rozmawiają z nią,

inne tańczą i bawią się, staruszki plotą, dzieci krzyczą i hałasują; w całym zgromadzeniu tylko starsza swacha nie traci głowy. Ona gości wszystkich, usługuje wszystkim, zasadza wszystkich na poduszkach za wielkimi tacami (s których jé pięciu lub sześciu ludzi), a po ukończonej uczcie leje różaną wodę na ręce i głowę gości, którzy jé dają za to niewielkie podarunki i wtenczas darzą muzykantów. Trzy razy w dzień, to jest przed każdym daniem, wychodzi narzeczona spod zasłony dla oddania ukłonów zgromadzeniu. Ubiór jé zwyczajny, prosty (stroją ją tylko w domu małżonka), nakryła zasłoną wzdycha i płacze, a dwie niewiasty wtorują jé żalobnym śpiewem.

Pod ten sam czas pan młody taką samą rolę gra w domu ojca. Ukryty w komnacie s kilką družbami, nie mówi ani słowa, nawet nie odpowiada na zapytanie towarzyszków, zdaje się jakby myślał o trudach w nowym zawodzie. Tymczasem družbowie przy szumnej tatarskiej muzyce weselą się, tańczą, jedzą, piją, a nawet upijają się, nie winem, lecz niegodnym trunkiem, zwanym *buzą*, czyli wódką, tak dalece, że ich łakomstwa powściągnąć nie można. Zabawie tej młodzieży, przewodniczy zwyczajnie jaki młody Bej, który stara się oddalać wszelkie między biesiadnikami spory;

wszakże żonaci Tatarzy mający taką wadę, tracą powagę i miani są za ładajakich ludzi.

DZIĘŃ DRUGI.

U narzeczonej.

Takie samo zgromadzenie, takie same zabawy, co i dnia upłynionego. Narzeczoną wiozą do łaźni na przykrytym wozie; muzyka jej towarzyszy. Włażni włosy jej ubierają i malują paznokcie. Powróciwszy do domu, ona chowa się znowu za zasłonę. Tu ją czeszą, dziewczęta tworząc koło zasłaniają ją, a młode mężatki splatają jej włosy. Te włosy, które będąc wyraźnym znakiem jej niewinności, dzieliły się pierwój na czole, mężatki je strzegą i tylko tyle zostawiają, aby połowę zakryły czoła (*pereze*). Ten obrządek mają Tatarzy za święty. Podczas takowego dziewczęta i kobiety płaczą, a młode mężatki śpiewają.

U pana młodego.

Pana młodego zupełnie zszat rozebranego sadzają w środku izby, i družbowie przybierają go w uroczyste szaty, odśpiewując przytém zwyczajne pieśni. Muzyka grzmi, wszystko do koła się kręci, lecz pan młody powinien zachować poważną postawę. Im podobniejszy jest do błazna, tym większy wszystkiemu powab nadaje.

DZIĘĆ TRZECI.

Rodzice panny młodej posyłają do ojca pana młodego człowieka mającego 16 do 20 lat, przybranego wszatę czerwoną, dla tego, aby się umówił o sumę, którą mąż obowiązany wyliczyć żonie, jeźliby ją porzucił, lub rodzicom, gdyby ta umarła, niezostawiwszy potomstwa. Summy te bywają czasem bardzo znaczne, i uzyskują je z wielką surowością; i dla tego, aby nie dopuścić wielkiego zniszczenia męża, ma żona prawo po weselu uwolnić go od płacenia wszystkiej summy lub onęj części. Ustąpienie to odbywa się w przytomności sędziego (*mulla*) i czterech starców, i zwyczajnie kończy się uroczystością. Czerwony poseł wchodząc, rzuca na przytomnych gości garść jęczmienia, lub żyta i potem s przełożeniem swoim obraca się do matki pana młodego. Często wynikają spory i niezgoda spowodu żądań obojęd strony. Po zawarciu ugody za pośrednictwem wszystkich przyjaciół, posyła pan młody po majątek żony.

Skoro rodzice panny młodej dowiedzieli się, o zupełnych układach dotyczących się summy, którą pan młody winien zapłacić, wtenczas przygotowują przenosiny; łyzy, jęki towarzyszą zwyczajnie tym przygotowaniom. Panna młoda w pięknej chustce na głowie na kształt kapi-

szona, który ją pokrywa od głowy do stóp, stoi naprzeciwko drzwi; obok niej rozstawione we dwa rzędy dziewczęta i mężatki. Matka przychodzi pożegnać się z nią, całuje ją, płacze i wychodzi; później pokazuje się ojciec, trzymając w ręku tatarski, czerwony pas; przybliżywszy się do córki, przymierza go jęj do trzech razy, nakoniec ubiera ją w takowy, całuje ją w plecy i kryje się.

Jeden z bliskich jęj krewnych bierze ją na ręce, unosi, i wsadza na wóz o wysokich kołach (*arba*), na który wysiadają przyjaciele mężczyźni ze strony matki pana młodego, którzy umyślnie dla niej przyjechali, i stego powodu nazywają się *kuda*. Czasem łączą się z nimi dalsze jęj przyjaciółki czyli dalsze krewnie, lecz bliższe przyjaciółki lub bliższe krewnie nie mają prawa z nią jechać.

Muzyka i gromada Tatarów odprowadza arbę konno, jeżeli wesele ma być we wsi oddalonej. W tej podróży stara się młodzież chwycić wyszywaną chustkę, którą jedna z mężatek siedzących warbie spanną młodą, wywiesza. Ten, któremu uda się dostać chustkę, uchodzi z nią, a wszyscy go ścigają; często jaki zręczny młodzieniec ugania się za nim, wyrывa mu chustkę i w tej chwili używa wszystkiego, aby utrzymał się przy swojej zdobyczy.

Po przybyciu pana młodego do domu, starsza swacha przy pomocy drugich mężatek spieszniej ubrać izby rzeczami należącemi do panny młodéj; onę zaś jedną stawiają za zasłoną. Tymczasem starsi krewni i przyjaciele idą z obojéj strony do mulla, aby potwierdził ugodę, podług umówionego porządku; i jeżeli pan młody ma skłonność do pijaństwa, musi poprzysiądz, że się poprawi. Po wieczery, swacha ściele łaźnią pośród komnaty i naprzeciw téjże stawia trzy beczółki, sktórych średnia napełniona żytem, a dwie poboczne jęczmieniem; we wszystkie trzy zatknięte są wielkie zapalone świeće z żółtego wosku. Staruszka tacza się po pościeli do trzech razy z góry na dół i po dopełnieniu tego tajemniczego obrzędu wszyscy obecni padają na kolana i modlą się. Poczém staruszka bierze pannę młodą za rękę, i stawia ją przed łóżkiem. Ta zamrużywszy oczy stoi nieporuszona.

Wystrzał spistoletu zapowiada przybycie pana młodego. Jak tylko on wchodzi, jeden z jego przyjaciół, który od téj chwili przybiera nazwisko kardasza, uderzywszy go w plecy wpycha go przez próg do izby, swacha go przyjmuje i zapytuje, czyli z nim bis nie przyszedł? on odpowiada i wszyscy się roschodzą.

DZIĘN CZWARTY.

Wchodzą do nowożeńców. Panna młoda tak jak dnia upłynionego wieczorem stoi zamrużywszy oczy nieporuszona; ubierają ją w same błyszczące suknie; pod oczyma przylepiają czarne muszki, brwi czernią, głowę okrywają złotem malarskiem. Wychodzi nareszcie s pod zasłony, dwie staruszki ją wspierają, matka pana młodego z warzechą w ręku przybliża się do niej i podnosi zasłonę. Panna młoda klęka na przygotowanėj poduszce. Teść całuje ją i płacze, błogosławi i głośno objawia życzenie, aby syn jēj postępował przyzwoicie z żoną jak z matką, wystawiając mu straszną przyszłość, gdyby się z nią nie dobrze obchodził. Poczem starsza swacha czyli główna *kuda*, bierze w jedną rękę warzechę, a drugą prowadzi pannę młodą do wszystkich obecnych mężatek, podnosząc przez każdą zasłonę warzechową, w którą zbiera pieniądze. Kiedy goście już się roschodzą, rodzice panny młodej darzą ich wyszywanemi ręcznikami, a czasem koszulami. Zegnając się z zaproszonymi, dają każdemu rodzaj bułki i czysty ręcznik, a za to odbierają podarunki mniej lub więcej znaczne, nawet w pieniądzech. Krowa, koń i t. d. miane są za lepsze podarunki. Gdy się to wszystko dzieje, w drugiej izbie teść błogosławi

młodą mężatkę, tańcuje poważnie ze starym mężczyzną wybranym s pomiędzy przyjaciół jej krewnych, przyśpiewując: Odprawiliśmy wesele, które trwało dni 40, zabiliśmy 40 wołów, 40 owiec i t. d. Tu następują powinszowania. Po tańcach obecni roschodzą się. Muzyka grzmi i wszyscy oddalają się na gonitwy konne. Takowe bywają naznaczone po drodze nierówną i często niebezpieczną, w długości 18 do 20 wiorst.

W kilka tygodni po weselu, rodzice panny młodej zapraszają zięcia swojego i jego rodziców i przy tej sposobności darzą córkę gruntami i ogrodami. Jeżeli nie mają ziemi, tedy dają jej bydło lub inne rzeczy pożyteczne. Tatarzy i wszyscy wyznawcy Mahometa żenią się zwyczajnie niepotrzebując posagu żony; sami opędzają wszystkie wydatki na wesele i obowiązują się wypłacić umówione summy jako nagrodę. Summy te bywają czasem znaczne i jeżeli żona takowych się nie zrzeka, tedy mąż ponosi wielki uszczerbek. Trzeba przyznać, że ten zwyczaj oparty na surowej sprawiedliwości. — U nas, jakież ojciec chciałby wyposażyć córkę swoją i wydać ją za człowieka, któremu prawa pozwalają mieć jeszcze trzy żony? — Tatarzy tak jak Turcy mają pieśni miłosne; ale rzadko dają się słyszeć pod okna-

mi ulubionego przedmiotu. Pieśni te nazywają się *Mane*, nazwisko podobne do Maneros, bardzo dawnych azyatyckich śpiewów, o których mało mamy wiadomości. Ogólnie muzyka tatarska nieprzyjemna jest dla nieprzywykłych do niej; lecz utrzymują, że słowa pieśni pełne są wyrazu i działają silnie na czucie. — Gry, tańce i biesiady kończą wesele tatarskie. Często młodzież zadaje dziewczętom pytania, a w ich odpowiedziach przebija się często rozum i delikatność.



SZWAJCARÓW

ZABAWY I CIĘPIENIA.

SZWAJCARYA jestto może jedyny kraj w Europie, którego mieszkańcy dotychczas dochowali dawnych wieków prostotę, sposób życia, zbliżony do natury, wolny od zepsucia i zbytków terazniejszej cywilizacyi. Proste ich prace i codienne zatrudnienia, niemało się do tego przyczyniają: pastérze Helwecyi zbliżają się znacznie do owego szczęśliwego stanu, który nam poeci w sielankach opisują. W romantycznych

górach pastérze swobodne prowadzą życie, nie znając potrzeb światowych; ich pola, blonia, i trzody dostarczają im wszystkiego. Stąd łatwo pojąć można, że pastérzowi szwajcarskiemu, obojętnemu na wszystko, co się na okręgu ziemskim dzieje, nie się nie podoba, jak tylko jego pastwiska, doliny, chaty, gdzie jego ojciec także spokojne i pracowite prowadził życie. Bo gdzieżby indziej mógł oddychać tak swobodnie, gdzieżby pod tarczą ubóstwa i skromnych życzeń, mógł żyć szczęśliwiej? gdzieżby znalazł owo czyste i świeże powietrze, ową bujną zieloność, czyste mruczące potoki, widok alp czarujący? Któż nie słyszał, jakie sprawia wrażenia prosta pasterska melodia na mieszkańcach Helwecyi, zostających pod obcym niebem:

Dla ciebie, gdy pieśń lubą usłyszysz z daleka,

Szwajcar w góry niepłodne s pysznych miast ucieka.

Lecz pamiętajmy tylko, że nie wszyscy Szwajcarzy prowadzą owo spokojne życie pasterskie na łonie natury. Znaczna część tego narodu trudni się rolnictwem: ale ich żniwa nie wystarczają na wyżywienie całej ludności, a lata nieurodzajne sprawiają nieraz wielki głód i nędzę. Nadto Szwajcarzy trudnią się handlem i rękodzielami. Jeżeli więc pograniczne państwa zamkną im swe granice, lub podatkami utrudnią wywóz towarów; rzemieślnicy nie-

znajdując w swej ojczyźnie, gdzieindziej zarobku szukać muszą. Podajemy tu opis okropnego przypadku a jakie się nieraz zdarzają w tym kraju, zachowanego w pewnej wiejskiej kronice.

W tym roku — tak się zaczyna kronika wiejska — spadł taki śnieg, jakiego najstarsi ludzie nie pamiętali. Samotna chata stała pod górą: wkrótce ogromne zasy śniegu wzniosły się na około, a z góry waliły się straszliwe lawiny, i w mgnieniu oka zasypały drzwi, okna i dachy chat: zaledwo zdołano komin zatkać deskami i chrostem. A tak biedni mieszkańcy odcięci zostali od reszty świata: albowiem wszystkie drogi i ścieżki śnieg zasypał, i utrudnił przeprawę w to miejsce. Tak więc biedna ta rodzina w oplakany znajdowała się stanie: w izbie szczupłe tylko były zapasy, a do sklepu opodał od domu wykutego w skale, gdzie było trochę więcej żywności, także śniegiem przystęp był zawałony. Biedni ci ludzie zostali w ciemnej pogrążeni nocy; dzieci zaczęły płakać i narzekać, że dnia nie widać, że nie słychać dzwonów wiejskiego kościołka, ani bicia zegaru: buk tylko przytłumiony srożącój się burzy kominem jeszcze uszu ich dochodził: ale pomnażający się coraz ciężar śniegu, i ten szelest nakoniec przytłumił. W oczekiwaniu, że przybędzie kto na ratunek, zapalili

lampkę, żywili się chlebem i serem, napominając dzieci, aby się nie bały. Ojciec miał nadzieję, że się potrafi uwolnić z tego więzienia: zaczął więc próbować całemi siłami, chcąc otworzyć drzwi zewnątrz domu, ale na próżno. Również daremne były usiłowania, aby się oknem lub też kominem wydobyć: owszem pogorszyło się ich położenie, bo do izby napadało śniegu, który gdy stajał, zaczęło być mokro i zimno.

Tak więc, podług ich rachuby, już były trzy dni upłynęły, a ich szczupły zapas żywności, mimo największej oszczędności, już się kończył: dzieci płakały i krzyczały bez końca, a rodzicom z żalu serce się pękało.

Już i lampka dogorywała: musieli więc zapalić łuczywo: cóż potem? kiedy od dymu, nie mającego przez komin odchodu, o mało się nie podusili. W tym oplakanym stanie dręczyły ich nudy, nieznośne, i ciągła obawa, co to będzie dalej. Jedyna otucha tych żywo zagrzebanych ludzi była modlitwa i pobożne pieśni: do żadnej roboty nie mieli siły ani ochoty: w wzmagającej się nędzy rosło uczucie pobożności, w przekonaniu, że śmierć bliska.

Tak więc nadszedł już szósty dzień ich okropnego więzienia, a w ostatnich trzech dniach woda ze śniegu jedynym ich była posiłkiem:

a ponieważ widzieli, że śnieg nie topnieje, ani pomocy żadnej nie było widać, wszyscy czarniej oddali się rozpacz, kupiąc się jedno do drugiego, ściskali się za szyję, płakali nad sobą pewni śmierci, żal i osłabienie odebrały im słowa wszelkiej pociechy. Najstarszy tylko chłopczyk, mający około lat 13, był spokojny: z wesołą twarzą stanąwszy przed rodzicami, rzekł do nich odważnie: «Kochani rodzice! Bóg mnie natchnął myślą, która was ocali. Ja chcę naśladować cnotliwego Izaaka, który szedł za ojcem swoim na górę, oddając się dobrowolnie Bogu na ofiarę, jak mu ojciec niebieski przykazał. Tak więc i ja się poświęcę, aby ocalić wasze i mych braci życie.»

Rodzice rzewnymi skropili się łzami, uściskali chłopca i długo spoglądali na siebie, nie mówiąc ani słowa, ponieważ myśl była tak okropną, a stan nędzny trojga innych dzieci tak smutny, że omdlewały z głodu, a żadne już ani narzekać nie mogło.

Natenczas odezwał się ojciec: wola to zapewne nieba, gdyż wątpię, aby to dziecko z siebie mówiło! Uklękniemy więc prosząc Boga o oświecenie i pomoc z góry: ale poczekajmy jeszcze noc jedną, a jeżeli nie ujrzymy żadnego ratunku, natenczas już niech się stanie wola Boża! — Matka zadrżała na te słowa, zakryła

sobie twarz rękami, i w największej rozpaczylukłękła na ziemi. Ukłękł także i ojciec, i modlili się wszyscy gorąco do Boga, aby odwrócił od nich ten gorzki kielich goryczy. Chłopczyk był spokojny i pełen odwagi. Potem udali się na spoczynek, ale ojciec i matka ciąglą obawą dręczeni usnąć nie mogli. Gdy więc dzieci trochę się przespały, a najmłodsze już tak było słabe, że prawie podnieść się nie mogło, i wszyscy powstawali; wtedy to dopiero uczuli całą okropność czynu, który wypełnić mieli. Rzekł więc ojciec: «ostatni raz jeszcze spróbuję, bo widzę, że na dworze śnieg topnieć zaczyna, albowiem do kuchni kapie.» Tak więc raz jeszcze wszedł na ognisko, i raz jeszcze drągiem przez komin w śniegu otworu szukał: lecz na siłach zwątlony nic niewskórał: spadło trochę śniegu, ale światła nie było widać: matka dowiedziawszy się o tém, okropnie płakać i krzyczeć zaczęła, i s taką rozpaczą ścisnęła najstarszego chłopczyka, że i on się rozplakał.

Powrócili więc smutni do izby, gdzie przy blasku drzazgi po raz ostatni uściskali się serdecznie, poczem ojciec wziął siekiere, i chciał ją ostrzyć; ale łzy spadające skropiły zimne żelazo; siekiera z ręki mu wypadła.

Ojciec spoglądał na skropioną łzami siekiere, a potem s ciężkiem westchnieniem powstał i słowa

prawie wymówić nie mógł; dzieci i matka wydały krzyk przeraźliwy rozpacz: tylko najstarszy synek zachował całą przytomność i spokojność duszy, i z odwagą zdjął suknię i rospiał koszulę pokazując gołą szyję.

Lecz cóż się dalej stało? w największej potrzebie, nigdy nas Pan Bóg nie opuszcza. — Nagle ci nieszczęśliwi ludzie usłyszeli jakiś huk i szelest w kuchni, jak gdyby się komin zapadł pod ciężarem śniegu: lubo już nieraz życzyli sobie tego, aby razem wszyscy zagrzebani zostali; jednak teraz zadrżeli ze strachu na ten odłos, i cisnąc się jedno do drugiego, pewnej oczekiwali śmierci. Ale ponieważ izba została nienaruszona, i wszystko się uciszyło, przeto zdjęci byli ciekawością, coby to było, a matce w słodkiej nadziei serce żywiej bić zaczęło.

Ojciec zapaliwszy łuczywo, wziął siekiere w rękę i wyszedł do kuchni; matka z bojaźnią szła za nim a przy niej małe dziatki. Gdy ojciec wszedł do kuchni, i łuczywo do góry podniósł, aby go blask nie raził, dzieci nagle wydały okrzyk radości: na ognisku pod samym kominem leżała dzika koza, która z jękiem podniosła głowę w górę, jednak uciekać nie mogła, albowiem spadłszy złamała sobie obie tylne nogi; kominem zaś jeszcze śnieg się pruszył na dowód, że tamtędy koza wpadła.

Ojciec pochwycił zaraz tak cudownym sposobem zesłane sobie zwierzątko, dzieci skakały z radości, matka zaś nie mogąc przemówić z podziwienia, podniosła ręce ku niebu, dziękując za tak widoczny dowód jego łaski: zbytek rosczulenia i lzy radości przerywały jej słowa.

Wkrótce zabito kozę, a na domiar szczęścia ujrzeli kominem światło, przez otwór, którym była koza wpadła. Gdy powrócili do izby, chcąc zobaczyć, co się schłopcem stało, ten leżał spokojnie słodkim snem uśpiony, oparty o pień, na którym był głowę swą położył. Zaledwie zdołano go przebudzić: nie mógł się na nogach utrzymać, tak był osłabiony, przecierał sobie oczy, i długo nie mógł rozumieć ani pojąć tego, co słyszał.

Na tém się kończy wiejska kronika: dwa dni jeszcze żywili się mięsem tego zwierzęcia, a potem uwolnieni zostali s ciemnego grobu.

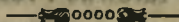


KOMIK PREVILLE.

PEWNEGO wieczora, gdy sławny komik Preville, przebrany za żołnierza s fajką w ustach, chciał się udać na scenę, stojący żołnierz na straży, na żaden sposób nie chciał go wpuścić tamże, zwłaszcza, iż Preville, którego miał za istotnego

żołnierza, pijanym być się mu zdawał. «Puść mnie, towarzyszu,» rzekł Preville, udając pijanego. — «Nie wolno mi, zakazano.» — «Ale ten zakaz mnie się nie tycze, mój kolego, ja jestem tam potrzebny.» — «Oprawda, poznać to po tobie. Precz stąd mówię ci! Gdyby twój porucznik tak cię zobaczył...» — «Ja właśnie chcę, ażeby mnie widziano, i dla tego tu przyszedłem, puść mnie mój przyjacielu.» — «Do milion djabłów! precz stąd, nie puszcę!» odrzekł żołnierz na straży; «bylbym za to karany!» W tej chwili właśnie nadeszła scena, w której Preville miał wystąpić, nie było czasu do stracenia, pchnął więc przemocą na bok żołnierza, i pospieszywszy na scenę, grał jak zwykle do zachwycenia. Poczciwy żołnierz osłupiał, ujrzawszy, iż opój przerwał widowisko, sam w niém grać zaczął i hucznemi okryty był oklaskami; patrząc na to, zdało się mu, że jest snem wszystko. Nakoniec kapral jego rozwiązał mu całą zagadkę. «Byćżeto może!» odrzekł żołnierz zdziwiony. «Do licha! gdyby nawet pomiędzy nami przez lat dwadzieścia był w koszarach, nie mógliby lepiej udać żołnierza!» Słowa te doniesiono Previllovi, który przystąpiwszy do żołnierza dał mu talarka i rzekł: «Towarzyszu, tyś mi oddał pochwałę większą, niż kiedykolwiek słyszałem; oto masz, wypij

za moje zdrowie! — «Dziękuję ci, mój panie!» odrzekł żołnierz; «ale ja nie odważę się upić za te pieniądze, gdyż nawet będąc pijanym nie mógłbym tak doskonale przedstawić pijanego, jak waćpan przedstawiłeś go po trzeźwemu.»



MIESZKANIA A U T O R Ó W P A R Y Ż K I C H.

DELAVIGNE. JANIN. BALZAC. CHATEAUBRIAND.

WIKTOR HUGO. LECLERQ. LÖVE WEIMARS. SUE.

KARR. BERTHAUD. MONNIER. PAUL DE KOCK.

DAVIN. DUMAS. LAMARTINE. SOULIÉ. JOUYS.

SAND. ALFRED DE MUSSET.

SZCZEGÓŁY udzielone światu czytającemu o życiu domowém autorów, zawsze są dla niego zajmującemi; jestto rzecz bardzo przyjemna, odkrywać stosunki między ich trybem życia, a ich sposobem myślenia. Jakoż mało jest takich czcicieli sztuk i umiejętności, którzyby nie byli dokładnie znani w Paryżu, tak ze swego smaku, ze swoich związków, ze swoich przywar, długów i tylu innych drobnostek. Anegdoty o literatach z wieku Lu-

dwika XIV. dziś jeszcze mają dla nas tyle pociągu; jakże więcćj zajmować nas to powinno, co się bliżćj nas dzieje. Siekawością wspinamy się na palcach w górć, abyśmy przez mur zaglądnąć mogli w życie domowe tych panów. Do tćj przyjemności łączy się zarówno i rokosz pochodząca z zasmaskowania zakazanego owocu, zwłaszcza, że życie domowe nie może być pozwane przed sąd publiczny; ale jeżeli nie zdołamy zupełnie podnieść zasłony; niechże przynajmniej wolno będzie, tu i owdzie ją uchylić, ażeby choć jednym rzutem oka we wnętrze ich mieszkań zaglądnąć. I oto mała próbka. Nie masz nic, co by więcćj malowało charakter artysty, jak jego mieszkanie; każdy urządza sobie takowe w miarć smaku; albowiem byłoby trudno myśleć i pisać w takim pokoju, którego by całe urządzenie nie zgadzało się z duchem swego mieszkańca. Można tu trafnie znane zdanie Bufona: «Stylem jest człowiek, » sparadyować, mówiąc: «Mieszkanie jest człowiek.»

Kazimierz Delavigne w gmachu wielkim, gdzie połączone jest konserwatoryum z *Menus plaisirs*, zamieszkuje apartament na pierwszćm piętrze. Wchodzi się tam spaniałćmi i wielkićmi wschodami czasów Ludwika XIV., na górć przyjmują cić starzy domownicy, co zawsze jest dowodem dobroci ich panów. Prze-

chodząc długie jadalne i bilardowe pokoje, najczęściej spotkać można podeszłą matkę pana Delavigne. Rysy jej są łagodne, wzbudzające uszanowanie. Obok niej wnuk mały, ładny chłopczyk sprześlicznymi blond włosy, który skoro postrzeże jaką obcą osobę, natychmiast chowa się do kolan swego ojca. Dla tego syna zapomnieć gotów Delavigne o wszystkim; widziałem go jak raz najważniejszą przerwał rozmowę, ażeby ulubionemu piesszotkowi zabawkę narządzić. Wszystko nadzwyczaj proste i patryarchalne znajdziesz u wieszczki *Messenienek*; tylko wielki portret Ludwika Filipa ozdabia ścianę bawialnego pokoju; albowiem Delavigne s tą samą przyjaźnią jest dla króla, z jaką niegdyś był dla księcia Orleanu. Germain Delavigne często odwiedza swego brata, s którym zwykł jadać. Ilekroć się widzą, ściskają sobie z uśmiechem ręce; Germain prawie zawsze jest wesoły, uprzedzający i mowny, gdy odchodzi widzieć po nim, jak mu dobrze było u brata, który go odprowadzając żegna jeszcze spojrzeniem. Opuszczając to mieszkanie przejęty jesteś wzruszeniem, i upojony urokiem najświętszej, najczystszej familijnej poezyi.

Ażeby się dostać do Juliusza Janin, potrzeba przechodzić przez dziedziniec hotelu na ulicy

Tournon, gdzie służalec, zrzuciwszy na chwilę swoją złotem bramowaną liberyę, zakazawszy rękawy od koszuli, zatrudnia się myciem i przyrządzaniem przepysznego pojazdu. Z jednego do drugiego coraz świetniejszego przechodzisz pokoju, pokąd nie wejdiesz do gabinetu, gdzie Janin, leżąc w łóżku, zajmuje się pracą, otoczony gronem młodych ludzi, którzy wokoło niego śmieją się i pustują. Weselość ich i żarty nie mieszą bynajmniej jego pracy, czasami tylko ciska dowcip swój między ich rozmowy. Pewna dama (ta sama której małą glansowaną rękawiczkę rzucił panu Nisard, w chwili, gdy ten wszczał ową sławną sprzeczkę o ciężkiej i lekkiej literaturze) mięwa czasami udział w tych zabawach, czyli raczej odrywa go bez ceremonii od tych natrętnych odwiedzin, a to wtedy, gdy jój długo na siebie ze śniadaniem czekać każe. Często-kroć także jeżeli napływ ciekawych i jego przyjaciół bywa za wielki, chroni się sławny nasz krytyk skrytymi drzwieczkami do skromnego gabineciku, do którego wehód zupełnie jest utajony. Tutaj bez przeszkody może się oddawać ważniejszym pracom, czego by mu nigdy w jego niedozwolono pokoju. Janin, kiedy pisze, zwykł nosić szarą bluzę i bawełnianą czapkę.

Od Janina zwrócimy się ku ulicy *Cassini* pod N. 4. Tutaj w domu, mającém dwójsnaczný pozór, który coś bardzo miejską pensyę w *Père Goriot* przypomina, mieszka sam twórca tegoż romansu, pan Balzac. Przeszedłszy wąskie, niewygodne wschody, ujrzysz się pośród różnokształtnych sprzętów, które z wielkiém uprzedzeniem do dobrego skutku zdają się być nagromadzone i uporządkowane. Mniemałbyś, że się znajdujesz w mieszkaniu szulera, który nagle spanoszał, lub u spekulanta giełdowego, który z swojemi dostatkami nie mógł się jeszcze oswoić. Na dowód dajemy tu dokładny opis jego gabinetu, który Balzac sam w swojej *Fille aux yeux d'or* skreślił: • Połowa budoara, w którym był Henryk, zakrzywiała się w łuk powabny, co tworzyło sprzeczność z drugą częścią komnaty, mającej kształt zupełnego kwadratu, a w środku której stał komin z białego marmuru, ślujący złotem. Drzwi boczne prowadziły do tego pokoju, osłonięte bogatą mataką; naprzeciw nich było okno. To półkryżę zajmował dywan prawdziwy turecki, t. j: materac leżący na ziemi, szeroki jak łóżko. Dywan ten miał 50 kroków obwodu, obciążnięty białym kaszemirem, wyszywany czarnym i pąsowym jedwabiem. Wezgłowie tego niezmiernego łoża wznosiło się nad mnóstwem

poduszek, które tak do ozdoby jak do wygody służyły. Ściany były obciągnięte czerwoną materią, a ta powleczonea znowu drobno faldowanym muszlinem, który to wydatne, to wklęsłe tworzył kolumny, powiązane u góry posągami wstęgami szarymi arabeski. Kolor jasno-pasowy przyćmiony w części przegubami muszlinu, zamięniał się w barwę różową, i dla tego bogate draperye u okien były z muszlinu, podbite kitajką różową, bramowane jasno-pasowymi i szarymi frendzlami. Sześć świeczników amaliowanych z dwunastoma świecami jarzącymi, w równych odstępach rozstawione były u ścian dla oświecenia dywanu. ⁽¹⁾ Robierzec utkany był na sposób wschodnich szalów, i wyobrażał przedmioty spoezyj perskich. Na meblach odbijał biały kaszemir, szarymi i czerwonymi ozdobami. Zegar, świeczniki i t. d. były z białego marmuru i złota. Jedyne stół, jaki się tu znajdował, okryty był prawdziwym szalem tureckim. Na podstawach do kwiatów, widziałeś róże wszystkich rodzajów, i wszystko tam mówiło o wielkiej troskliwości i zamiętowaniu, które ten gmach przyozdobiły. Nigdy bogactwo nie było skromniejsze jak tutaj gdzie się w najczulszą

⁽¹⁾ Strop, s którego ciemno-amaliowana lampa wisiała, był świetno-biały z wyzłacaniami gzymsami.

elegancyę zamieniło, aby tylko roszkować i przyjemność sprawić. Tutaj najzimniejszy człowiek zacząłby czuć goręcej. Falowy ruch ściennego obicia, które, jeżeli się w nie wpatrzysz, to czerwoną, to białą mieni się barwą, tworzyły doskonałą zgodność z działaniem światła, przenikającego przezroczyste kolumny, co sprawiało złudzenie, podobne do przepływających obłoków. Pan Balzac nosi zwykle w domu szlafrok z białej flaneli ze złotym pasem. Stylu wisi kaptur, który podług upodobania na głowę naciąga. Ubiór ten nadaje autorowi *Eugénii Grandet* pozór wypasionego mnicha.

Ażeby mieć obraz przeciwny temu, wstąpmy do gabinetu Chateaubrianda. Tu cię nie przyjmą ugalonowani lokaje, ale cię otoczy zbytek surowego wyrzeczenia się marności, i cicha melancholijna, majestatyczna spaniałość. Pokój, w którym były minister mieszka, wyłożony jest drzewem dębowem; on, któremu terażniejsza literatura francuzka cały swój kierunek winna, zmordowany, stroskany, wyścieńczony, nigdy nie zmienia prawie swego niewymuszonego i wygodnego siedzenia, i tylko czasami wzrok przenikający na odwieczną go osobę rzuca, jak ów spokojny Wezuwiusz, który kiedy niekiedy buchnie płomiennem, jakby mówił, że w nim ogień we-

wnętrzny nie wygaś. Tutaj do rozmów, toczonych cichym głosem, przemieszywa się szum wzniosłych drzew, stojących przed pałacem, turkot powozów na ulicy wiodącej do *Barière de l'enfer*, i świegotanie drobnych ptaków, budujących gniazda swoje pod strzechą tego męża, który doświadczył okrutnych kolei wygnania, nieszczęścia i sławy.

Autor *Marion de Lorme* słusznie tam mieszkać powinien, gdzie ta sławna kortézanka mieszkała; twórca romansu *Nôtre Dame* powinien otoczyć się przedmiotami z wieków średnich, i mąż, którego uczczono nie wzgardzonym przez niego tytułem: „Króla młodej literatury,” powinien być w gronie hołdujących mu poddanych. W rzeczy samej, niech kto na *Place royale* zapyta o mieszkanie Wiktora Hugo, pokażą mu ciemne sklepienie w kącie. Tam nas prowadzą wielkie drzwi wchodowe na *palier* (wschody), którym na pierwsze, a stego na drugie dostajemy się piętro, gdzie ujrzymy obszerną komnatę, zastawioną meblami, które okazują niezgrabną mieszaninę wieków średnich i czasów dzisiejszych. Z drzewa wyrznaną mównicą s podniebiem adamaszkowém; malowane szyby; kanapa s czasów Ludwika XV. Poeta często pokazuje się w zielonym w wielkie kwiaty szlafroku, a niekiedy w wełnianym ka-

staniku, który wygląda jak koszula pancerna s XIV. wieku. Na ścianach gabinetu znajdującego się w najodleglejszej części domu, zobaczysz tam rysunki Ludwika Boulanger, Celestyna Nantaiel i innych artystów, którzy dla autora: *Ostatniego dnia potępionego* tyle podziwu, ile przyjaźni czują. U Wiktora Hugo ciągle zastaniesz przyjaciół jego i zapalonych wielbicieli jak: Garnier de Cassagnac, Ludwika de Maynard, Teofila Gauthier i t. d. Pierwsi dwaj połykają każde słówko poety, a wyroki jego tworzą zasadę ich krytyki w *Journal des Debats* i w *Revue de Paris*. Częstoż pani Hugo przychodzi tam z swými pięknými dziećmi; usiada obok swego sławnego małżonka, i ożywia tworzącą się około niego grupę.

Dotąd pokazywałem moim czytelnikom powiérzchowny rys mieszkań w zgodności s charakterem ich mieszkańców, a teraz przystąpimy do anomaliiów (wyjątków). Cóżbyśmy o takim pomyśleli autorze, któryby miał gabinet umeblowany z starannością, posuniętą aż do kokieteryi, na jaką tylko w budoarach pięknych kobiet natrafić można? Przypatrzmy się temu jegomości w zielonym surducie, z białym kołnierzykiem, tak czysto, tak chędogo z wywiedłą twarzą, tak smutną i melancholijną, żeby wnosić można, iż jest chorym. Jednakowoż

talent tego człowieka wre i tryska czasami duchem Moliera i posiada dar uważania. Jestto Teodor Leclercq, pisarz dramatycznych przysłówiów.

Ze spokojnej ulicy, na której on mieszka, przejdziemy do zgiekliwej *Rue de Provence*. Tu mieszka Löve Weimars, w kosztownym i przyjemnym gmachu, gdzie nie nie przypomina ani krytyka, ani uczonego, gdzie ani Hoffman, ani opera na myśl nie przychodzi.

Stąd puszczamy się na drugie piętro pewnego domu na *rue Caumartin*, gdzie *groom* wprowadza nas do pokoju, w którym taka ciemność panuje, iż oczy potrzebują kilka chwil, aby przedmioty rozróżniać mogły. Stora ze szyb gotyckich nie wpuszcza tu światła. Na ścianach są małe pulki zdębowego drzewa, na których stoją czaszki w odléwach gipsowych, służące do badań frenologicznych. Obok tych jest tam nie wielka liczba książek. Któryżto autor mieszka? Jakiż rodzaj dumania i pracy zgadza się stą ciszą, stą nocą? Okręt sporządzony na małą skalę, naprowadza nas na domysł. W gabinecie tym pomyślane i rzucone na papier zostały *Plik i Plok*, *Atar Gul* i rozpustna *orgia* w romansie *Salamandra*. Jesteśmy u Eugeniusza Sue.

Często przechodziliśmy już przez *rue Vivienne*, przez ten wąski z sześć i siedmio-piętrowych kamienie otworzony przesmyk, i nie pomyśliliśmy o tém, że na najwyższym szczycie tych domów znajduje się balkon, sktóręgo niezmierny otwiera się widokrąg. Skąd widzieć można Montmatre z drzewami i wiatrakami, z domami i przechadzkami. W tyle tego balkonu otwiera się sala oświecona z góry, podobobnie jak pracownia malarza, gdzie prócz wyszukanej elegancyi wielka oryginalność się przebija. Ogromny pies z Neufunlandyi, który przypomina fantastycznego towarzysza czarnoksiężnika Korneliusa, leży u progu, i nieustannie śledzi oczyma swojego pana, który w czarno-aksamitnym szlafroku, z wielką starannością chodzi około kwiatów, okrywających cały balkon. W samym pokoju na ścianach wiszą strzelby; głowy trupie, portret jakiejś kobiety ze szkłem sztuczném, listy w ramy oprawne i zaślönione krepą; motyle, muszle, chińskie wazy, malowane szyby, wszystko z wybornym smakiem i porządkiem ustawione jest w pokoju. Jest tam jeszcze medal, który uzupełnia te równie poetyczne jak oryginalne ozdoby, albowiem o szlachetnej i sprawiedliwej dumie świadczy; przybliźmy się i czytamy: «Ministeryum handlu i robót publicznych: dla Al-

fonsa Karr, który z narażeniem własnego życia, uratował z wody kirassyera drugiego pułku. Chalons nad Marną dnia 25 lipca 1829. Udzielono w roku 1833.

U Henryka Berthaud panuje porządek i flamancka, aż do drobnostek posunięta czystość. Okna, zaluzye i firanki tak szczelnie są pozamykane, że ani zgiełk, ani gorąco do jego ustroni przecisnąć się nie może. Autor *Siostry Rembranta* lubi otaczać się pamiątkami jego kraju i jego rodziny; pierwsza rzecz, którą nasz wzrok postrzega, są portrety matki jego i siostry; dalej popiersie Fenelona; rysunki z wyobrażeniem domu, w którym się urodził, i znaczniejsze gmachy jego ojczystego Cambraj. Przepyszne okna pęzla Gavaryniego, ozdabiają ten pokój, tuż wiszą obrazy Anglika Martin, Greuze, Dawida i Teniera, wśród różnych skiców i rysunków, robionych akwarellą i sepiją, pod którými stoją nazwiska: Vernetta, Monniera, Fleury, Granvilla, Garneray i t. d.

Wyszedłszy z *rue St. Georges* zapukajmy na *rue de la Rochefaucauld* pod N. 21. do drzwi na drugim piętrze. Skoro się minie mały, dość ciemny korytarz, wchodzimy do małego pokoju, nie łączącego się z resztą pomieszkania. Tu postrzegamy ogromny stół dębowy, bardzo starannie gładzony i politerowany; dalej małą

biblioteczke za szklannými drzwiami, w wytwornych oprawach, wielki obraz głowy kobiecej olejno; bardzo białą czaszkę, jakby skości słoniowej; dwa lub trzy wygodne krzesła s poręczami, nakoniec portret jednego z sławnych angielskich aktorów. Pośród tych przedmiotów jakiś mężczyzna z ruchomými i sarkastycznými rysami zajmuje się pracą. Jużto uczy się roli, jużto pisze lub rysuje, bo trzeba wiedzieć, że jest i aktorem i malarzem i autorem. Mężczyzna ten jestto Henryk Monnier.

Paweł Kok pisze swoje romanse w najskromniéjszém pomieszkaniu. Lecz okna jego pokoju wychodzą na *boulevard St. Martin*. Tam on znajduje mnóstwo oryginałów, które nie wiedząc o tém, ani nie chcąc, muszą mu wzoru używać. Kok w najpiękniejszej porze roku chodzi do Romainville, do tego lasu tyle ulubionego od gryzetek, których wesolą i uderzającą piękność Kok tak pięknie malować umie. Zastanawiającą przylém jest rzeczą, gdy postrzegamy, iż najulubieńszými dziełami Koka są dzieła Waltera i Jouys.

Stąd nie daleko, na *rue Montholon*, na końcu posępnego dziedzińca, w zaciszném ustroniu, mieszka młody, blady mężczyzna, obok niego, gdy pracuje, siedzi młoda kobiéta rzadkiei piękności, któraby Rafaelowi za wzór do Madony posłużyć mogła. Jestto Felix Davin.

Alexander Dumas zamieszkiwał dawniej spaniale pokoje na *Rue bleue*. Skóra tygrysa służyła mu za kołdrę przy łóżku, a okna malowane pędzlem sławnego artysty, rzucały na łożo poety rokoszne pół przymdlone światło. Teraz mieszka Dumas, zapewne s kaprysu artysty, w szczupłym mieszkaniu na *passage Saulnier*, gdzie ledwie bogate swoje meble pomieścić może, które w trzech małych posilkach jedno na drugie zwalone stoją.

De la Martine stoi na przedmieściu *St. Germain*, gdzie się otoczył zhytkiem, zgadzającym się z jego pełną uroszczeń arystokratyczną prostotą. Jak wiadomo Lamartine więcej dmie w swoje wątpliwe szlachectwo, niż w swoje znamienite talenta, i dla tego też lubi w życiu domowem zachowywać takie formy i takie zwyczaje, jakie do naszego nie stosują się czasu. I tak np: naznacza *Rendez-vous*, na które rzadko się stawia, i najczęściej te przymioty u niego wąż, które mogą się poszczycić przychodem 100 tysięcy franków.

U Fréderyka Soulie na rogu ulicy *Vivienne*, wszystko oddycha przyzwoitą i uczciwą prostotą.

Scribe otacza się meblami *mignons*, *disposés mignonement*, dans l'appartement mignon d'un petit hôtel tout-à-fait mignon....

Gabinet Jouys napelniony jest szczatkami zbytków czasów cesarstwa, a George Sand połącza w swoim mieszkaniu tyle przedmiotów bez związku i sprzecznych z sobą, że bez żartu możnaby się zapytać: do jakiej płci należy mieszkaniec tych pokoi urządzonych tak dziwacznie, tak szczególnie? Dodam tu jeszcze, że stół do pisania Jouys jest smahoniowemi kolumnami, u których kapitele są z miedzi pozłacanej, że na nim stoi posąg Woltera na przeciw popiersia jenerała Foy, ozdobionego starym pasem od szpady, ze skóry i szmuklérskiej roboty.

Mieszkanie Alfreda Musset ma wiele podobieństwa s pracownią jakiego ucznia rzeźbiarstwa, lub ze sklepem gipsatora, tyle tam leży posągów i odlówów gipsowych w nieładzie. Do tego dodać należy nieład do opisania trudny: pootwierane szafy, porozrzucane suknie i bielizna po stołach i stołkach; jestto mieszkanie poety, jakiego przed piętnastą laty przedstawiano w komedjach. Z resztą ten nieporządek, to niedbanie o zwykłe potrzeby życia, stawiają nam doskonały obraz dowcipnego rozpustnego autora: *Nuit vénitienne*, i wiernego towarzysza Georga Sand.



T. F.

POWIEŚĆ P. TRILBY.

Skazani na ciężką robotę piętnowani być mają na prawem ramieniu rospaloném żelazem, głoską T (*travaux forcés*); głoskę F doda się do piętna, jeżeli winowajca jest fałszerzem monety.

(Kodex karny francuz.)

I.

POSIEDZENIE sądowe zawieszono do szóstej godziny wieczór. O samej szóstej izba przepełnioną już była ciekawymi; na galeryach pełno kobiet postrojonych, jakby na tańce balowe, lub na widowisko sceniczne; około nich kręci się kilku modnisiów, przypuszczonych łaskawie na to miejsce, zastrzeżone dla samych tylko kobiet, i rozmawia o najświeższych strojach, o dziejach toalety. Tylko kiedy niekiedy zwracano oczy na oskarżonego — tylko kiedy niekiedy rozmawiano o nim.

Treść wszystkich rozmów, które się o winowajcy toczyły, była prawie następującą: Hrabia Ernest V^e szalenie roskochał się był w jedną z owych kobiet zepsutych, które sprzedają na wagę złota swoje pieszczoty; ojciec jego pragnąc, aby ten związek czém prędzej się zerwał, trzymał syna, jakto mówią, krótko, to jest: skąpił mu pieniędzy.

Skąpił ci pieniądzezy... biedny młodzieńcze! wtenczas, kiedy co dzień, co godzina żądano od ciebie nowego szafu, świeżej sukni, bransoletek, pierścionków! — Skąpił ci pieniądzezy... biedny młodzieńcze! a tyś wiedział, że téj chwili, w której przestaniesz osypywać ją złotem, ona się przymili drugiemu! — Skąpił ci pieniądzezy... kiedy pieniądze były dla niej wszystkim; dla niej tak pięknej, tak wysmukłej, tak powabnie-złośliwej, tak pieściwej!... Na nieszczęście znalazła ją aż nadto; miłość, która cię zaślepiła, kazała ci zapomnieć, że prawo było wyższem nad ciebie, szlachetny hrabio!

Sfałszował... — Lecz ileż był szczęśliwy w tym dniu, kiedy mu dano 5,000 fr. zamiast 500, na wexel sfałszowany! Trzeba było ją widzieć w małej krótkiej spodniczce, nie zważając na chłodny wietrzyk poranku przeciskający się przez otwarte zazdrostki, trzeba było ją widzieć siedzącą na kolanach Ernesta, i układającą na zielonym stoliku cyfry z dukatów, potem znowu kapryśną, zdąsaną, burzącą w jednej chwili tę zabawkę, która jej najmniej ćwierć godziny zabrała pracy. Stracić ćwierć godziny przy jednym tylko zatrudnieniu... O! to zbyt wielka praca dla pięknej kobiety!

Te 5,000 franków rozeszły się prędko, tak prędko, że w kilka dni potem ulitowałbyś się,

widząc jak kieska, która je mieściła w sobie, stała się lekką i chudą.

We wszystkiém pierwszy krok najtrudniejszy... Spróbuj raz tylko, i wieczór nim pójdziesz do łóżka zażyj kroplę opium na kawałku cukru, a będziesz musiał wiele mieć władzy nad sobą, żebyś to drugi raz nie powtórzył. Po pierwszym bilecie bankowym zrobił sobie drugi; lecz ten nie udał się już tak szczęśliwie, bo mimo zacności i kredytu jego rodziny, prawo musiało pełnić swoją powinność.

Powiedziałem już, jak szalenie zakochał się był w kokietce... Czuł on to, i zadrżał na tę myśl w chwili, gdy prezydent nalał potassu na bilet, aby litery zmienione chlorem na jaw wyszły... Słyszał jak jeneralny adwokat mówił przeciw niemu, jak mu zbrodnie wyrzucal; potem widział damy, sktórými walcował przed kilką miesiącami, sktórými rozmawiał o miłości, o nadziejach... o nadziejach, jakie szyderstwo losu! sktórými nakoniec miał związki od lat dziecinnych, stosunki rodzinne; widział je jak za ledwie rzuciły okiem na niego, jak podczas mowy adwokata, stojącego w jego obronie, tak głośno się śmiały, że aż woźny co chwila zmuszonym był wołać: „Uciszcie się!“ Dalej znowu między gminem — ludzie, którym nie raz jakie

dobro wyświadczył, śmieją się i pozwalają sobie grubych żartów, a na to wszystko on patrzy — on, tyle cierpiący.

Niéma się czemu tak dziwić przy postępie cywilizacyi! ileżto razy przy podobnych scenach, zdarzało mi się słyszeć od osób, którym wyrzucałem oziębłość na ten widok rozdziérający: Wszakżeśmy tu przyszli, aby się rozerwać, nie rosplakać. Wreście podobne sceny służą ku zdrowiu, sprawiając prędzsy krwi obieg.

Matki prowadzą tam dzieci swoje; niewinne te istoty cóż sobie myślą, widząc je śmiejące się i żartujące ze zbrodni, a to jeszcze w izbie sądowej, gdzie się rostrzyga życie człowieka. Powtórzmy tedy: To cywilizacya! to postęp ludzkości!

Jednakże Ernest nie był opuszczonym od wszystkich, jużto s przyczyny swoich krewnych, jużto ze swego stanowiska w świecie; miał on kilku przyjaciół, którzy ubolewali nad nim, i usiłowali pocieszać starego ojca, którego białe włosy odbijały od czarnej togi adwokata.

Wysłuchawszy słów prezydenta, winowajcy zamęciło się w oczach, i został bez ruchu w tém osłupieniu... Sędziowie poszli głosować.

Powrócili — zdawało mu się, jakby go napastował sen okropny, głowę miał ciężką, słyszał i własnym oczom nie wierzył.

A kiedy go już wyprowadzono z izby sądowej, tłum powtarzał dokoła: „Skazany na dwadzieścia lat do ciężkich robót, i na piętnowanie.”

II.

NOWOZENIEC.

Mojem zdaniem, wesele powinno się odbywać wśród dnia białego, a nie, jak chce ten dobry, w nocy, o godzinie niezwykłej.

Bo w rzeczy samej, cóżto jest wesele, jeżeli nie uroczysta epoka naszego życia? prawie zawsze od tej chwili zmieniają się wszystkie nasze nawyki: zaczyna się, że tak powiem druga edycja życia, przejrzana, często poprawiona, a najczęściej pomnożona troskami i kłopotami.

Powtarzam — lubię huczne wesele; jeżeli odprawia się w mieście, np: w Grenoblu, wyobrażam sobie długi szereg powozów, wyobrażam sobie narzeczoną, przyjmowaną uroczysto u drzwi kościoła Bogarodzicy, zaledwie przecisnąć się mogącą przez tłum ciekawych; a wieczór znowu, pałac oświetlony i zgraje dzieci, skaczących przy rozlegającej się muzyce. Jeżeli wesele odprawia się na wsi, w naszej dolinie Graisivandan, wystrzały z ręcznej broni towarzyszą narzeczonej jadącej do ślubu,

wystrzały stokroć odbite o skały Ś. Eynarda; grona młodych dziewic, przystrojonych w bukiety; a potem wieczór odprawuje się wielka biesiada na łące nad brzegiem Izery.

Owóz, cztery mile od Strasburga, odbyło się podobne wesele. Pewien młodzieniec, wysokiego rodu, Niemiec, mówiący doskonale po francuzku, zaślubiał córkę bogatego właściciela hut żelaznych.

Związek ten, jak głoszono, był z rodzaju związków, jakie się często zdarzają: Ojciec ułudzony widokiem 5 lub 600,000 franków w szkatule pana młodego, ubóstwiał swojego zięcia, któremu ciągle powtarzał: Jakkolwiek nie długo bawisz w Alzacyi, s t e m w s z y s t k i e m nie waham się wydać za ciebie moją córkę; albowiem jedynie człowiek tak przyzwoity, uczynić ją może szczęśliwą; to małe stworzenie już na śmierć zakochało się w tobie!

Stary ojciec zamilczał, że biedna dziewczyna zaléwała się łzami, że załamywała ręce, mówiąc do swojej piastunki: «Ojciec mię poświęca...» A do swego kuzyna: «Nie przeżyję tego!»

Wola ojca jest prawem. Wczoraj odbyło się wesele; za dwa dni małżonkowie mają odjechać do pewnego zamku w górach tyrolskich.

Oblubienica obudziła się raniiej, i wpatrywała się w swego małżonka, który jeszcze

obok niej usypiał. Z jakąż uwagą topiła oczy w jego męzkie rysy, w te czarne włosy, w ten wyraz twarzy szlachetny i dobry, w te barki szerokie, siłę znamienującą a najbardziej w szeroki pas s flaneli, który je obwiązywał do koła. Ten pas obudził w niej ciekawość, a powiedziéć ciekawość kobiéca jest jedno, co chciéć wyrazić, że wszystkie władze jéj duszy zlały się w jedno ognisko, ażeby ją zaspokoić — w tém zmarszczyło się czoło jéj małżonka, pot zimny spłynął mu po twarzy, rzucił się, nagabany jakimś snem okropnym... i młoda kobiéta, wydawszy krzyk przeraźliwy, zemdlała; na prawém ramieniu te wyczytała dwie litery *T. F.*

On się obudził, trząsł zemdlałą, która otworzywszy oczy, mimowolnie wymówiła głoski: *«T! F!»* On ją ujął w ramiona; nieszczęśliwa znowu padła bez zmysłów...

W téj chwili uderza go myśl silna, podług zdania niektórych, a słaba podług mojego; ta myśl wzięła nad nim górę: Lekko położył małżonkę swoją na łóżku, i pocałował ją raz ostatni. Potém przybliżył się do okna; znalazł tam haczyk dosyć wysoko, zarzucił nań chustkę, zadziérżgnął węzeł, przesadził głowę, i nogą odtrącił krzesło, na które wylał, i tak się zawiesił.

To zdarzenie opowiadał mi pewien więzień galerowy w Tulonie, którego włosy już przypuszczała siwizna. Opowiadał mi to w chwili, kiedy na przeciw nas stojącą grupę więźniów rysowałem. Spoczątku mało na tę powieść zwracałem uwagi: albowiem miewałem w opowiadanie wyrazy języka złodziejów, których nie rozumiałem.

Nakoniec zapytałem go jakim sposobem mógł wiedzieć ostatnie rozwiązanie tej katastrofy, którą mi opowiedział:

On na to: «Sam jestem i autorem i aktorem w tym dramacie.»

I wrzeczy samój, dozorca, który w tej chwili nadszedł, potężnie spuszczać laskę swoją na plecy więźnia, zawołał: «Do pracy, już się dosyć nagadał mój ty przezacny panie Ernestie!» —

Chowając ołówki do mej teki, zacząłem czynić uwagi nad ową dziwną ludzkością, która kazała oderznąć wisielca — i przywołać go do życia, aby go skazać wiecznie na galery.

Wyszedłem z domu więźniów, rozmyślając nad nieszczęściem Ernesta, a chcąc się dowiedzieć o dnia porze, opatrzyłem się, że mi nie staje zegarka!...

Cywilizacya galerowa wydała swoje owoce!

ELEGIA

Z DZIEŁ LORDA BYRONA.

I.

Ciepła jeszcze a uwolnionym będę od cierpień
które serce moje pożerają. Jedno jeszcze i ostatnie
westchnienie do miłości Tyrzy, a powrócę do
światowego życia, ujrzę się pomiędzy śmier-
telnymi których nie kochałem nigdy.... Gdy
wszelka rokosz znikła już dla mnie na ziemi —
jakaż więc boleść dotknąć mnie jeszcze może!....

II.

Podajcie mi puchar wesołości — przygotujcie
ucztę.... Człowiek nie do samotności zrodzo-
ny... Będę odtąd tém lekkomyślném i obo-
jętném jestestwem które śmiech s wszystkiemi —
łez zaś z nikim niepodziela.. Nie tak było
w szczęśliwych dniach życia mojego.... Któż-
by mi był wówczas powiedział?... Ale tyś
znikła — i zostawiłaś mnie samego na ziemi...
tyś istnieć przestała — a świat cały niczém jest
dla mnie!..

III.

Daremnie lutnia moja chciałaby słodkie wy-
dawać pienia... uśmiech który boleść chce
okazać jest tylko szyderstwem dla strapionego

serca, podobny do wieńca z róż, złożonego na młodości grobie. . . . Daremnie weseli towarzysze osładzają na chwilę nieszczęść naszych uczucia. . . Radość unosi wprawdzie obłąkaną duszę. . . lecz serce. . . serce zawsze samotnem zostaje! . . .

IV.

Rosciągniony na łożu choroby, pozbawiony snu, czułem krew wrzącą w żyłach moich i mówiłem osłabionym głosem: «Tyrza nie wie o moich cierpieniach — to mnie pociesza;» . . . Natura podobna panu co wolnością umiierającego obdarza niewolnika — wróciła mi życie — gdy Tyrzy już nie było! . . .

V.

Lubiłem wśród pięknej nocy uważać w milczeniu pogodny błękit nieba — mniemałem że światło niebieskie z łagodnością odbijało się w twoich zadumanych oczach. . . . częstokroć wśród bałwanów Egejskiego morza mówiłem sobie wielbiąc półkole Dijany: «Tyrza równie jak ja może teraz na księżyc spogląda.» Niestety! blade jego promienie twój grób oświecały! . . .

VI.

Drogi zakładzie wierności dany mi od Tyrzy w dniach szczęśliwszych gdy zacząłem poznawać miłość i życie — jakżeś zmieniony w mych o-

czach!... Zgryzota jakże cię żalobną barwą
powlekła... Serce które mi wraz sobą dała —
już bić przestało! ah! czemuż moje bije je-
szcze!! czemuż zlodowaciałe jak grobów mi-
szkańce boleść czuć jeszcze jest zdolne?

VII.

Darze pełny goryczy! darze który duszę
moje rozdzierasz!.. lubię cię jeszcze na sercu
mojem piastować... Zachowaj miłość jego —
lub rozedrzyj je gdy cię do niego przyciskam!..
Czas osładza uniesienia miłości — ale jej zni-
szczyć nie może. Słodsza ona jest jeszcze —
gdy jest bez nadziei... Czemże jest miłość
którą wzbudza piękność żyjąca, w porównaniu
z miłością utraconej już przyjaciółki!!....

S. K.....



DWAJ POECI.

I.

Podczas słotnego i zimnego grudniowego wie-
czora w r. 46.. siedział w szlafroku, wy-
bladły staruszek w krześle wygodném u komina;
zdawał się być chorym, znękanym i wpatrywał
się osłupiałym, smutnym wzrokiem w jasny

plomięć palących się drewek. Wtém weszła jego gospodyni i oznajmiła mu przybycie jakiegós gościa: «Moja Laforest! radbym dziś nikogo nie widział,» rzekł starzec przybyciem gospodyni s posępných swoich marzeń ockniony, «bo mi i choroba i smutek dojmują.» — «Za nadto panie oddajesz się pracy, wszak myto codzięń powtarzamy, ja i pan Monvillain; ale niech darmo gada lékarz i gospodyni, ty panie i jedno i drugie puszczasz mimo uszu. A więc powiém temu młodemu człowiekowi, niechaj inną razą przyjdzie.» — «Uczyń to.» — «Biędný ten młodzieniec, już tu był dwa razy. Dzisiaj rano powiedziałam mu: Przyjdź tu waćpan wieczór o téj godzinie, a pewnie mego pana zastaniesz, bo dzisiaj nie występuje na scenę, przytém zawsze on o téj godzinie stéatru przychodzi. Lecz mniejsza oto, może przyjsć dnia jutrzejszego.» — «Moja Laforest! widzę, że cię ten młody człowiek mocno obchodzi.» — «Zapewne, bo téż mam słusne do tego powody. Jestto bardzo przyjemny młodzieniec, ubrany przyzwoicie, przytém łagodny i potulny, jak dziewczyna: Czy jest pan Poquelin Molier u siebie? Czy mógłbym mieć zaszczyt widzenia go? Bądź pani tyle łaskawą i chciēj go zapytać, czy bytność moja nie robi mu przykrości?... I to wszystko mówił on takim głosem — takim głosem, a przytém po-

glądał na mnie swęmi dużęmi oczyma tak błagająco — przekonana jestem, panie, że pierwszém słowem, które przemówi, serce twoje pozyska. — «Niech i tak będzie, wprowadź twego ulubieńca,» rzekł Molier stęsknym uśmiechem.

Laforest dowiodła, że się zna na ludziach, albowiem młodzieniec, którego wprowadziła, miał powierzchowność nadzwyczajnie ujmującą. Zbliżył się do chorego s taką skromnością i s takim wdziękiem pomieszania, że Molier daleko uprzejmiej go przyjął, niż się zwykle nieznajomych przyjmuje.

«Panie!» zająknął się i zarumienił; «nazywam się Jan Rasyń; przychodzę do niego po radę. Odważyłem się napisać komedję heroiczną i —»

«Młodzieńcze!» przerwał Molier z westchnieniem, «zastanów się dobrze, co czynisz! Puścisz się w zawód pełen ostrych cierni, którego lepiej byłoby unikać, gdyby nas niepokonany nie porywał popęd, a który, jakto niestety! wiem z doświadczenia, przezwyciężyć trudno. Dla tego też, rozważ raz jeszcze, i obierz lepiej inną drogę, któraby ci szczęście przyniosła.» Poczém zapadł znowu w swoje posępne dumanie. Młody Rasyń zbity tém przyjęciem, zamilkł pomieszany.

«Nie bierz mi tego za złe,» rzekł Molier po długiej przerwie, z dobrocią, «ale nie podobna mi bez żalu patrzeć na młodego, pełnego nadziei człowieka, który zwodniczą ułudzoną błyskotką, gotów jest, błogą duszy spokojność zamienić na życie udręczeń pełne, który goniąc za marą sławy, nie baczy na kolce, ukrywające się pod liściem wawrzynu. Jestto kielich z goryczą, który do ust podnosisz!... Szczęśliwe powodzenie nigdy nie zdoła nappełnić serca czystą i niezmaconą radością, a nieszczęśliwe prowadzi nas do rozpacz. I waćpan staniesz się ofiarą tego smutnego doświadczenia, i waćpan staniesz się łupem owych bolesnych zwątpień, i poznasz wszystkie udręczenia, na które wystawiony jest dramatyczny poeta; poznasz męki zawiści, prześladowania, złości, i za wszystkie poświęcenia może nic więcej nie zyskasz — prócz ubóstwa! Głęboko wzruszony starzec żałośnie zakrył twarz swoją rękami dla ukrycia łez, które spływały po zmarszczoném lieu. W kilka chwil potem opamiętał się nagle i rzekł: «Przebacz mi, przebacz waćpan, lecz przypomnienie wszystkiego com cierpiał, co... lecz dosyć tego! Teraz przystąpmy do rzeczy. Jaka nazwa sztuki waćpana?»

«*Théagène et Chariclée*,» odrzekł Rasyń, «jeżeli byś waćpan pozwolił, chciałbym ją przeczytać?»

Molier przyzwolił na to z dobrocią, i słuchał czytania; a kiedy już Rasyń skończył, powstał, ścisnął młodzieńcowi rękę s czułością i przemówił: «Zaiste, jesteś jeden z małej liczby powołanych! waćpana sztuka może się spodziewać powodzenia na scenie, na jakimby wielu poprzestało. Lecz nie chciałbym, abyś waćpan na tem miał stanać. Twój wstęp powinien być świetniejszy. Zostaw mi sztukę swoją, i zaraz bierz się do dzieła, i pisz inną trajedję. Mój teatr na usługi waćpana... twoje sztuki przed mojemi pierwszeństwo mieć będą. Wiem o tem,» mówił nieco zakłopotany, «że sława złym jest płatnikiem, że nie masz gorszego wroga poczty nad próżny worek, przeto chciej przyjąć te 100 luidorów, które ci w zadatek daję.»

«Ah, panie!» zawołał Rasyń wzruszony; «ileż dobroci! Będęż mógł kiedy odwdziaczyć?»

«Waćpan nie jesteś moim dłużnikiem,» odparł Molier, «wywiązuję się tylko z małego długu za wsparcie, jakie ja sam otrzymałem na wstępie mego zawodu. Możesz mi to hojnie wynagrodzić, jeżeli mi jak najprędzej dobrą trajedję napiszesz. Stary Kornell poświęcił się Rzymianom, waćpan weź sobie za wzór Greków; Sofokl i Eurypid są to szczytne wzory; kształć się na nich, zgłębiaj ich, lecz strzeż się naśladownictwa. Jednego tylko znam mistrza, którego naśladować niema grzechu, to jest: przyrodę!»

«Dzięki ci, dzięki, mój dobroczyńco!» zawołał Rasyn, i ze łzami całował rękę Moliera.

«Bądź dobrej myśli, mój synu,» rzekł Molier nie bez wzruszenia, «musimy się rozłączyć. Już późno, a jam chory. Moja Laforest napomina mię po raz drugi, że już czas udać się do spoczynku. Bywaj zdrów, wracaj jak najrychlej, mój dom dla ciebie otwarty, a Laforest postara się o to, że codziennie znajdziesz miejsce u mojego stołu.»

«Ah, nie zasłużyłem na tyle spaniałomyślności!» zawołał Rasyn, «ale zaręczam cię panie, że nie jesteś dobroczyńcą niewdzięcznika;» i oddalił się.

«Oby on prawdę mówił!» rzekł Molier, patrząc za odchodzącym. «Oby on był wyjątkiem ze smutnej reguły!»

III.

«Czy mam dziś nakryć dla pana Rasyna?» zapytała pewnego dnia pocziwa Laforest zasępionego Moliera, «od śmiu dni nadaremnie nakrywam.» Molier żałośnie potrząsł głową. «Czyli pan Rasyn nie jest przypadkiem chory?» powtórzyła znowu.

«Zaklinam cię, dobra Laforest, nie wspominaj mi tego nazwiska,» odrzekł Molier z oburzeniem: «Niewdzięcznik!...»

«Niewdzięcznik? On, i ku tobie, któryś mu tyle wyświadczył!» zawołała s przerażeniem.

«Darmo powstajesz; już on mnie nie potrzebuje więcéj,» odpowiedział Molier z goryczą.
 «Pracę swoją zaprzedał teatrowi w *Hôtel de Bourgogne* za droższą o kilka luidorów zapłatę. Tobym jeszcze przebaczył! lecz że przeciw mnie napisał złośliwy epigram, że spotkawszy się ze mną na ulicy, ani mię słowem, ani ukłonem nie uczcił; to nadewszystko dotkliwiej boli; wszak ty wiesz najlepiej jak ja go kochałem! Lecz mniejsza oto; ani on, ani nikt drugi nie dokaże tego, abym miał zostać przezto samolubem i nie kochał ludzi.»



DO ŻONY MOJÉJ

W DZIÉŃ JÉJ IMIENIN.

Powiedz, jak dawno? Powiedz mnie, dni wiele
 Jakaś mnie miłość przysięgła wzajemną,
 Jak cię ślub święty, Luba, złączył zemną,
 Jak w dom nasz wniosłaś wesele?

Powiedz, bo odtąd dni tak prędko płyną,
 I tak się mile chwila schwilą splata,
 Ze te, com obok Ciebie, przeżył lata
 Zdają się jedną godziną.

Znane mi czucia, lotne jak motyle,
 Uciech światowych ułuda nietrwała;
 Znałem roskoszy wonią tchnące chwile,
 Tyś szczęście poznać mi dała.

Bo stobą weszły, za mój próg domowy
Pokój, swoboda, miłość bez odmiany,
Tys to — Ty ńa szron ojca mego głowy
Włożyła wieniec różany.

Wspólne nam szczęście wyrosło przez Ciebie,
Pod niebem, w jasnej świecącej pogodzie,
Dwa kwiatki, w moim zakwitły ogrodzie,
Dwie gwiazdki błysły na niebie.

Para aniołków, w moim raju święci,
Oko ich niebios błękitem jaśnieje:
Ah w życie moje, te anielskie dzieci
Wlały na nowo nadzieje.

Bóg to przez Ciebie każde dobre zseła,
Które posiadam w mym skromnym Edenie:
O gdybyś jeszcze to jedno spełniła
Serca mojego życzenie.

Życzenie — abyś wyznała wzajemnie
Złączona zemną miłości ogniwy:
Że tyle jesteś szczęśliwą, przezemnie
Ilem przez ciebie szczęśliwy.

—□ooo□ooo□—

NIEWINNOŚĆ I ZEMSTA.

POWIASTKA.

I.

Wowés okolicy Neapolu, kędy pastérz, żyjący
w prostocie i niewinności, na grobowcu wielkie-

go mantuańskiego śpiewaka splata kwieciste wieńce dla swojej kochanki; w owej okolicy, skąd widać Sorento, miejsce urodzenia największego i najnieszczęśliwszego wieszczu Italii, żyła na początku tego stulecia cudnej piękności dziewczica, Emilia, córka szeroko słynącego malarza L^a. Cmiąca białosć oblicza, ocieniona bujnymi jasnych włosów kędziory, różowe jagody i koralowe usta, pełne duszy błękitne oko z łukiem brwi złocistym, czyniły ją podobną do zstępującego z nieba anioła, na uroczym wzgórzu Pozylipu. Jakże błogo płynęły jej chwile, kiedy jeszcze małą dziewczynką, na łonie swego ojca, scałą pustotą swawolnie igrała, kiedy bez troski uganiała się po łąkach, to chwytając różno-barwne motyle, to zrywając kwiatki do równianek. Ale też za to w tej porze, w której dla płci jej wschodzić zwykła promienista zorza życia, czekały ją dni pochmurne, posępne, same burze i nieszczęścia. Biedna Emilio! w swojej piętnastej wiosnie, zostałaś od wszystkich opuszczoną sierotą!

W kilka miesięcy po tym nieszczęsnym wypadku mieszkała Emilia w izdebce, okopconej dymem, walącej się od starości, i utrzymywała się sprząc rąk swoich; nawet i teraz musiała walczyć z przeciwnym losem, znacho-

dząc tysiące przeszkód w zbywaniu za pieniądze ręcznych robót swoich. Stolek, stół ledwo trzymający się na nogach, wiązka słomy w kącie, nad którą obraz Madony wisiał na ścianie, otóż i cały jęj sprzęt domowy, a biedna jęj odzież nie mogła ją od przykrego powietrza w zimie ochronić. Byłoto podczas burzliwego wieczora w grudniu, jak w ostatniem udręczeniu i rozpacz, upadła na kolana przed obrazem Madony, i załamując dłonie, wołała o pomoc do nieba. Od brzegów rozlégl się ponury łoskot wałów morskich, chłostanych wiatrami, które ze świstem przedzięrały się przez wszystkie szczeliny okien chatki Emilii, oklejonych, miasto szyb, olejnym papiérem. Emilia drżała przenikniona zimném i trwogą, lica jęj pobladły, uczuła w sobie boleść, albowiém od rana żadnego pożywienia nie miała w ustach; nakoniec czoło jęj opadło na ręce, i tak została, nie zmieniając swojej modlącój się postawy. Niespodziéwanie dochodzi ją lekkie kolatanie do drzwi jęj izdebki, ogląda się — słucha, i znowu prośbę o wejście powtórzono. Nieszczęśliwa dziewczyna wstaje z miejsca, podnosi wzrok dziękczynny do nieba, a słysząc wewnątrz głos tajemny, odzywający się do nięj: Oto niebo pomoc ci przysyła! poskoczyła do drzwi, aby je otworzyć.

Jakiś wyższego stanu mężczyzna stanął przed nią pomieszany. Jędną ręką zakrywał twarz sobie płaszczem, a drugą, nie mówiąc do niej ani słowa, wsunął w kieszeń jęj fartuszka kilka sztuk złota, i natychmiast chciał się oddalić. Ze łzami wzruszenia w oczach, pochwyciła Emilia rękę dobroczyńcy i ucałowała ją. Życzyła sobie poznać go, przynajmniej dowiedzieć się o jego nazwisku, aby w modlitwach polecała go Bogu. Nieznajomy odsłonił twarz swoją, a w oczach jego błyszczały łzy rozczenia. O nieba! jakiżto dla Emilii widok! Byłto Wilhelm, młody, przystojny kapitan z wojska francuzkiego, które do Neapolu weszło, sąsiad jęj, mieszkający na przeciw jęj izdebki, którego widok nie raz obudzał w niej tajemne westchnienie.

«O boska Emilio!» ozwie się nakoniec głęboko westchnąwszy, «wyznaję, że twoje nieszczęsne położenie wzruszyło serce moje do litości, a twoje cnoty zapaliły w nięm miłość. O jakże byłbym szczęśliwy, gdybym ciebie kiedyś moją mógł nazywać!»

«Ah!» zawołała Emilia drżąca, «s całego bogactwa na ziemi, nie mi nie pozostało, tylko niesplamione imię. Pamiętaj panie, że utrata onegoż wpędziłaby mię do grobu....»

•Niełękaj się,• przerwiej jej Wilhelm, •przed ołtarzem BOGA złożę ci przysięgę wiecznej i wiernej mojej miłości i wiary. To rzekłszy uścisnął ją, i prędko się oddalił.

II.

Jeżeli Emilia już w ubogiej swojej sukience tyle była zachwycającą, ileżto przybyło jej uroków, kiedy spaniały Wilhelm uczynił jej podarek z najkosztowniejszych sukien. Miłość jego s każdym dniem stawała się gorętszą, silniejszą; nieskażona cnota dziewicy, jej pełna godności powaga i nieprzymuszona wstydlivość, utrzymywały go ciągle w granicach przyzwoitości, winnych płci pięknej. Często obudzała się w duszy jego chęć mówienia z Emilią w jej własnym pomieszkaniu, ale jej spójrzenie niewinne umiało każdą razą poskromić to jego uniesienie, dając mu do poznania, że to jest nadużycie stosunków jego, jako dobroczyńcy. Nakoniec dzień jej imienin podał mu długo wyglądaną sposobność wprowadzenia Emilii do swego domu jako narzeczonej, i przedstawienia jej w gronie poufnych przyjaciół; ubrana w kosztownym stroju, otoczona kilkoma przyjaciółkami, które s pomyslną odmianą swego stanu pozyskała, przybyła do mieszkania kapitana. Wesoła ucztą, na której za jej zdrowie wychylano kielichy, świetne zgromadzenie,

którego była królową, holdy współbiesiadników, wszystko kazało jej wierzyć w szlachetny, niezmienny sposób myślenia jej kochanka, Emilia nie posiadała się w szczęście.

Wilhelm upatrzawszy sobie pomyslną chwilę, w której kochankowie ujrzeni się samotnymi, odezwał się do niej najczulszym wyrazem: „Emilio! jakiegoż dowodu miłości mogę się od ciebie dzisiaj spodziewać?”

„Uczynię ci wyznanie,” odpowiedziała rumieniać się; „wyznam ci, że cię kocham bez granic, że na wieki zostałambyś nieszczęśliwą, gdyby miłość nasza nie połączyła się świętym związkiem małżeństwa, że nakoniec miłość twoją daleko więcej, niż własne życie cenię.”

Na to wyznanie twarz Wilhelma powlokła się bladością, ciężkie westchnienie wydobyło się z głębi piersi, zdawało się, że walczył z postanowieniem, że już postanowił, i wreszcie odezwał się, przyciskając ją do łona: „Wkrótce będziesz moją małżonką!”

Łzy błogięj radości spłynęły po jagodach Emilii.

III.

W rok potem Emilia pieściła już na łonie prześlicznego chłopczęcia, zadatek wierności Wilhelma zaprzysiężonej u stopni ołtarza. Kiedy nadszedł dzień jej imienin, z jakimś uczuciem

rzuciła się w ramiona małżonka, powtarzając mu z uśmiechem, lecz jakimś tęsknym, przeczuwającym, że dzisiaj rok temu, jak od niej odebrał pierwsze wyznanie serca. Miłość jego dotąd ani się zmniejszyła, ani zmieniła nieśtalością, tylko skażdym dniem coraz boleśniejszy smutek osiadał na jego czole, i jakaś okropna tajemnica zdawała się ciążyć mu na duszy. Wkrótce ogłoszono wojsku francuzkiemu rozkaz powrotu do ojczyzny; Emilia drżała na tę wzmiankę, o której Wilhelm nie lubił słyszeć. Życzył on sobie, aby Emilia została we Włoszech, lecz ona zaklinała go, aby ją nie opuszczał. Nadaremnie Wilhelm kręślił wszystkie trudy, niewygody, niedostatki w czasie marszu jak najżywszemi barwami; Emilia chciała z nim wszystko podzielać. Nakoniec jej prośby, jej łzy i zaklęcia odniosły zupełne zwycięstwo. Wilhelm wziął uwolnienie z pulku i w Neapolu pozostał.

Ale biedna Emilia nie długo cieszyła się zwycięstwem, otrzymaném na miękkiem sercu małżonka. Wilhelm nigdy już nie okazywał pogodnej, niepomieszanej twarzy; przeciwnie, stał się posępnym, skołatany, zatopiony w dumaniu; zdawało się, że jakaś myśl zgryźliwa toczyła jego duszę. Ileż na tém Emilia cierpiała!

Pewnego wieczora, kiedy się na wielką burzę zaniosło, kiedy wichur dał gwałtownie, a całe niebo było w płomieniach, Emilia pełna obawy oczekiwała powrotu swego małżonka. Ponure przeczucia cisnęły się tłumnie w łono wiernej Emilii, i wzrastały, im dłużej Wilhelma nie widać było. Niespokojna biegła to do okna i patrzyła na ciemną ulicę, to znowu podparłszy czoło, niosła ściśnionej piersi ulgę w obfitym łez strumieniu. Nakoniec znowu poskoczyła ku oknu, a w téj chwili właśnie błyskawica roświeciła cały widokrąg, i co za widok! Emilia widzi czterech ludzi, niosących do jej domu mary, kirem pokryte: «Hej! otwórzcie bramę, niesiemy mieszkańca tego domu;» rozległ się głos jednego z niosących.

«Boże w niebiesiech!» zawoła Emilia głosem trwogą drżącym: «Wilhelm!?»

«Żona jego, która wczoraj przybyła tu s Pa-ryża, zadała mu śmierć sztyletem;» odrzekła osoba sądowa. — Emilia padła bez zmysłów.

Po trzech dniach zaniesiono jej i Wilhelma zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, i oboje w jednym pochowano grobie.



P.I-1865

1839